



**Barbara Cartland**

**Pieśń miłości**

**A song of love**



## Od Autorki

„Chodzę z duszą zaczarowaną, bo marzeniami wypełniłem swe życie...”

Kiedy po raz drugi w tym roku odwiedziłam Prowansję, stwierdziłam, że jest pełna mistycyzmu, tajemniczości, zachwycająca, i taką ją opisuję w tej książce.

Uroda kobiet z Arles, nagość skał Les Baux, niesamowitość wąwozu Verdon — tego się spodziewałam, ale nie słyszałam słowików.

W roku 1938 pewien autor pisał:

„Nigdy nie spotkałem wspanialszego miejsca dla słowików i wpadłem w nawyk pisania do ich głosów. Słowiki są w cyprysach, w zaroślach... Nie myślałem, że można je spotkać w tak dużej grupie, bo przecież słowik to ptak samotnik, nie lubiący towarzystwa”.

A o czym mają śpiewać słowiki, jak nie o miłości, szczególnie te z Prowansji? Jak w piosence Uc de St.Cinc, trzynastowiecznego trubadura:

„Kochać to dosięgać nieba dzięki kobiecie”.

## Rozdział pierwszy

1889

Lady Sherington wyjrzała przez okno, by nacieszyć oczy widokiem eleganckiego ogrodu na tyłach domu stojącego przy Polach Elizejskich, a należącego do księcia d'Aubergue.

Rozmyślała o Paryżu, który okazał się znacznie bardziej ekscytujący, niż przypuszczała, zwłaszcza pod jednym względem.

Promienie słońca rozświetliły jej włosy. Wyglądała naprawdę pięknie i wyjątkowo młodo jak na swój wiek.

Lady Sherington bardzo cieszyła wieloletnia przyjaźń z księżniczką d'Aubergue.

Po raz pierwszy spotkały się na uroczystym przyjęciu w ambasadzie francuskiej, dokąd zabrał ją Lord Sherington. Obawiała się wtedy, że ani jej suknia, ani biżuteria nie dorównają toaletom innych gości.

Jednakże księżniczka wyróżniła ją spośród tłumu i od tamtej pory ich przyjaźń trwała już wiele lat. Teraz, kiedy tak bardzo pragnęła pojechać do Paryża, Lorraine d'Aubergue zaprosiła ją do siebie, zapewniając, iż może zatrzymać się u niej jak długo zechce.

Jestem taka szczęśliwa! — myślała Lady Sherington. — Tak bardzo szczęśliwa!

Usłyszała, jak otwierają się drzwi salonu i odwróciła się, oczekując, że ujrzy osobę, o której właśnie myślała.

Lorraine d'Aubergue, jak przystało na Francuzkę, prezentowała się ogromnie szykownie. Patrząc na jej elegancką suknię z satynową turniurą i koronki zdobiące dekolt. Lady Sherington przekonała się nie po raz pierwszy, że nie sposób współzawodniczyć z francuską przyjaciółką.

— Ach, tutaj jesteś, Susi! — wykrzyknęła księżna po angielsku z ledwo wyczuwalnym obcym akcentem. — Chciałam się tylko pożegnać. Chyba że zmieniłaś zdanie i pójdziesz ze mną na obiad wydawany przez księcia. Zapowiada się bardzo interesujące spotkanie.

— Bardzo mi przykro, Lorraine — przeprosiła Lady Sherington — ale wiesz, że przyrzekłam...

— Wiem, kochanie. Tylko tak żartuję, chociaż nie twierdzę, że pochwalam to, co robisz.

Susi Sherington spojrzała na mówiącą z przestraszeniem.

— Czy... postępuję... niewłaściwie? — spytała zaniepokojona.

— Niezupełnie — stwierdziła przyjaciółka. — Powiedziałabym raczej, że lekko nierozważnie.

Roześmiała się i wzruszyła ramionami.

— Ależ, ma chérie, dlaczego masz zachowywać się rozważnie? Jesteśmy w Paryżu, świeci słońce, jesteś wolna i... zakochana.

Lady Sherington cicho krzyknęła na znak sprzeciwu.

— Lorraine!

Jej alabastrowe policzki pokryły się rumieńcem.

— Ależ to prawda — upierała się księżniczka. — Jean de Girone także wygląda na bardzo zakochanego! Ale uważaj, Susi, żeby nie złamał ci serca!

— Dlaczego... tak mówisz?

Lady Sherington odwróciła się do okna, ale tym razem patrzyła na ogród niewidzącymi oczami.

— Moja droga, tak jak i ciebie, znam Jeana wiele lat. To najatrakcyjniejszy mężczyzna we Francji, ale nigdy nie można przewidzieć, co uczyni, i nie można na nim polegać.

Księżniczka zamilkła na moment, po czym z troską w głosie dodała:

— Twoje uczucie do niego, Susi... To nie jest chyba nic poważnego?

Lady Sherington nie odpowiedziała.

— To moja wina. Powinnam na samym początku jasno wytłumaczyć ci, że to pożeracz serc; mężczyzna, który przechodząc obok klombu zrywa z niego najpiękniejszy kwiat, a kiedy zwiędnie, wyrzuca go bez żalu.

Lady Sherington nadal milczała, więc księżniczka mówiła dalej:

— Nie chodzi tylko o to. Teraz, kiedy Jean uwolnił się od swojej kłopotliwej żony, musi ożenić się ponownie — z pieniędzmi.

— Zachowuje się tak, jakby był ogromnie bogaty! — zauważyła zaskoczona Lady Sherington.

— Bo był — potwierdziła jej przyjaciółka. — Dopóki żyła Comtesse. Ale jej ojciec zadbał, by ogromny posag Marie-Thérese, powrócił do rodziny, zwłaszcza że byli bezdzietni.

Księżniczka rozłożyła ręce i dodała:

— Helasi Jeana spotkała przykra odmiana losu. Posiadł wielką fortunę po to, by ją stracić, ponieważ jego żona kochała Boga, a nie męża!

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zainteresowała się Susi.

Zaciekawiona odwróciła twarz w stronę przyjaciółki. Księżniczka usiadła na krześle przy oknie.

— Zanedbałam swoje obowiązki, nie powiadamiając cię o tym wcześniej — zaczęła — ale chciałam, byś spędziła w Paryżu wspaniałe chwile. Więc kiedy

Jean przy pierwszym waszym spotkaniu zainteresował się tobą i przetańczyliście razem całą noc, wiedziałam, że świetnie się bawisz. Jest najlepszym tancerzem, jakiego znam.

Lady Sherington podeszła do krzesła przyjaciółki.

— Mów dalej — poprosiła.

— Pomyślałam, że Jean zapewni ci zabawę, za którą tęskniłaś od tak dawna. Zasypie cię komplementami, a potrafi je prawić lepiej niż jakikolwiek inny znany mi mężczyzna, i sprawi, że poczujesz się tak piękna, jak wtedy, gdy spotkałyśmy się po raz pierwszy.

Uśmiechnęła się nieco kwaśno.

— Oczywiście udało mu się to! Ale, Susi, moja kochana Susi, nigdy sobie nie wybaczę, jeżeli cię unieszczęśliwi i złamie ci serce, co przytrafiło się wielu innym kobietom.

— Nie powiedziałam, że kocham Comte — broniła się przyjaciółka.

— Nie musisz tłumaczyć rzeczy oczywistych — stwierdziła księżniczka. — Flirtuj z Jeanem, pozwól mu przekonać cię, że jesteś jedyną kobietą na świecie, bo tak z pewnością będzie się starał cię uwodzić. Ale zapamiętaj, że dla niego miłość jest jak dobry posiłek — smakowity, ale kiedy się skończy, łatwo o nim zapominamy!

Susi wykonała znaczący gest, gest protestu.

— Mówisz o nim jak o... potworze.

— Nie mam takiego zamiaru — szybko wyjaśniła księżniczka. — Pragnę, byś cieszyła się tym małym flirtem, ale pamiętaj, że na tym musisz poprzestać.

Spojrzała na twarz przyjaciółki i pospiesznie dodała:

— Krewni Jeana, a jest ich wielu i wszyscy bardzo dystyngowani, przeglądają już Almanach Gotyjski, by znaleźć mu odpowiednią i bogatą narzeczoną. Musi być szalenie zamożna, by utrzymać zamek Girone, najbardziej imponujący i najstarszy w całej Prowansji. Czy Jean ci o nim opowiadał?

— Nie mówił o nim wiele.

— To dobrze! — wykrzyknęła księżniczka. — Oznacza to, że nie traktuje cię tak poważnie, jak się obawiałam. Pozwól mi powiadomić cię, że największą miłością Jeana jest jego dom, liczne dobra ziemskie i historia Girone'ów, jednego z najznakomitszych rodów Francji.

— Czytałam kiedyś o Prowansji — oświadczyła Susi. — Trubadurzy, wojny, obłężenia najezdnych hord.

— Tę spuściznę ma Jean we krwi — zauważyła Lorraine d'Aubergue — i stanowi to część czaru, który przyciąga kobiety jak magnes.

— Widzę — po chwili namysłu zaczęła Susi — że postąpiłem wielce nieostrożnie pozwalając sobie na rozmowę z nim.

— Non, non! Nie wolno ci tak myśleć! — krzyknęła księżniczka. — Oczywiście, że powinnaś rozmawiać. Jeanem! Musisz cieszyć się czasem z nim spędzonym! W całym Paryżu nie ma drugiej osoby, która byłaby tak czarująca i urocza. Mówię ci to wszystko tylko ze względu na twoją sytuację.

— Rozumiem — wyszeptała Susi. — Dziękuję ci... za przestrożę.

Księżniczka westchnęła.

— Jak ja nie lubię psuć zabawy! Ale kiedy opowiedziałas mi o warunkach, jakie postawił twój mąż w testamencie, jasne stało się, że nie możesz poślubić Francuza.

Przerwała, by po chwili dodać:

— Nie mówiąc już o tym, że nawet gdybyś zatrzymała majątek, prawdopodobnie Jean nadal nie traktowałby cię poważnie. On musi ożenić się z kimś z Ancien régime i oczywiście z kimś, kto dałby mu dzieci.

Westchnęła, po czym dodała:

— Już dawno temu mógłby mieć dzieci, ale jego żona nie była normalna. Nigdy nie powinna wychodzić za mąż, lecz iść do klasztoru, kiedy tylko osiągnęła wiek umożliwiający jej przyjęcie ślubów.

— W takim razie, dlaczego za niego wyszła? — wykrzyknęła zdumiona Lady Sherington.

— Ponieważ ojciec Jeana potrzebował synowej, której posag starczyłby na utrzymanie zamku, a rodzina Marie-Thérese pragnęła prestiżu, jaki daje bycie Comtesse de Girone.

— Zdaje się, że... zapomniałam, iż we Francji uznaje się tylko małżeństwa aranżowane.

— Ależ oczywiście — potwierdziła księżniczka. — To bardzo rozsądne podejście do małżeństwa. Jean po prostu nie miał szczęścia albo zła czarownica przy chrzcie postanowiła, że jego życie niekoniecznie będzie usłane różami.

— Rzeczywiście, wygląda na to, że go przeklęła!

— Dokładnie tak — zgodziła się Lorraine. — Jean jest przystojny, czarujący, inteligentny, a historia jego rodziny sięga książąt Prowansji. A dostała mu się żona, która znienawidziła go od chwili, kiedy oparta o jego ramię szła nawą kościoła związać się z nim węzłem małżeńskim!

— Czy to prawda? — cicho zapytała Susi. — Tak mi go żal.

— I mnie też — oświadczyła Lorraine d'Aubergue. — Ale pamiętaj, moja droga, że on wkrótce się ożeni i to z kobietą bardzo bogatą i młodą, która będzie go podziwiała, a ponieważ zostanie Comtesse de Girone, nie będzie

zaprzątała sobie głowy wieloma rywalkami, które nadejdą po tych, które zdobyły już jego serce.

Zegar na kominku wybił godzinę i w tym momencie księżniczka krzyknęła przerażona.

— Spóźnię się i księżę będzie wściekły! Przynależam, że zabiorę go ze sobą po drodze na obiad.

Podniosła się, szeleszcząc jedwabną suknią, objęła Susi ramieniem i pocałowała ją.

— Wybacz mi, najdroższa, jeżeli sprawiłam, że ten dzień nie wydaje ci się już tak radosny jak przedtem, ale muszę się tobą opiekować i chociaż jestem od ciebie młodsza, czuję się znacznie doroślejsza i o wiele rozsądniejsza.

— Wiem, że kieruje tobą jedynie troska o mnie — cicho odezwała się Susi — i jestem ci bardzo, bardzo wdzięczna.

Księżniczka znów ją ucałowała i wybiegła z pokoju, zerkając po drodze na zegar z nadzieją, że czas się zatrzymał.

Kiedy zniknęła za drzwiami, Susi Sherington podeszła do okna z widokiem na ogród.

Księżniczka miała rację mówiąc, że ten dzień nie wydawał się już tak radosny. Coś się zmieniło i odeszło bezpowrotnie.

— Lorraine słusznie twierdzi, że muszę być rozsądna — strofowała samą siebie Susi.

Nigdy przedtem nie czuła się jednak tak, jak przez te kilka dni od chwili, kiedy poznała Comte de Girone.

Kiedy została mu przedstawiona i zobaczyła wyraz jego ciemnych oczu, coś dziwnego drgnęło w jej sercu.

Uczucie to spotęgowało się, gdy przetańczyli razem cały wieczór, a potem rozmawiali prawie bez słów, jakby do zrozumienia się nie były im one potrzebne.

To dlatego — myślała teraz — że jestem taka niedoświadczona i prowincjonalna, nie tylko uwierzyłam we wszystko, co mówił, ale wyobrażałam sobie, że jest inny... inny niż wszyscy mężczyźni świata.

W tym momencie, jakby odgadując jej myśli, otworzyły się drzwi salonu i służący obwieścił:

— Monsieur le Comte de Girone, Madamel

Po tym, czego dowiedziała się od księżniczki, Susi Sherington postanowiła wprawdzie być rozsądna, lecz teraz poczuła, jak serce kołacze jej w piersi i kiedy odwracała się w stronę wchodzącego, przez ciało przebiegł dreszcz podniecenia.

Przez chwilę Comte stał w miejscu, uważnie się jej przyglądając. Potem, kiedy służący zamknął za nim drzwi, podszedł do gospodyni z wyrazem niekłamanego zachwyty na twarzy.

Susi wydawało się, że patrzy na najprzystojniejszego, najatrakcyjniejszego mężczyznę świata. Nie mogła oprzeć się jego wzrokowi i odwrócić oczu. Była jak zahipnotyzowana.

Automatycznie wyciągnęła przed siebie dłoń i kiedy mężczyzna podniósł ją do ust, poczuła przeszywający dreszcz.

— Czy to możliwe, żebyś od ostatniego naszego spotkania stała się jeszcze piękniejsza? — aksamitnym głosem zapytał Comte. — Jesteś tak cudowna, że trudno mi uwierzyć, iż patrzę na prawdziwą istotę, a nie na osobę, o której śniłem dziś w nocy.

Z wysiłkiem Susi wyjęła swoją rękę z jego dłoni.

— To bardzo uprzejmie z twojej strony, że zaprosiłeś mnie na obiad do Bois — oświadczyła drżącym głosem — ale myślę, że powinnam odmówić.

Comte stał bez ruchu, oczami szukając jej wzroku.

— Co się stało?

— Nic, po prostu myślę, że...

— Musiałaś z kimś rozmawiać na mój temat — domyślił się mężczyzna. — Wczoraj wieczór, kiedy się rozstawaliśmy, tak samo jak ja cieszyłaś się na myśl o naszej małej wyprawie.

Susi nie odpowiedziała, nie patrzyła też na gościa, a ten podziwiał jej zgrabny, mały nosek i nieskazitelną linię ust, po czym powiedział miękko:

— Czy naprawdę zmieniłaś zdanie? Albo może próbujesz, kiedy jest już o wiele, wiele za późno, zachować rozsądek?

Na dźwięk słów, których przed chwilą użyła Lorraine, Susi wzdrygnęła się, a Comte roześmiał się cicho.

— Tak jak podejrzewałem — stwierdził. — Lorraine dała ci wykład na temat dobrego wychowania i oczywiście ostrzegła cię przed zbytnim związaniem się z moją osobą.

— Lorraine mnie kocha — szybko odpowiedziała Susi, czując, że musi bronić księżniczki.

— Ja też.

Susi wciągnęła powietrze. Niemożliwością było nie zauważyć, że kiedy mówił do mej w ten sposób, coś dziwnego działo się z jej ciałem i każdy nerw drgał pobudzony obecnością tego mężczyzny.

— Tak, kocham cię! — potwierdził Comte. — Obydwoje dobrze wiemy, co czuliśmy zeszłego wieczoru. Ale pomyślałem sobie, iż za wcześnie na takie



wyznania, tym bardziej że ty, kochanie, jesteś taka niewinna i uczciwa. Nie chciałem cię ponaglać.

Susi poruszyła ustami, ale nie mogła wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Comte mówił dalej:

— Po co marnujemy czas udając i ukrywając coś, o czym obydwójce wiemy, że jest prawdziwe? Pokochałem cię w momencie, gdy cię ujrzałem, i chyba nie myślę się, sądząc, że ty też mnie kochasz.

Miękki i pieszczotliwy ton jego głosu utrudniał tylko odpowiedź, Susi udało się jednak odezwać:

— Nie wolno nam... wiesz, że... nie wolno nam!

— Dlaczego nie? —! Ponieważ...

Nie mogła skończyć zdania. Jak tu mówić o małżeństwie, gdy on nawet o tym nie wspomniał?

— Ponieważ... pochodzimy z różnych światów — zmusiła się do odpowiedzi. — Lorraine twierdzi, że powinniśmy poprzestać na małej, przyjemnej znajomości.

— A ty uważasz, że właśnie to nas łączy?

— Nigdy nie zawierałam wielu znajomości, ale czuję, że nie powinniśmy traktować siebie zbyt poważnie.

Comte roześmiał się i kiedy Susi spojrzała na niego zaskoczona, wyjaśnił:

— Śmieję się, ponieważ, moja droga, jesteś rozbrajająca i mówisz rzeczy absurdalne!

Susi zerknęła na niego, zobaczyła wyraz jego oczu i szybko odwróciła twarz.

— Czy naprawdę uważasz, że jest to po prostu flirt dwojga ludzi, którzy spotkali się na tańcach i pragną tylko zabawić się przez kilka godzin, może dni czy tygodni? — dociekał.

— Na tym właśnie powinniśmy poprzestać.

— Dlatego że tak uważa Lorraine? Moja najukochańsza, czy naprawdę możesz opanować bicie serca, drżenie głosu, zmienić wyraz swoich oczu?

Ponieważ nie doczekał się odpowiedzi, mówił dalej:

— Wczorajszej nocy rozmawialiśmy ze sobą i nawet nieważne, o czym, dlatego że to moje serce opowiadało twojemu o miłości, prawdziwej miłości, Susi! Obydwójce zdawaliśmy sobie sprawę, że przeżywamy coś innego, coś czego żadne z nas wcześniej nie doświadczyło.

— Ja nie, ale ty...?

— Kto może to wiedzieć oprócz mnie? — zdenerwował się Comte.

Lady Sherington nie odezwała się. Po długiej chwili Jean powiedział:

— Spójrz na mnie, Susi. Chcę, byś na mnie popatrzyła. Powoli, jakby obawiała się swojego posłuszeństwa i była jednocześnie do tego zmuszona, odwróciła się w jego stronę. Jej niebieskie oczy przepełnione były strachem.

Przez chwilę stali obydwójce zupełnie bez ruchu. Potem, prawie bezwiednie, Jean objął ją i pocałował.

Początkowo jego wargi delikatnie próbowały miękkości jej ust, aż stały się bardziej pożądlive, natarczywe. Instynktownie kochankowie zbliżali się do siebie, a ich pocałunek stawał się coraz bardziej zmysłowy.

Dopiero kiedy wydawało się, że świat przestał istnieć, a realna była tylko moc ramion kochanka i czar jego pocałunków, Susi uwolniła się z objęć i skryła twarz na piersi mężczyzny.

— Je t'adore, ma chérie, kocham cię! Przysięgam, nigdy żaden pocałunek nie był tak doskonały, tak cudowny!

Mówił głosem zachrypniętym i drżącym.

— Proszę... proszę... — szeptała Susi — nie sprawiaj, że czuję się w ten sposób.

Objął ją mocniej i uśmiechnął się.

— W jaki sposób, moja piękna? Nie musisz mi , odpowiadać, bo czuję zupełnie to samo.

— To niemożliwe — próbowała zaprzeczyć.

Ale Comte uniósł jej podbródek ku swojej twarzy.

— Jesteś taka piękna — oświadczył — tak niesamowicie, nie do uwierzenia cudowna. Ale jest jeszcze coś. Coś, czego szukałem, czego pragnąłem i zaczynałem już myśleć, że to nie istnieje, dopóki nie ujrzałem ciebie.

Znowu zaczął ją całować, żarliwie, z pożądaniem, aż t poczuła, że ogień na jego ustach wzniecił płomień w jej ciele.

Wydawało się, że cała rozpałała się żarem, który ogarnął ich oboje, a swoją moc czerpał z samego jądra słońca...

Cjodzinę później, kiedy siedzieli w restauracji Bois, Comte oświadczył:

— Teraz możemy porozmawiać.

Kiedy jechali powozem Jeana, nie zamienili ze sobą ani jednego słowa, jednak Susi całym ciałem odczuwała obecność kochanka.

Teraz, siedząc przy małym restauracyjnym stoliku, uzmysłowiła sobie, że mężczyzna ten posiada tak silną osobowość, iż niemożliwością byłoby uciec przed jej magnetyzmem.

On jest taki przystojny, tak doskonale męski — pomyślała, rumieniąc się.

Oczy Jeana śledziły ją bez ustanku, a ponieważ nie chciała napotkać jego wzroku, zajęła się ściąganiem długich białych rękawiczek.

Zauważyła, że promień słońca odbił się od złotej obrączki i poczuła niechęć do tej świetlistości.

Chociaż dopiero po roku żałoby przestała ubierać się w fiołkowe i szare suknie, nadal w jej garderobie dominowały stonowane kolory.

Dzisiaj jednak cała była w bieli. Biała szyfonowa Miknia udrapowana była koronkami z Walencji, które zdobiły również jej kapelusz i białą szyfonową parasolkę.

Z jasnymi włosami, niebieskimi oczami i jasnoróżową karnacją wyglądała bardzo młodo i, jak stwierdził Comte, niewinnie. Zdawał sobie sprawę, że byłoby ogromnie ekscytujące móc obudzić miłość w tym zachwycającym stworzeniu, które już przy pierwszym spotkaniu zawładnęło jego sercem.

— Teraz — rzekł — możesz powiedzieć mi, jakie to niemiłe i nieprawdziwe historie opowiedziała ci o mnie Jorraine.

— Nie mówiła nic niemiłego — zaproponowała Susi. — Ona tylko martwi się o mnie, bo jak już sam mogłeś się przekonać, niezbyt pasuję do paryskiego towarzystwa.

Comte uśmiechnął się.

— Jeżeli w to wierzysz — stwierdził — w takim razie nigdy nie zaglądałaś do lusterka!

Zanim Susi zdążyła odpowiedzieć, dodał:

— Jednak w pewnym sensie zgadzam się, że nie pasujesz do tego miasta, nie z powodu twojego braku towarzyskiego wyrobienia, jak zapewne myślisz, ale dlatego, że różnisz się od kobiet, które spotkaliśmy wczoraj na kolacji i od wszystkich znajomych Lorraine, które znajduje tak zabawnymi.

— Dlaczego jestem inna? — dociekała.

— Ponieważ, moja kochana, przyszedłeś tu z bajki. Jesteś jak Śpiąca Królewna, nie przebudzona, czekająca na pocałunek, który przywróciłby cię do życia.

Zauważył, że kiedy mówił o pocałunku, twarz kobiety oblał rumieniec. Nigdy nie widział nic tak pięknego.

— Jeżeli będziesz się tak rumieniła — oświadczył — natychmiast zabiorę cię stąd i będę całował tak długo, aż zabraknie nam tchu. Nie będziemy mogli myśleć o niczym innym, tylko o sobie!

Przez chwilę Susi nie mogła oderwać od niego wzroku. Potem rozejrzała się dookoła i cichym, przestraszonym głosem powiedziała:

— Proszę, nie wolno ci mówić... takich rzeczy... w tym miejscu, gdzie ludzie słuchają i patrzą na nas.

— Są zajęci swoimi sprawami — zauważył Comte. — A my musimy porozmawiać o naszej przyszłości, wiesz o tym dobrze.

— Ale bądźmy rozsądni — poprosiła stanowczo. — Myślę, że Lorraine byłaby zaszokowana, gdyby wiedziała, że choć znamy się tak krótko, mówisz mi po imieniu.

Mężczyzna roześmiał się.

— Nie jesteśmy w stanie wytłumaczyć Lorraine ani nawet komukolwiek innemu, że znamy się od początku świata, a przez te wszystkie lata podróżowaliśmy w poszukiwaniu siebie, aż w końcu los pozwolił nam się spotkać.

— Czy naprawdę w to wierzysz?

Patrzyła na niego oczami dziecka słuchającego bajki. Comte oświadczył:

— Przysięgam ci, że wierzę w to, co mówię, bo to jest prawda. Szukałem cię przez całe życie i jeżeli wyobrażasz sobie, że teraz, kiedy cię znalazłem, pozwolę ci odejść, bardzo się mylisz!

— Ale... musimy... — próbowała powiedzieć Susi. — Chodzi mi o to, że...

Znowu nie potrafiła wyrazić swoich myśli słowami. Ican położył rękę na jej dłoni opartej o blat stołu. Kobietę przeszył dreszcz.

— Pobierzemy się tak szybko, jak to tylko będzie możliwe! — oświadczył.

Oczy Susi rozszerzyły się ze zdziwienia.

— Pobierzemy? — wyszeptała.

Odsunęła dłoń i zupełnie innym tonem oświadczyła:

— Musisz zapomnieć, że wypowiedziałeś te słowa.

— Dlaczego?

— Ponieważ jest coś, o czym musisz wiedzieć.

— Słucham.

Przez chwilę wydawało się, że nie usłyszy dalszego ciągu, ale w końcu, nie patrząc na towarzysza i rozglądając się po sali niewidzącymi oczami, Susi rozpoczęła:

— Mój mąż był bardzo bogaty. Przypuszczam, że Lorraine mówiła ci o tym. Wyszłam za mąż bardzo młodo, a on był o wiele starszy.

Z tonu jej głosu Comte wywnioskował, jak ogromny wpływ miała na nią ta różnica wieku, jednak nie przerywał.

— Moją rodzinę, niezbyt zamożną, zachwycała perspektywa, że ktoś tak ważny i tak bogaty jak Lord Sherington pragnie mnie poślubić. Okazał się dla nich bardzo miły i hojny, dla mnie również, ale kiedy umarł w zeszłym roku, jego testament nie wyglądał dokładnie tak, jak wszyscy oczekiwali.

Susi mocno zacisnęła dłonie i przez moment wydawało się, że nie jest w stanie mówić dalej. Z wysiłkiem kontynuowała:

— Mąż pozostawił mi bardzo duży majątek, ale, jeżeli wyszłabym ponownie za mąż, mam dostawać jedynie dwieście funtów rocznie!

Teraz, wyjawivszy prawdę, marzyła tylko o tym, by wstać i wyjść, zanim jej towarzysz udzieli jakiegokolwiek odpowiedzi.

Nie miała odwagi na niego spojrzeć.

Nie chciała widzieć, jak zmienia się wyraz jego twarzy, jak gaśnie miłość, o której mówił tak żarliwie, i zastępuje ją coś, czego się bardzo obawiała.

Sądziła, że ponieważ w stosunku do kobiet zawsze zachowywał się nienagannie i szarmancko, tym razem także nie przestanie zasypywać jej komplementami, nadal będzie z nią flirtował, nie pozwalając, by czuła się zakłopotana swoim wyznaniem.

Zniknie jednak równocześnie ekstaza i uniesienie, jakiego do tej pory nigdy nie przeżywała.

Po chwili powiedziała:

— Musisz mieć dzieci, których nie dała ci pierwsza żona.

Comte uśmiechnął się.

— Też o tym myślałem. Lorraine mówiła, że wyszłaś za mąż w wieku lat siedemnastu, a twoja córka urodziła się, kiedy miałaś osiemnaście. Jeżeli ona ma teraz osiemnaście lat, oznacza to, że ty masz trzydzieści sześć. Jesteśmy w tym samym wieku, moja najpiękniejsza.

Susi patrzyła na mówiącego szeroko otwartymi oczami.

— Wyliczyłem sobie, że możemy mieć dwóch synów, zanim zabronię ci rodzenia następnych dzieci.

— Dwóch synów?

Z trudem wymawiała słowa.

— U Gironów stało się tradycją, że mają synów, ale jeśli urodzi się córka i będzie podobna do ciebie, pokocham ją bez zastrzeżeń.

Susi wybuchnęła zdławionym śmiechem, którym maskowała szloch.

— Jak możesz mówić w ten sposób? Jak mogłeś wszystko to tak sobie wykalkulować?

Moja najdroższa, powiedziałem, że cię kocham. — Ale Francuzi nie zenią się z miłości. Lorraine twierdzi...

— Zapomnij o Lorraine i uwierz mi — przerwał jej Comte. — Należysz do mnie i nikt ani też nic nie powstrzyma mnie przed poślubieniem cię. A ponieważ zajęło nam tyle lat, by się odnaleźć, stanie się to wkrótce. Już

napisałem do domu powiadamiając moją babkę, że za dwa, trzy dni zjawimy się tam, by z nią zamieszkać.

— Jak możemy, to znaczy...

Po chwili milczenia Susi krzyknęła:

— Trina! Zapomniałaś o Trinie!

— Nie, nie zapomniałem — zaprzeczył Jean — ona również może nam towarzyszyć. Wiem, że przyjechałaś do Paryża, żeby odebrać ją ze szkoły.

— Ale co Trina pomyśli o tobie, o mnie?

— Jeżeli choć trochę jest tak słodka i urocza jak jej matka, będzie pragnęła twojego szczęścia — stwierdził mężczyzna. — Myślę, moja najdroższa, że obydwójce wiemy, iż mogę zapewnić ci szczęście, jakiego wcześniej nie doświadczyłaś.

To prawda — co za szaleńcza myśl. Susi czuła się tak jakby wszystko dokoła niej wirowało i z trudem mogła się skoncentrować.

Comte obmyślił każdy szczegół. Wydawało się, że nie zostawił jej możliwości żadnej decyzji. Sprawił, że wszystko stało się nieuniknione, a zarazem przerażające.

Przybyła do Paryża tłumacząc się potrzebą odebrania Triny z klasztoru.

Dobrze zdawała sobie sprawę, że pragnęła życia innego niż to, które wiodła do tej pory, ale ani przez chwilę nie wyobrażała sobie, że znajdzie tu drugiego męża.

Zawsze widziała siebie mieszkającą w posiadłości Sheringtonów w Hampshire, gdzie przodkowie tej nobilitowanej rodziny z grymasem przyglądali się jej z obrazów wiszących na prawie wszystkich ścianach. Odgrywałyby rolę „Lady Dobroczynności” do czasu ślubu Triny, po czym przeniosłaby się do Dower House.

Ponieważ Lord Sherington nie miał synów, a tym samym dziedzica, dom i posiadłości zostawił córce z zastrzeżeniem, że jej nazwisko musi być dołączone do nazwiska męża, chyba że byłby on przedstawicielem znamienitszego niż Sheringtonowie rodu.

Susi pomyślała, że ten skomplikowany i pompatyczny pomysł mógł zrodzić się jedynie w głowie jej byłego męża, ale zaraz zawstydzila się swojego braku lojalności.

Cały testament zawierał instrukcje postępowania różnych ludzi, zapisy dla krewnych i byłych służących, podarunki dla starych przyjaciół i całkiem hojne datki dla organizacji charytatywnych i tych, którymi za życia interesował się Lord Sherington.

Jedyną osobą potraktowaną surowo okazała się Susi. Ostatnia wola zmarłego nakazywała, by Susi w razie ponownego zamążpójścia została prawie bez grosza.

Lady Sherington wiedziała, że małżonek postawił taki warunek nie dlatego, że zazdrosny był o innych mężczyzn, ale z zawiści o jej młodość.

Przez ostatnie dziesięć lat cierpiał na artretyzm i nie mógł poruszać się o własnych siłach, jeździł na wózku inwalidzkim. Znienawidził swoją żonę, która swobodnie chodziła, jeździła konno i jeżeli wymagały tego okoliczności, tańczyła.

Noszony przez niego tytuł królewskiego namiestnika hrabstwa zobowiązywał do uczestniczenia w balach wieńczących liczne polowania.

Susi wiedziała, że kiedy ktoś przez grzeczność, ze względu na jej pozycję, poprosił ją do tańca, mąż wodził za nią wzrokiem pełnym nie podziwu, jak u innych mężczyzn, ale złości i odrazy.

Zawsze w drodze powrotnej z balu, a także przez kilka następnych dni, zachowywał się szczególnie niemiło, póki nie zapomniał, że przykuty do fotela widział ją tańczącą beztrąsko.

Właśnie ta niechęć i zazdrość zadecydowały, że Lord zadbał, by Susi pozostała niezamężna do czasu, aż zestarzeje się tak bardzo, że nie będzie potrzebowała towarzystwa mężczyzny.

Przysłuchując się słowom testamentu, Lady Sherington niemal słyszała męża wyliczającego korzyści, jakie przypadną jej w udziale, jeśli zachowa swoją pozycję: majestat, wygody życia w ogromnym domu i luksusy związane z zamieszkiwaniem posiadłości.

Oprócz tego miałyby do dyspozycji powozy, armię służących, pomijając znaczną sumę pieniędzy, które wydawałaby zgodnie ze swoimi życzeniami, bawiąc się w Londynie, podróżując, kupując wszystko, czego tylko by zapragnęła, dopóki nie dzieliłaby życia z innym mężczyzną.

— Jestem jeszcze młoda — powiedziała do siebie w noc po pogrzebie.

Kiedy położyła się do olbrzymiego podwójnego łóżka, w którym sypiała sama już od wielu lat, nagle rozplakała się i płakała tak długo, aż wyczerpana zasnęła.

Pogrążona we wspomnieniach zapomniała o Comte, który nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

W końcu, czując, że ciszę między nimi wypełniają sprawy, które należy poruszyć, wyszeptała:

— Wiesz, że to dla ciebie niemożliwe.

— O tym zadecyduję sam.

— Nie. To ja muszę podjąć tę decyzję.

— Dlaczego ty?

— Ponieważ muszę myśleć o tobie.

— Jeżeli tak, to powinnaś też pragnąć mojego szczęścia.

— Właśnie ponieważ tego pragnę, twój zamek, który, jak twierdzi Lorraine, kochasz ponad wszystko, musi mieć należytą opiekę, a na to potrzebne ci są pieniądze.

— Myślisz, że to jest ważniejsze niż miłość?

— Kochałeś już tyle razy...

— Nie zaprzeczam, że w moim życiu było wiele kobiet, ale czy nie rozumiesz, że uczucie, jakie do nich żywiłem, nie równa się miłości do ciebie?

Susi nie odpowiedziała. Zaskoczona spojrzała na mężczyznę.

— Och, moje najdroższe kochanie! — wykrzyknął. — Jesteś taka niedoświadczona, tak niewinna pod wieloma względami. Co mam uczynić, byś zrozumiała, że to, co do ciebie czuję, jest zupełnie i krańcowo różne od wszystkiego, co przeżyłem w przeszłości? Nie znajduję słów, by cię przekonać. Aby ci to udowodnić, musimy się jak najszybciej pobrać.

— Więc załóżmy — wymruczała Susi — załóżmy, że się pobierzemy, co nie znaczy, że się zgadzam, i stwierdzisz, że cię zawiodłam. Stracisz wtedy wszystko.

Comte uśmiechnął się.

— Nie zawiodę się.

— Skąd możesz być tego pewien?

— Ponieważ kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy, natychmiast zrozumiałem, że jesteś kobietą, której szukałem całą wieczność.

Słyszając te słowa Susi poczuła, jak serce przyspiesza swój rytm. Nie mogła zdobyć się na odpowiedź.

Kelner podał zamówiony wcześniej posiłek. Obydwoje nie mieli apetytu.

Po skończonej kolacji, zamiast udać się do powozu Jeana, czekającego na nich przed wejściem, znaleźli ustronne miejsce między drzewami, obok niewielkiego strumienia, i usiedli na ławce.

Jean odwrócił się i ujął w swe ręce dłoń Susi. Delikatnie rozpiął rękawiczkę i ściągnął ją z ręki kobiety.

Całował po kolei każdy jej palec, potem wnętrze dłoni, aż przez ciało Susi poczęły przebiegać dreszcze, a serce mocniej zabiło w jej piersi.

— Kocham cię — powiedział miękko, powtarzając wyznanie najpierw po francusku, potem po angielsku.

Ponownie ucałował jej dłoń i zapytał:



— Czy pojedziesz ze mną pojutrze do Prowansji?

— Pewien jesteś, że powinnam to uczynić?

— Chcę, byś zobaczyła nasz przyszły dom.

— Nie powiedziałam, że się zgadzam. Jak możemy sobie na niego pozwolić?

— Już mówiłem, że dam sobie jakoś rudę. Tak się składa, że mam pewien pomysł.

— Pomysł? — zainteresowała się Susi.

— Kiedy zdecydowałem, że się pobierzemy, zacząłem zastanawiać się, co mogę uczynić z zamkiem, który jest bardzo duży i mnóstwo pieniędzy pochłania jego utrzymanie. Ale przy okazji jest tak piękny, iż chciałbym, by taki pozostał, szczególnie, kiedy będzie już należał do ciebie.

Czułość w głosie Jeana przekonała Susi, że Lorraine miała rację twierdząc, iż zamek jest jego wielką miłością.

Z przerażeniem myślała, że z jej powodu Jean może utracić swą posiadłość.

Jeżeli do tego dojdzie, myślała, obarczy mnie winą i znienawidzi.

W wyobraźni widziała już, jak niszczejną zaniedbane ściany, przecierają kosztowne dywany i drą się wyblakłe zasłony.

Czy ich miłość, teraz tak wspaniała, przetrwa lata, a on nie zacznie jej wyrzucać, że zmusiła go, by zaniedbał coś, co stanowi część jego samego?

Nie mogę do tego dopuścić — postanowiła w myśli.

— O co chodzi? — zapytał jej towarzysz.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Jean widząc jej napięcie i nerwowe ruchy palców, domyślił się, że Susi chce powiedzieć coś bardzo dla niej istotnego.

Zapadło długie milczenie, aż w końcu wyszeptła:

— Kocham cię, ale właśnie dlatego nie mogę cię skrzywdzić i w związku z tym pragnę ci coś zaproponować.

Susi była roztrzęsiona. Comte czuł, że mówienie przychodzi jej z trudem. Po chwili dokończyła:

— Może to niewłaściwe i niestosowne z mojej strony, ale ponieważ nie wolno ci zaniedbać domu i swojej przyszłości, może moglibyśmy być razem bez ślubu?

Pospiesznie wyrzuciła z siebie ostatnie słowa, a jej blada twarz pokryła się rumieńcem.

Przez chwilę panowała kompletna cisza, po czym zmienionym głosem Comte rzekł:

— Och, moja umiłowana, moja najdroższa, moja maleńka, teraz wiem, co naprawdę do mnie czujesz.

Jego przebiegli francuscy przyjaciele z pewnością podsunęliby mu właśnie takie rozwiązanie, jakie zaproponowała przed chwilą Susi. Ale wyszło ono z jej ust, osoby wychowanej tradycyjnie, niewinnej i czystej. Zdawał sobie sprawę, co ta oferta dla niej znaczyła.

Ujął dłonie kobiety i czując ich drżenie pod palcami, poprosił:

— Spójrz na mnie, Susi!

Posłuchała go, chociaż jej powieki drżały i Jean domyślał się, że jego towarzyszka ogromnie wstydzi się złożonej przed chwilą propozycji.

— Uwielbiam cię! Ubóstwiam! — wyszeptał. — Chciałbym uklęknąć u twoich stóp i całować ziemię, po której stąpasz. Teraz wiem, że twoja miłość, ukochana, jest równie wielka jak moja i nikt już nigdy nas nie rozdzieli.

Pochylił się i ucałował jej dłonie.

— Zapamiętam na zawsze twoją ofertę, ale muszę odmówić, bo, choć pragnę cię nad życie, serce mówi mi, że nasze uczucie pochodzi od Boga i potrzebne nam jego błogosławieństwo.

— Och, Jean...!

Łzy, które pojawiły się w oczach Susi, zaczęły spływać po policzkach.

Comte, nie martwiąc się tym, że ktoś może ich zobaczyć, objął ją ramieniem i całował najpierw łzy na jej twarzy, a potem słodkie usta.

## Rozdział drugi

Jestem bardzo podniecona, siostró Antoinette! — powiedziała Trina, kiedy odjeżdżały ze stacji zaprzężonym w dwa konie imponującym powozem księcia.

— Wcale się nie dziwię, Trino — ze zrozumieniem przytaknęła towarzysząca dziewczyna. — Ale, jak powiada Matka Przełożona, musimy uczyć się kontrolować nasze emocje.

Trina uśmiechnęła się do niej, po czym odpowiedziała:

— Trudno się opanować, kiedy nie widziałam mamy już ponad rok. Jestem przekonana, że powie, iż się zmieniłam.

— Spodziewam się — zauważyła siostra. — Po pierwsze urosłaś i nie jesteś już tak chuda jak wtedy, kiedy do nas przyjechałaś.

Dziewczyna roześmiała się.

— Została ze mnie tylko skóra i kości. Tak opisywała mnie zawsze moja guwernantka, a szczególnie przed wyjazdem z Anglii, gdyż zimą chorowałam na koklusz. Potrzebowałam słońca, które znalazłam we Francji.

Trina wychyliła się z powozu, by popatrzeć na wysokie domy, które właśnie mijały. Pomyślała, że szare okiennice są tak typowe dla francuskiego budownictwa, że rozpoznałaby je na końcu świata.

— Czy rzeczywiście minął już rok, odkąd nie widziałaś Lady Sherington? — upewniała się siostra Antoinette, jak gdyby licząc coś w myśli.

— Tak, rok i prawie dwa miesiące — padła odpowiedź. — Jeżeli pamiętasz, podczas świąt Bożego Narodzenia, po śmierci taty, mama pozwoliła mi pojechać z Pedritą do Hiszpanii, a w Święta Wielkanocne przebywałam w Rzymie z moją przyjaciółką Veronica Borghese.

— Rzeczywiście! Teraz sobie przypominam — odrzekła zakonnica. — Prawdziwa z ciebie młoda podróżniczka, Trino.

— Zastanawiam się, czy, jak miała nadzieję Matka Przełożona, stałam się przez to nieco mądrzejsza — zauważyła figlarnie dziewczyna. — Na pewno nauczyłam się podziwiać miejsca, które zwiedziłam. Nadal jednak wydaje mi się, że najbardziej kocham Anglię.

— Tak być powinno — oświadczyła siostra. — To przecież twoja ojczyzna.

Wygodnie siedząc i uśmiechając się Trina zaczęła wspominać olbrzymi dom w Hampshire, w którym dorastała.

Często wydawał się jej ponury i rozumiała matkę, która namawiała ją, by zaraz po śmierci taty odwiedzała swoje koleżanki.

Ale w domu zostały konie, na których mogła jeździć, jej psy, chodzące za nią krok w krok, i tysiące przyjemności, które czekały na nią w tej wielkiej posiadłości.

Wreszcie będą z mamą — pomyślała — i to będzie wspaniałe!

Poczuła, jak radość rozlała się ciepłem w jej sercu na myśl, że teraz matka będzie miała dla niej znacznie więcej czasu.

Papa zawsze chciał mieć ją obok siebie. Wiedziała, choć nigdy o tym nie mówił, że nie pochwalał jej wspólnych z matką konnych przejażdżek, pływania łodzią po jeziorze, czy jeżdżenia na łyżwach po skutym lodem stawie.

Mama tak wspaniale się z nią bawiła, o wiele lepiej niż koleżanki z klasztoru, choć miała wśród nich wiele przyjaciółek.

Teraz kiedy podjeżdżały do Pól Elizejskich, gdzie, jak wiedziała, znajdował się dom księcia, dziewczyna zaczęła się modlić, by matka była z niej zadowolona.

Chcę, żeby mnie kochała i chcę być taka sama jak ona — pomyślała Trina.

Powóz zatrzymał się przed drzwiami frontowymi i gdy tylko dziewczyna znalazła się w holu, matka już na nią czekała.

— Trina!

— Mamo!

Jeszcze słowa te nie przebrzmiały, a już dziewczyna biegła w stronę matki i za chwilę obie kobiety padły sobie w objęcia.

— Kochana mamo! Tak tęskniłam, tak bardzo tęskniłam, by cię zobaczyć!  
— wykrzyknęła córka.

— A ja liczyłam godziny — odpowiedziała Susi Sherington.

Wprowadziła córkę do salonu, a gdy wpadające przez okno słońce oświetliło twarz pod malutkim kapelusikiem, kobieta aż krzyknęła.

Trina spojrzała na nią ze strachem.

— Ależ ty się zmieniłaś! Jesteś tak bardzo do mnie podobna!

Powiedziała prawdę. Trina osiągnęła wzrost matki, a szczupła, kanciasta sylwetka podlotka zaokrągliła się, tak że figury obu kobiet stały się niemal identyczne.

Miały takie same jasne, złote włosy, jednakowo niebieskie oczy, niemal ogromne w ich małych twarzyczkach.

Patrząc na córkę, Susi zaczęła się śmiać.

— To absurd! Śmieszne! Mogłybyśmy być bliźniaczkami!

— Nie wyobrażam sobie cudowniejszej bliźniaczki od ciebie, mamo.

Lady Sherington gwałtownie usiadła.

— Jestem nieco zaszokowana. Spodziewałam się dziecka, a spotykam dorosłą osobę, młodą kobietę, i to bardzo piękną!

— Prawisz komplementy samej sobie, mammo! — przekomarzała się Trina.

Lady Sherington siedziała przez chwilę bez ruchu, wyraźnie wstrząśnięta. Potem i ona roześmiała się.

— Och, Trino, tak bardzo za tobą tęskniłam przez cały ten czas, kiedy byłaś we Francji. W domu, po śmierci taty, panowała raczej smutna i ponura atmosfera.

— Wiem, że właśnie z tego powodu kazałaś mi spędzać wakacje z moimi przyjaciółkami — zauważyła dziewczyna. — To tak do ciebie podobne, mammo. Jesteś całkiem pozbawiona egoizmu. Ale naprawdę wolałabym być z tobą.

— Miałam przy sobie ciotkę Dorothy i ciotkę Agnes.

— Biedna, biedna mama! — Trina wykrzywiła twarz w grymasie, po czym obydwie się roześmiały.

— Prześcigały się w ganieniu wszystkiego, co robiłam — rzekła Susi. — I dlatego przyjechałam do Francji, by się z tobą spotkać. To zresztą również im się nie podobało!

— Jestem pewna, że księżniczka także nie przypadłaby im do gustu — zawyrokowała Trina. — Jej siostrzenica, która uczyła się ze mną w szkole, opowiadała, że to bardzo sprytna i mądra kobieta. Ponoć cały Paryż z utęsknieniem czeka na możliwość wzięcia udziału w jej przyjęciach.

— To prawda — potwierdziła matka. — I właśnie dzisiaj wydaje przyjęcie na twoją cześć. Zaprosiła wielu przystojnych i interesujących młodzieńców. Mam nadzieję, że w twojej garderobie znajdzie się suknia odpowiednia na tę okazję.

— Nie martw się, mammo. Kiedy na Wielkanoc kazałaś mi kupić kilka sukien, w Rzymie wydałam na nie fortunę!

— Cieszę się — stwierdziła Susi. — Podoba mi się to, co masz na sobie w tej chwili. Bardzo twarzowe.

Trina podskoczyła, zrzuciła z ramion podróżną pelerynę, po czym okręciła się jak fryga, by matka dobrze przyjrzała się eleganckiej turniurze i mogła podziwiać wcięcie w pasie, o którym koleżanki w szkole mówiły z zazdrością.

— Zawsze miałaś dobry gust, Trino — stwierdziła lady Sherington. — Ale szczerze mówiąc, wyobrażałam sobie ciebie w sukienkach dla małych dziewczynek.

— Mam całą szafę ubrań, którymi mogę cię zaskoczyć, mammo, ale mimo to musimy wybrać się na zakupy razem. Jest mnóstwo rzeczy, które chciałabym sobie sprawić.

Susi po chwili zastanowienia odrzekła:

— Nie będziemy miały wiele czasu na zakupy.

— Dlaczego?

— Ponieważ pojutrze stąd wyjeżdżamy.

— Dokąd jedziemy?

Susi ponownie zawahała się.

— Przyrzekłam, że pojedę do Prowansji i dotrzymam towarzystwa Comtesse Astrid de Girone.

Sposób, w jaki matka oznajmiała nowinę, i to, że unikała jej wzroku, obudziło w Trinie podejrzliwość.

— Kim ona jest? Wydaje mi się, że znam to nazwisko.

— Znajdziesz notatkę o Comte de Girone w podręcznikach historii.

— Sprawdzę to — zdecydowała dziewczyna. — Ale opowiedz mi coś o obecnym Comte. Czy to twój znajomy, mamó?

Na wspomnienie Jeana policzki Susi oblały się rumieńcem i Trina wydała cichy okrzyk.

— Och, mamó, to twoja sympatia? Jakież to ekscytujące!

— Nie wolno ci mówić takich rzeczy — szybko zgaśniła ją matka. — Nie są to sprawy, o których powinnam z tobą dyskutować.

Mówiąc to, wyraźnie poruszona, wstała, po czym przeszła w stronę okna, jak gdyby chciała ukryć przed córką swą twarz.

Trina cicho roześmiała się.

— To nie ma sensu, mamó — stwierdziła. — Nie uda ci się niczego przede mną zataić. Opowiedz mi o Comte. Czy jest fascynujący i kocha cię do szaleństwa?

— Tri no!

Susi wyglądała na zaszokowaną i zakłopotaną jednocześnie.

Córka podeszła i objęła ją ramionami.

— Najdroższa mamó, nie jestem dzieckiem i chociaż wysłałaś mnie na naukę do klasztoru, odwiedziłam i Madryt, i Rzym, a tam nie mówi się o niczym innym tylko o miłości.

— Jesteś... zbyt młoda — wyszeptała Susi.

— Nonsens — sprzeciwiła się Trina. — Wysłałaś za męża, będąc w moim wieku i jeśli chcesz znać prawdę, mnie też proponowano już małżeństwo!

— Och, Trino! Dlaczego mnie o tym nie powiadomiłaś?

— Konkurent nie wydawał mi się zbyt interesujący. Tak naprawdę nie wyszłabym za niego, nawet gdyby okazał się ostatnim żyjącym na świecie mężczyzną! Ale przynajmniej jako jedyna wśród dziewcząt w klasztorze

otrzymałam taką propozycję. Inne dostawały tylko kartki z życzeniami na świętego Walentego!

— Chyba im nie powiedziałaś? — spytała przerażona Susi.

— Oczywiście, że tak — potwierdziła córka. — Mogłam się bowiem tym szcycić, ponieważ koleżanki nie znały mojego adoratora i nie wiedziały, jaki był odpychający.

Susi spojrzała na córkę i pokręciła głową.

— Nie wiem, czy śmiać się, czy płakać — stwierdziła — Myślałam, że będę opiekować się moją małą córeczką, bronić ją przed światem...

Trina uścisnęła matkę.

— Ale, mamu najdroższa, to ty zawsze wymagałaś opieki i obrony. Myślę, że zrozumiałam to już w wieku ośmiu lat.

Susi wyjęła małą chusteczkę i wytarła płynące z oczu łzy.

— A teraz, mamu — stanowczo rozpoczęła córka — opowiedz mi o Comte de Girone i podaj prawdziwy powód naszego wyjazdu do Prowansji.

Trina rzuciła ostatnie spojrzenie na swoje odbicie w wysokim lustrze stojącym w jej sypialni.

— M'mselle est ravissante! — wykrzyknęła pokojówka.

— Merci — podziękowała Trina. — Wydaje mi się, że w tej sukni nie muszę obawiać się, iż francuskie kreacje całkowicie mnie zaćmią.

Rzeczywiście jej suknia wyglądała niezwykle szykownie i bardzo pasowała do właścicielki.

Była biała, zgodnie z zasadą, że debiutantka musi wystąpić na balu w stroju właśnie tej barwy. Tiul okrywający jej ramiona opadał wzdłuż szczupłej talii jak ranna mgła przetkana kroplami deszczu.

Przezroczysty materiał, ozdobiony tysiącami maleńkich świecących kamieni, przy każdym ruchu błyszczał i szeleścił.

Suknia Triny stanowiła doskonałe tło dla stroju matki. Tego wieczoru Susi pragnęła wyglądać jak wdowa towarzysząca swej debiutującej córce. Ubrana była w fiołkoworóżową kreację.

Ze wszystkich sukien, jakie wybrała na czas żałoby, ta była nazbyt strojna, tym samym z pewnością spotkałaby się z dezaprobatą sióstr jej byłego męża.

Ale wzięła ją ze sobą do Paryża, wiedząc, że gdy ozdobi suknię diamentami, stanowiącymi część kolekcji Sheringtonów, będzie wyglądała jak fiołek witający wiosnę po mrocznych i chłodnych dniach zimy.

— Wyglądasz prześlicznie, mamu, po prostu olśniewająco! — wykrzyknęła Trina.

— Ty także, moja najdroższa — odwdzińczyła się komplementem Susi. — Och Trino, jestem z ciebie taka dumna. Księżniczka twierdzi, że zawojujesz cały Paryż!

— Taką mam nadzieję — oświadczyła zadowolona dziewczyna. — Po całorocznym szlifowaniu byłabym niepokieszona, gdyby nikt mnie nie zauważył.

— Szlifowaniu? — zdziwiła się Susi.

— Właśnie takiego słowa użyłaś, kiedy rozważałyśmy mój wyjazd do francuskiej szkoły.

Susi roześmiała się.

— Wtedy to słowo wydawało mi się śmieszne, ale teraz uważam je za odpowiednie.

— Oczywiście, że tak — zgodziła się córka — i czuję się zupełnie jak szlachetny kamień, który wypolerowano, aż zaświecił jasnym i zapraszającym blaskiem. Pozostaje pytanie, kto doceni jego wartość?

— Trino!

Słowa córki to szokowały, to rozśmieszały matkę.

Kiedy doszły do salonu, Susi poczuła zdenerwowanie.

Przez cały czas zastanawiała się, jakie Trina i Jean zrobią na sobie wrażenie.

Do tej pory myślała o swojej córce jak o dziecku, z którym rozstała się przed rokiem. Ciągle rozważała, jaki obrót przyjmą sprawy teraz, kiedy Trina okazała się dorosłą, trochę zbyt pewną siebie kobietą.

W salonie zebrało się sporo gości i przez chwilę ich twarze zawirowały przed oczami Susi.

Nagle obok niej pojawił się Comte i na dźwięk jego głosu serce kobiety jak zwykle mocniej zabiło.

Mężczyzna uniósł dłoń towarzyszki do ust.

— Nie widziałem cię przedtem w tym kolorze — wyszeptał tak cicho, że tylko ona mogła go usłyszeć. — Jestem zachwycony!

Susi myślała tylko o dotknięciu jego ręki i bliskości Jeana, która sprawiła, że przez jej ciało przebiegały dreszcze. Z trudem zdołała wykrztusić:

— Chciałabym, byś poznał Trinę.

Odwróciła się w stronę córki i naturalnym jej zdaniem głosem powiedziała:

— Trino, przedstawiam ci Comte de Girone.

Zauważyła, że w oczach Jeana pojawiło się zaskoczenie, natomiast Trina powitała mężczyznę promiennym uśmiechem.

— To niesamowite! — wykrzyknął Jean, spoglądając najpierw na córkę, potem na matkę. — Nieprawdopodobne! Mogłybyście być bliźniaczkami!



— Dokładnie to samo powiedziałam mamie po swym przyjeździe — roześmiała się Trina.

W tym też momencie w głowie Susi zrodziła się następna myśl; myśl tak bolesna, jak zranienie piersi sztyletem. Bardzo naiwnie z jej strony, że nie pomyślała o tym wcześniej.

Ależ to jest właśnie rozwiązanie kłopotów Jeana...!

To wielka ekstrawagancja — oświadczyła Susi.

— O co ci chodzi? — zainteresował się Comte.

— O to, że kazałeś dołączyć do pociągu swój własny wagon.

— Zawsze tak postępuję, jadąc z Paryża do Arles. Odpowiedź była wymijająca, ale obydwójce wiedzieli, że myślą o przeszłości, kiedy te luksusy wydawały się naturalne, ponieważ płaciła za nie żona. Teraz nie mógł już na to liczyć.

— Poza tym — ciągnął Jean — chcę, abyście obie cieszyły się każdą chwilą spędzoną w moim domu, a pierwsze wrażenie jest bardzo ważne.

— Tak, bardzo — zgodziła się Susi.

Myślała o zaskoczeniu i, jak jej się zdawało, zachwycie w jego oczach, kiedy po raz pierwszy ujrzał Trinę. Może z czasem łatwiej jej będzie myśleć o ich związku, ale jeszcze nie teraz, gdy czuła tylko rozdzierający ból.

Intuicja podpowiadała jej, że zaraz po przyjęciu u księżniczki najrozsądniej byłoby wyjechać z Triną do Anglii.

Jean nie mógłby pojechać z nimi bez zaproszenia, a gdyby zatrzymały się gdziekolwiek w Europie, doskonale wiedziała, że nie zważając na jej sprzeciwy, podążyłby za nimi.

Nie zdecydowała się jednak na ucieczkę. Jeżeli Jean pokocha Trinę, a Susi była pewna, że tak się stanie, ona zadowolili się jego szczęściem, ponieważ miłość warta jest poświęcenia nawet własnej osoby.

Nigdy nie przypuszczała, że jej córka będzie tak do niej podobna. Wyglądała zupełnie jak ona sama przed laty, kiedy to Lord Sherington ujrzał ją po raz pierwszy na balu, a po trzech dniach poprosił o jej rękę.

Zaskoczyła ją wtedy reakcja ojca, który nie tylko był zachwycony, że Susi poślubi tak znamienitą osobę, ale stwierdził, że wydał już na to swoją zgodę.

Nawet gdyby Susi protestowała i tak by jej nie słuchano. Poza tym sama nie bardzo wiedziała, co sądzić na temat małżeństwa z Lordem Sheringtonem czy kimkolwiek innym.

Jednego była pewna, jej przyszły mąż wzbudzał w niej strach i był bardzo stary.

Będąc po pięćdziesiątce, połowę życia miał już za sobą. podczas gdy ona była taka młoda.

Przysyłał jej listy, kwiaty i drogie prezenty. Matka twierdziła, że Lord był nią całkowicie oczarowany.

W okresie szkolnym trzymano ją krótko, nie prowadziła bujnego życia towarzyskiego. Tym bardziej imponowało jej, kiedy przyjaciółki patrzyły na nią z zazdrością i bez przerwy powtarzały jej, że zrobiła naprawdę wspaniałą partię.

Po ślubie spotykała bardzo niewielu znajomych w swoim wieku.

Tylko przyjaciele męża przychodzili do nich na obiady, polowali w parku Sherington na bażanty i w zamian zapraszali ich na przyjęcia do Yorkshire i Scotland oraz na wyścigi konne Ascot lub Derby.

Chociaż mężczyźni prawili jej komplementy i nazywali ją maleńką ślicznotką, często ściskali jej dłonie przy pożegnaniu, ich żony traktowały ją tak, jakby nadal była uczennicą.

Kiedy urodziła się Trina, Lord Sherington nieustannie mówił o synu. Wkrótce jednak zapadł na zdrowiu.

Najpierw męczył go bronchit, co w zimowe miesiące sprawiało, że stawał się niemalże inwalidą, potem przyszedł artretyzm, który przeszkodził mu w uprawianiu jego ulubionych sportów.

Susi zajęła się pielęgnowaniem zrzędlivego i kłótlivego kaleki. Coraz rzadziej zdarzały się okazje do jakiegokolwiek rozrywki.

Wtedy Susi odkryła, że przed narzekającym i drażliwym mężem może ukryć się jedynie w pokoiku Triny. gdzie bawiła się z dzieckiem i śmiała do woli.

Gdy tylko córeczka podrosła. Lady Sherington zabierała ją od wiecznie niezadowolonej niani i chodziły razem na spacer do lasu lub same jeździły małym powozem.

Z biegiem lat znalazły tysiące wspólnych zajęć, które przynosiły im radość. Były młode, potrafiły śmiać się i paplać o niczym. Nie było przy nich nikogo, kto z dezaprobatą patrzyłby na Susi, pouczając ją, iż powinna zachowywać się bardziej dystyngowanie.

Nigdy nie myślała nawet o prawdziwej miłości, aż do tej chwili, kilka dni temu — a może stało się to przed wiekami — kiedy po raz pierwszy spotkała Jeana de Girone.

Dlaczego on ma na mnie taki dziwny wpływ? — pytała samą siebie.

Znajdowali się w wykwintnej salonce. Spojrzała na mężczyznę siedzącego naprzeciwko niej w wygodnym fotelu. Wyglądał tak dobrodusznie, a zarazem tak władczo.

Ich oczy spotkały się i jak zawsze przez ciało kobiety przebiegł dreszcz. Przerażało ją, że tak bardzo pragnie znaleźć się w objęciach kochanka.

Zawstydzona odwróciła twarz w drugą stronę, gdzie zajęta czytaniem magazynu siedziała Trina.

— Dlaczego usiadłaś tak daleko? — zapytała Susi — Podejdź tu do nas i porozmawiaj z Comte,

— Bardzo mi tu wygodnie — poinformowała Trina. — I przyrzekam, że będę zachowywała się jak przyzwoitka, która nic nie widzi!

— Nikt od ciebie tego nie wymaga — stwierdziła niemal ze złością matka. — Nie powinnaś wygadywać la kich rzeczy!

— Dlaczego nie, jeżeli nie są pozbawione sensu? Młoda dziewczyna ponownie zabrała się do lektury, a Jean z uśmiechem w oczach cicho powiedział:

— Twoja córka jest taktowna.

— Ale ja chcę, byście się poznali.

— Mamy na to mnóstwo czasu, a w tej chwili pragnę porozmawiać tylko z tobą.

— O czym?

Mężczyzna usiadł przy niej tak, żeby Trina nie mogła usłyszeć jego słów.

— Powiedziałaś jej o nas? — zapytał.

Czekał na odpowiedź. Susi wiedziała, że musi zaspokoić jego ciekawość.

— Niezupełnie — przyznała po chwili — ale ona sama się domyśliła.

— Musiałyby być naprawdę mało spostrzegawcza, by nie zauważyć, że cię kocham.

Susi wykonała gest jakby obrony przed dalszymi słowami, ale mężczyzna kontynuował:

— Chyba nie zmieniłaś zdania. Susi? Wczoraj wieczorem czułem między nami jakąś barierę. Byłem przekonany, że coś odgradza nas od siebie.

— Powiedziałam już, że... nie mogę przyjąć twojej propozycji.

— Nie chcę wszystkiego jeszcze raz powtarzać — zniecierpliwił się Comte. — Przestań martwić się o mnie i pomyśl o sobie. Wiem, jak wyglądało twoje życie do tej pory, i zamierzam zmienić je całkowicie.

Susi pomyślała, że jeśli tak by się stało, byłaby to najcudowniejsza rzecz, jaka jej się przydarzyła, ale postanowiła, że musi być silna i obronić Jeana przed samym sobą.

Gdyby ożenił się z Triną, mogłaby przynajmniej widywać go i słuchać jego głosu. W zakamarkach jej myśli tkwiło wprawdzie pytanie, czy tak niewiele na pewno jej wystarczy, ale odsunęła od siebie te wątpliwości.

Jej córka, bogata i młoda, wspaniale nadawała się na żonę Jeana i właścicielkę zamku Girone.

Comte, jakby czując, że myślała o jego domu, zaczął opowiadać:

— Całą noc wyobrażałem sobie, jakie to będzie ekscytujące pokazać ci miejsce, w którym się wychowałem i gdzie odegrały się zdarzenia związane z historią Prowansji.

Podniósł głos, tak aby i Trina mogła go słyszeć.

— Czy zamek jest bardzo stary? — zaciekała się dziewczyna.

— Niektóre jego fragmenty pamiętają jeszcze starożytnych Rzymian — pochwalił się Jean — ale najbardziej zaskoczą was dziwaczne innowacje wprowadzone przez mojego prapraprapradziadka.

— Jak on się nazywał?

— Comte Bernhard, legendarna postać Prowansji, ekscentryk, człowiek, o którym pamięć nie zaginie, głównie dlatego, że przypisywano mu magiczne zdolności.

— Magiczne! — wykrzyknęła Trina. — Na czym one polegały?

Comte uśmiechnął się.

— Kiedy spędzisz w Prowansji trochę czasu, usłyszysz o ludziach, o których mówi się fadas.

— Kim oni są? — dopytywała się dziewczyna.

— Tak naprawdę to wizjonerzy, malarze, poeci, czarodzieje wierzący w bajki, dostrzegający postać Maryi Dziewicy w koronach drzew i przepowiadający przyszłość.

— To tak jak Szkoci, o których mówi się, że są niespełna rozumu — zauważyła Trina.

— Właśnie! — zgodził się mężczyzna. — I rzeczywiście słowo fada pochodzi od fata — niespełna rozumu!

— I tacy byli twoi przodkowie?

— Tak wszyscy uważali. Aleja myślę, że tak naprawdę mój dziad był trochę hipokrytą.

— Dlaczego? — dociekała Trina.

Przeszła przez przedział i usiadła blisko nich, z zainteresowaniem słuchając słów mężczyzny,

— Mój prapraprapradziad był wynalazcą bardzo wyprzedzającym swoje czasy — wyjaśnił Comte. — Za jego życia ciągle dochodziło do sprzeczek między poszczególnymi rodzinami prowansalskimi. Bez przerwy walczyły one również z resztą Francji.

— Czytałam gdzieś, że ich armie nieustannie przekraczały Var! — wykrzyknęła Trina.

— Istotnie — zgodził się Jean. — I właśnie wtedy Bernhard, który znał wszystkie tajemne przejścia w zamku, wybudował kilka nowych, bardzo pomysłowych.

— Jak one wyglądały? — zainteresowała się młoda dama.

— Znajdowały się w każdej zamkowej komnacie.

— Jakie to podniecające! — wykrzyknęła Trina. Comte spostrzegł, że Susi także przysłuchuje się mu z błyszczącymi oczami.

— Przywiózł z Włoch rzemieślników, prawdziwych mistrzów w swoim fachu. Dotykasz kominka, a on obraca się o sto osiemdziesiąt stopni. Dźwignia przesuwająca cegły w ścianie i po sekundzie nikt nie zorientuje się, że kiedykolwiek byłś w tym pokoju.

— Proszę mówić dalej — nalegała dziewczyna, gdy Jean na chwilę przerwał.

— W wieżyczkach ukryte są tajemne schodki — kontynuował — którymi można dotrzeć do lochów, nie stawiając stopy w innej części zamku.

— To najbardziej ekscytująca opowieść, jaką kiedykolwiek słyszałam! — wykrzyknęła Trina. — Czy pokażesz nam te przejścia?

— Pokażę wam te, które znam — zgodził się mężczyzna. — Prawda jest taka, że jest ich tam wiele więcej, ale albo o nich już zapomniano, lub w ogóle ich nie wykryto.

— I ludzie myśleli — wtrąciła Trina — że Comte Bernhard był szarlatanem?

— Uważali, że posiadał skrzydła anioła i przebiegłość diabła. Ilekroć wrogowie napadali na zamek przekonani, że jego pan jest w środku, dom przeszukiwała cała armia żołnierzy, lecz nigdy nie mogli go odnaleźć.

Śmiał się mówiąc dalej:

— Czasami naigrawał się z nich. Kiedy w stojącego na wieży Bernharda stu łuczników wymierzało strzały, po chwili jego śmiech dobiegał już z dołu, gdzieś z okolic fosy.

— To zamek otacza fosa? — zdziwiła się Trina.

— Tak, od strony wejściowej. Jest tam też zwodzony most.

— Zawsze marzyłam, żeby odwiedzić taki właśnie zamek — powiedziała Trina. — Założę się, że przypomina te z bajek, które opowiadała mi mama.

— Już mówiłem twojej matce, że sama wygląda jak bajkowa postać — oświadczył Jean.

Susi zarumieniła się, gdyż wiedziała, że Comte mówi o pocałunku, który obudził Królową Śnieżkę.

— Dlaczego nie zatrzymamy się w zamku? — zapytała Trina.

— Z dwóch powodów — zaczął tłumaczyć Jean. — Po pierwsze, moja babka mieszka w Dower House i ona się wami zaopiekuje, a drugiego powodu jeszcze twojej matce nie wyjawilem.

— O co chodzi? — spytała zaniepokojona Susi.

— Wynająłem zamek!

— Wynająłeś... zamek?

Zaskoczona Susi jak echo powtórzyła jego słowa.

— Tylko na letnie miesiące, ale zaoferowano mi tak pokaźną sumę, że nie mogłem odmówić.

Zamilkł na chwilę, po czym dodał:

— Oznacza to, że zimą będę mógł tam zamieszkać nie martwiąc się o wydatki.

Susi rozumiała, że w jego słowach znajduje się przeznaczona dla niej informacja. Rzekła trochę nieskładnie:

— Ale... nie wolno ci robić takich rzeczy. Jestem pewna, że to cię przygnębi... Sama myśl, że w miejscu, które tak kochasz, znajdują się jacyś obcy ludzie.

— Kiedy dostałem tę propozycję — wyjaśnił Comte — zrozumiałem, że znowu przeznaczenie wzięło w ręce mój los, i nie mogłem odmówić.

Susi wiedziała, co przez to rozumiał. Nie miała odwagi na niego spojrzeć, Trina zapytała:

— Kim są twoi... najemcy? Czy są bardzo bogaci?

— Ogromnie — poinformował Jean. — I są Anglikami.

— Anglikami?

— Nie wiem, czy kiedykolwiek o nich słyszałaś — mówił do Susi. — Wdowa Marchioness z Clevedon była, jak sądzę, wielką piękną przed dziesięciu czy piętnastu laty.

— Oczywiście, że o niej słyszałam — potwierdziła Lady Sherington. — Pamiętam, jak mój ojciec mówił, że jest najpiękniejszą kobietą, jaką widział w życiu, a wszystkie ilustrowane pisma zamieszczały jej zdjęcia.

— Tak też myślałem — zauważył Comte. — Pragnie ona bowiem wynająć zamek Girone, wierząc, że tu, w Prowansji, uda się jej odzyskać utraconą urodę.

Obydwie, Susi i Trina, spojrzały na niego zdumione.

— Jak chce to osiągnąć? Jean wzruszył ramionami.

— Prowansja słynie nie tylko z tego, że chorzy ludzie wracają tu do zdrowia, oraz że można tu znaleźć lekarstwa na każdą chorobę, ale mówi się też, że w Prowansji ludzie wolniej się starzeją i dłużej zachowują młodość.

— Czy to może być prawda? — zastanawiała się Trina.

— Z pewnością jest to jedna ze starych legend, powtarzana zwłaszcza w okolicach Arles.

— Dlaczego akurat tam?

— O kobietach z Arles — wyjaśniał Jean — mówi się, że są najpiękniejsze w całej Francji. Bardzo są dumne z tej opinii, a urodę zawdzięczają podobno rozmaitym ziołom i nalewkom, o których, jak widać, Marchioness usłyszała aż w Anglii.

— Czy ty w to wierzysz?

— Żeby być zupełnie szczerym, sędzę, że ich uroda jest wynikiem zmieszania krwi rzymskiej z grecką.

Uśmiechnął się.

— Ich proste łuki brwiowe i wspaniałe kształt nosów, ich czarne oczy i włosy, które zdobią wyniosłe, często szlachetne twarze, są najlepszym na to dowodem.

— Z chęcią się im przyjrę — obwieściła Trina.

— Byś mogła być pewna, że to one, dodam jeszcze, iż chód mają iście królewski — roześmiał się Jean — i z pewnością wyglądają młodziej niż ich rówieśniczki w innych częściach kraju.

— Czy masz też dostarczyć swej lokatorce wszystkie składniki cudownej mikstury? — dociekała Trina.

— Faktycznie, kiedy dwa dni temu spotkałem Marchioness, chciała rozmawiać tylko o tym.

— Podejrzewam, że każdego, kio był obdarzony urodą, martwi własna starość — miękko wtrąciła Susi.

Patrzyła na córkę i zastanawiała się, czy to możliwe, żeby Jean nie widział, jaka jest piękna, gdy tak słucha go z uwagą, z podniesionymi niebieskimi oczami.

— Przynależem jej — rzekł Comte ponuro — że znajdę eliksir młodości, o którym piszą starożytne księgi i manuskrypty, porzucone gdzieś w bibliotece zamkowej.

— Pomogę ci je odszukać — zaproponowała Trina — a mama, która czyta po francusku tak dobrze jak po angielsku, będzie drugim pomocnym asystentem.

— Musimy coś razem wymyślić, aby pieniądze Marchioness nie poszły na marne — zażartował Jean.

— Czy w zamku będzie mieszkała sama? — zapytała Susi.

— Nie, podobno ma jej towarzyszyć syn, przynajmniej przez jakiś czas. Wspominała też, że zamierza zaprosić kilka osób. Wydaje mi się, że głównie zajmuje się wydobywaniem z przerażających objęć starości.

— Może ja też niedługo będę się tak zachowywać — cicho zauważyła Susi.

— Biorąc pod uwagę, iż w tej chwili wyglądasz tak młodo jak Trina — odezwał się Jean — minie co najmniej jeszcze trzydzieści lat, zanim zaczniesz martwić się o zmarszczki i podwójny podbródek, a ja do tego czasu z pewnością zmienię się w starca.

— Załóżmy, że naprawdę znajdziemy eliksir młodości — wtrąciła Trina podążając za własnymi myślami. — Może moglibyśmy go porozlewać do butelek i sprzedawać po niewyobrażalnych cenach na całym świecie. Matki moich koleżanek z klasztoru wydawały astronomiczne kwoty na kremy i toniki, żeby tylko wyglądać pięknie.

— Z pewnością jest to niezły pomysł — zgodził się Jean.

— Postawilibyśmy warunek, że jeśli chciałyby go kupić, musiałyby najpierw spędzić miesiąc w zamku, płacąc ogromny czynsz — ciągnęła dziewczyna — i wkrótce stałyby się lak bogaty, że już nigdy nie musiałyby szukać najemców.

— Masz tak dużo pomysłów — stwierdził Comte — że będę musiał prosić, byś wraz z matką sporządziła ten eliksir młodości dla Marchioness. Muszę się przyznać, że kiedy wpadła na pomysł, żebym go dla niej odnalazł, uznałem, że jest to wymysł dziwaczki, ale ze względu na pieniądze zgodziłem się. Teraz widzę, że jest to całkiem zabawne.

— Ależ oczywiście — potwierdziła Trina — szczególnie, jeśli przepis ukryty jest gdzieś między starymi, zakurzonymi manuskryptami, których nikt przez lata nie przeglądał. Pomysł, mamo, możemy przyrządzać ziołowe mikstury.

— Będzie bezpieczniej, jeśli najpierw wypróbujemy je na sobie — oświadczyła Susi — żeby przypadkiem nasza pacjentka nie padła martwa po ich wypiciu!

Comte śmiał się mówiąc:

— Z pewnością musimy zawiązać spółkę, zresztą będzie to rodzinne przedsięwzięcie.

Po tych słowach spojrzął na Susi, która zastanawiała się, o ile bardziej pomocna w jego przedsięwzięciach okazałaby się jej córka niż ona sama.



Miała młodzieńcze pomysły, entuzjazm i ten rodzaj witalności, który jej zdaniem powinna posiadać żona Jeana.

Jestem za stara, by udało mi się mu pomóc — pomyślała.

Patrząc przez okno dziwiła się, że słońce nie świeci tak jasno jak przedtem.

Kiedy dojechali do Arles, czekały na nich dwa powozy: imponująca, otwarta karoca ciągniona przez cztery wspaniałe konie i lando, przeznaczone do przewożenia bagażu i służących.

— To cudowne! — wykrzyknęła Trina, kiedy ruszyli. — Słyszałam, że Prowansja to jedna z najpiękniejszych części Francji.

— Też tak myślę — przyznał jej racje Comte i patrząc na Susi dodał: — To miejsce dla zakochanych, bo wszędzie słyszeć śpiew słowików.

Susi wyglądała na zaskoczoną. Jean mówił dalej:

— Będziesz je słyszała, zanim pójdziesz spać, śpiewające o miłości, która dla tutejszych mieszkańców jest jak powietrze, którym oddychają.

Tembr jego głosu tak dziwnie działał na Susi, że nie potrafiła tego ukryć. Zawstydzona powiedziała szybko:

— Cieszę się, że są tu słowiki. Mówiono mi, że we Francji nie ma tak dużo ptaków jak w Anglii.

— W Prowansji zobaczysz wiele ptaków — przyrzekł Comte. — Wzgórza na mojej posiadłości aż roją się od zajęcy i dzików, są tam też tysiące kuropatw i ortolanów.

— Nie możemy zapominać — wtrąciła Trina — że musimy skoncentrować się na ziołach.

— Pokażę ci miejsca, gdzie znajdziesz ich całą masę — uśmiechnął się Comte — ale teraz chciałbym, byś zwróciła uwagę na zapach powietrza, które przesycone jest wonią rumianku, lawendy, tymianku i kwiatów pomarańczy.

— Widzę wokół wiele dzwonnicy kościelnych, myślę więc, że często potrzebne są tu kwiaty — zażartowała Trina.

— Oczywiście — zgodził się jej rozmówca i po raz wtóry znacząco spojrzął na Susi.

W czasie podróży zarówno matka, jak i córka były coraz bardziej podniecone obserwując pojawiające się już charakterystyczne dla Prowansji skałki.

Białe i błyszczące sprawiały, że okolica wyglądała niesamowicie i dziko, ale zarazem niezwykle romantycznie.

Na jednej ze skał, strzelającej wysoko w niebo i zupełnie pozbawionej roślinności, znajdowały się ruiny niedostępnej twierdzy, która nigdy nie ugięła

się pod atakiem wroga, tuż poniżej zaś rozciągał się przepelniający grozą wąwóz, wyglądający jak siedlisko demonów i nieziemskich stworów.

Cały krajobraz emanował tajemniczością. W pewnej chwili Comte pochylił się i zawołał:

— A oto i zamek!

Budowla znajdowała się wysoko nad srebrzystą rzeką, jej wieże sięgały błękitnego nieba, a za nimi wznosiły się nagie skały.

Wyglądała monumentalnie, tak jakby minione wieki nie zostawiły na niej żadnego śladu. Jej piękno harmonizowało z uroczym otoczeniem, tworząc tajemniczy obraz tak typowy dla tego regionu.

— Jest prześliczny! — zawołała Trina.

Susi wiedziała, że Jean czeka na jej opinię, ale w tej chwili mogła jedynie wpatrywać się w olbrzymią budowlę przed nimi.

Potem jednak, zdając sobie sprawę, że musi wyrazić swoje zdanie, prawie szeptem powiedziała:

— Dokładnie tak wyobrażałam sobie miejsce, z którego się wywodzisz, i takie powinno ono pozostać.

Uśmiechnął się, jakby znał jej myśli, a ona wiedziała, że jest zadowolony. Instynkt podpowiadał mu, że ten dom również dla niej znaczy bardzo wiele.

Przejechali na drugą stronę rzeki po zabytkowym moście i mijając zadrzewione uleje zbliżali się do zamku.

Trina wychyliła się z powozu, by móc lepiej podziwiać okolicę, a w tym czasie Jean objął Susi ramieniem i cichutko, tak by tylko ona go słyszała, powiedział:

— Witaj w naszym domu, najdroższa!

Susi chciała zrobić ostrzegawczą minę, nu wypadek gdyby jego słowa usłyszała córka, ale nu jej twarzy pojawił się jedynie wyraz takiej miłości, że mężczyzna zapragnął ją pocałować.

Minęli okazały ogród i po pewnym czasie dotarli do wybudowanego w osiemnastym wieku Chateau.

Modna w tamtych czasach architektura nadawała styl wielu pięknym domom we Francji.

Kiedy powóz zatrzymał się przed drzwiami frontowymi, lokaje pospieszyli, by ich przywitać. Za nimi przybiegło kilka małych piesków, które z radosnym skowytem skakały do nóg Comte.

Jean przedstawił paniom swych służących, z których prawie wszyscy byli już w podeszłym wieku, po czym pięknym holem przeszli do salonu. Z jego okien roztaczał się widok na ukwiecony ogród i rzekę.

Przywitała ich siedząca na krześle kobieta, która mogłaby pozować do obrazu Fragonarda. Pięknie ułożone włosy były zupełnie siwe i choć twarz staruszki znaczyły zmarszczki, to nadal zachowała ona ślady arystokratycznej urody.

Wyciągnęła w stronę przybyszów upierścienione dłonie, poprzecinane błękitnymi żyłkami. Nie ulegało wątpliwości, że zachwycona jest widokiem wnuka.

Ten ucałował jej ręce i oba policzki.

— Jak się miewasz, mój drogi chłopcze? — zapytała po angielsku, ponieważ etykieta nakazywała posługiwać się językiem gości.

— Szczęśliwy jestem, że cię widzę, Grand'mere — przywitał ją Comte. — Chciałbym przedstawić ci moje przyjaciółki: jako pierwszą Lady Sherington, którą bardzo pragnąłem, byś poznała, i jej córkę Trinę.

Comtesse wyciągnęła dłoń i powiedziała:

— Czy moje oczy mnie zawodzą, czy może na starość widzę już podwójnie. Jej wnuk roześmiał się.

— To zadziwiające, prawda, babciu, zamiast jednej pięknej kobiety mamy tu dwie zupełnie takie same!

— C'est extraordinaire! — zgodziła się Comtesse — A teraz proponuję, byście napili się czegoś orzeźwiającego. Musicie czuć zmęczenie po tak długiej podróży.

Służący przynieśli wino i smakowite maleńkie ciasteczka, którym Trina zupełnie nie potrafiła się oprzeć.

Po posiłku, a pozostawała im jeszcze godzina do obiadu, matka z córką nalegały, by obejrzelili zamek.

— Po tych wszystkich rewelacjach, które nam opowiedziałeś, nie możemy się już doczekać — stwierdziła Trina. — Proszę, chodźmy tam natychmiast! Inaczej jestem pewna, że spotkacie mnie idącą do zamku przez sen.

— Chodźmy więc — zgodził się uradowany Jean. — Dobrze wiecie, że nie pragnę niczego bardziej, niż pokazać wam zamek.

Mówił też do Triny, ale patrzył na Susi, która przekonywała samą siebie, że przemawia przez niego jedynie grzeczność i uprzejmość.

Zamek naprawdę wyglądał fantastycznie i Susi zdała sobie sprawę, że doprowadzenie tej budowli do tak znakomitego stanu, utrzymanie antycznych mebli, obrazów i obić na ścianach, wszystko to wymagało olbrzymich nakładów.

Podłogi pokrywały perskie dywany utkane przed stu laty. Lustra otaczały złote ramy zaprojektowane przez wielkich mistrzów. Stały tam rzeźbione stoły ze złoceniami dopasowanymi do okuć luster.

Pokoje upiększały średniowieczne kominki, w których drwa mogły płonąć cały dzień. Niektóre były rzeźbione w marmurze przez artystów tak zręcznych w swojej sztuce, jak malarze, którzy zapełnili sufity wizerunkami bogów i amorków.

W każdym pokoju Trina i Susi wpadały w podziw, aż zabrakło im słów zachwytu. W końcu dotarli do biblioteki.

Od podłogi do sufitu zapełniały ją tysiące książek, często oprawionych w skórę i tłoczonych złotem. Trina rozejrzała się dokoła niemalże z rozpaczą.

— Czy masz jakiegokolwiek pojęcie — zapytała gospodarza — gdzie mogą znajdować się księgi o ziołach?

— W tej chwili żadnego — przyznał się mężczyzna — ale dwa razy w tygodniu przychodzi tu stary bibliotekarz, który utrzymuje w tych księgach porządek, i jestem pewien, że udzieli nam odpowiednich wskazówek.

— Dzięki Bogu! — uradowała się dziewczyna. — W przeciwnym razie biedna mama i ja musiałybyśmy spędzić tu tysiąc lat, szukając właściwego manuskryptu.

— Musicie to zrobić — stwierdził Comte. Następnie tajemniczym głosem powiedział:

— Wyjrzyjcie przez okno. Jest tam coś, co chciałbym, żebyście zobaczyły.

Posłuchały go i ich oczom ukazał się jeszcze raz precudowny krajobraz.

— Cóż takiego szczególnego mamy zauważyć? — zdziwiła się Susi.

Mówiąc to odwróciła się i zaskoczona spostrzegła, że w pokoju nie ma nikogo.

— Jean!

Drzwi, którymi tu weszli, nadal pozostawały zamknięte, lecz nigdzie w bibliotece nie było Comte.

— Jean! — zawołała ponownie, nagle odczuwając strach.

Wtem część ścianki z książkami otworzyła się i pojawił się zaginiony! Trina wydała z siebie okrzyk zachwytu.

— To jest jedna z tajemnych kryjówek! Och, pokaż mi, jak się znika, proszę, pokaż!

Comte wyjaśnił jej, że w półce ukryty jest mały podnośnik, i kiedy go nacisnął, cała ścianka znowu się otworzyła.

Dziewczyna nalegała, by mogła to uczynić własnoręcznie, i kiedy tylko półka zamknęła się za nią, mężczyzna odwrócił się do Susi.

— Więc, moja najdroższa? — zapytał. — Czy będziesz tu ze mną szczęśliwa?

— Nie wolno ci zadawać takich pytań — pospiesznie skarciła go Susi. — Wiesz, że nie mogę udzielić ci odpowiedzi.

— Już ją dostałem — rzeki Jean. — Powiedziałaś, że mnie kochasz, i tylko to chciałem usłyszeć. To będzie nasz dom, moja najpiękniejsza, i naszych synów wychowamy tak, by go kochali i byli tak szczęśliwi jak my.

— Och, proszę, proszę, bądź rozsądny — błagała. Pochylił się i przez jedną krótką chwilę jego usta spoczęły na jej wargach.

— To jest rozsądek — oświadczył cicho, po czym ścianka w półce otworzyła się i Trina weszła z powrotem do biblioteki.

## Rozdział trzeci

Znalazłam coś fascynującego! — wykrzyknęła Trina. — Bardzo trudno to przeczytać, bo napisane jest starofrancuskim, ale piszą tu, że Comte Bernhard nie tylko w magiczny sposób sam zniknął, ale potrafił uczynić to ze swoją bronią, kosztownościami i kobietami. Ciekawa jestem, jak wiele ich miał?

Podniosła wzrok i obruszyła się:

— Mamo, ty mnie nie słuchasz!

— Przepraszam, kochanie — ocknęła się Susi. — Co mówiłaś, najdroższa?

Myślała o Jeanie i kłopotach, jakich mu przysparzała.

Poprzedniego wieczoru, po kolacji, kiedy Comtesse zamierzała udać się na spoczynek, jej wnuk zapytał:

— Mam nadzieję, Grand'mere, że nie będzie ci przeszkadzało, jeśli się tu jutro wprowadzę.

— Wprowadzisz? Tutaj? — zdumiała się staruszka. — Ależ dlaczego chcesz to uczynić? Coś nie pozwala ci mieszkać w zamku?

— Nie, nic — wyjaśnił Jean. — Nie miałem czasu, by ci wcześniej o tym powiedzieć, ale wynająłem go na następne trzy miesiące.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym stara dama spojrzała na niego z niedowierzaniem.

— Wynająłeś go? Co przez to rozumiesz?

— Najemcą jest Marchioness z Cievedon — poinformował. — Jak sądzę, ona i jej syn cieszą się w Anglii wielkim poważaniem i są ogromnie bogaci. Mówiąc szczerze, babciu, potrzebuję pieniędzy.

— Nigdy nie słyszałam czegoś tak niebywałego! — odparła Comtesse. Była tak poruszona, że mogła wypowiadać się jedynie po francusku:

— C'est incroyable! Niewiarygodne, że Comte de Girone upadł tak nisko i od obcych bierze pieniądze na utrzymanie posiadłości! Możemy nie być bogaci, ale musimy przynajmniej zachować naszą dumę!

— Nic nam nie przyjdzie z dumy, kiedy brakuje pieniędzy — cicho tłumaczył jej wnuk.

— Pieniądze, pieniądze! Czy potrafisz myśleć tylko o nich?! — krzyknęła wdowa. — Jeżeli ich potrzebujesz, należy znaleźć inne rozwiązanie, w nie poniżać się do pozycji sprzedawczyka kupującego swoimi towarami.

— Nie widzę nic poniżającego w wynajęciu zamku komuś, kto potrafi docenić jego piękno i nie uczyni niczego, co mogłoby zniszczyć jego wnętrze — ugodowo zauważył Jean.

— Rozumujesz jak imbecyl! — rozogniła się staruszka. — Wiem, że trapią cię teraz niewielkie kłopoty finansowe, ale świadom jesteś, że pozostaje kwestią krótkiego czasu, zanim weźmiesz sobie żonę z posagiem dorównującym, o ile nie większym od posagu Marie-Thérese.

Jej poznaczone błękitnymi żyłkami ręce trzęsły się z oburzenia. Ponieważ Comte nie odzywał się, po chwili dodała:

— Właśnie dzisiaj rano dostałam list od twojej kuzynki Josephine. Zawiadamia mnie, że ksiązę de Soisson dawał już do zrozumienia, iż byłby dumny, gdyby jedna z jego córek połączyła się z rodziną de Girones.

— Sam zadecyduję, czy zechcę poślubić którąś z córek księcia de Soisson — zimno oświadczył Jean. — Nie jestem małym chłopcem, żeby aranżowano moje małżeństwo, jak to miało miejsce, kiedy byłem dwudziestolatkiem. Teraz sam postanowię, z kim się ożenię, i nie życzę sobie żadnej pomocy, nawet wpływającej z dobrej woli, ze strony kogokolwiek z naszej rodziny.

Staruszka zacisnęła usta i potrząsnęła srebrnym dzwoneczkiem stojącym obok na stole.

Kiedy na wezwanie zjawił się służący, gestem ręki dała znać, iż życzy sobie, by wywiózł ją z pokoju.

Bez słowa, z kamiennym wzrokiem utkwionym przed siebie, opuściła komnatę pozostawiając za sobą nieprzyjemną ciszę.

Comte nalał sobie kieliszek brandy, a po chwili cichym, przestraszonym głosem odezwała się Susi:

— Przykro mi, że twoja babka poczuła się dotknięta, ale ma rację. To rzeczywiście przygnębiające i poniżające, że wynająłeś dom swoich przodków.

Jean uśmiechnął się.

— Zapewniam cię, że za swojego życia czynili oni o wiele gorsze rzeczy.

— Nie chodzi o to — zaczęła Susi.

— Nie widzę powodu, byśmy to roztrząsali — spokojnie rzekł Comte. — Jutro przyjeżdża Marchioness.

Zaczęli więc rozmowę na inny temat, ale atmosfera wieczoru i lak została już zepsuta i kiedy Susi położyła się do łóżka, nie mogła zasnąć, przewracając się ciągle z boku na bok.

Obarczała się winą za to, że Jean nie chciał ożenić się z córką księcia de Soisson, ani też z żadną inną kobietą z dużym posagiem, pozwalającym na utrzymanie zamku w dotychczasowym stanie.

Muszę odejść, muszę go opuścić — postanowiła ponownie.

Ale doskonale wiedziała, że Jean nie pozwoliłby jej na to, a gdyby nalegała, pojechałby za nią do Anglii bądź do każdego innego miejsca, do którego udałyby się wraz z Triną.

Muszę z nim jutro porozmawiać — zdecydowała.

Następnego dnia jednak trudno jej było znaleźć odpowiedni moment na rozmowę na osobności.

Ponieważ Marchioness miała pojawić się późnym popołudniem, Trina nalegała, by jeszcze raz obejrzeć zamek. Zaraz po posiłku udali się do biblioteki, zamierzając zabrać i przenieść do Chateau potrzebne im książki.

Wprawdzie znaleźli już sporo manuskryptów mówiących o dobroczynnych właściwościach prowansalskich ziół, ale Trina uważała, że jest ich wciąż za mało.

— Napój, który przygotujemy dla Marchioness, musi zadziałać od razu po jego wypiciu — przekonywała.

— Zioła mogą spowodować, że staruszka poczuje się lepiej — mówiła Susi — ale nie wierzę, by którekolwiek z nich posiadało odmładzającą moc.

Jednakże Trina nie traciła nadziei. Znalazła wiele notatek dotyczących Vinaigre des Quatre voleurs, nalewki zawierającej eliksir młodości.

Był to ekstrakt chroniący przed chorobami zakaźnymi, ale królowa Węgier, na przykład, leciwa osoba, która poślubiła młodego króla Polski, twierdziła, iż swoją żywotność w głównej mierze zawdzięcza właśnie eliksirowi.

— Z pewnością w jego skład wchodził dziko rosnący tymianek, koper i rumianek, które to zioła, zdaniem wszystkich autorów manuskryptów, opóźniały proces starzenia — poinformowała Trina. — Ale eliksir mógł też zawierać inne składniki i właśnie ich musimy szukać.

Już przy śniadaniu dziewczyna zauważyła, że matka jest dziwnie roztargniona. Teraz też nie słuchała opowiadania córki o księciu Bernhardzie. Trina spojrzała na nią znad stołu i doszła do wniosku, iż Susi wygląda na bardzo zmęczoną.

Miała podkrążone oczy i po raz pierwszy dziewczyna pomyślała, że matka wygląda na swoje lata.

— O co chodzi, mamó? — zapytała troskliwie. — Wyglądasz na wyczerpaną.

— Nie spałam zbyt dobrze — przyznała Susi.

— Przejęłaś się Comtesse? — domyśliła się córka. — Jest już stara i przywiązuje wagę jedynie do blasków i splendorów należnych rodzinie de Girone. Natomiast nie nauczono jej, że istnieje jeszcze czynnik ludzki.



— Ona uważa, że ciążą na nich obowiązki przekazane im przez przodków — cicho zauważyła Susi — i powinny je przejąć następne pokolenia.

— Teraz ty stajesz po jej stronie. Czy Comte musi żenić się z jakąś głupią dziewczyną tylko dlatego, że ta posiada majątek? On tego nie chce.

— Ale to jest jego powinność.

— Mówisz nonsensy i to bardzo staroświeckie — zirytowała się Trina.

Wiedziała jednak, że nie przekonała matki, i zastanawiała się, jak uzmysłować jej, że spotkało ją niebywałe szczęście, iż ktoś tak atrakcyjny i czarujący jak Comte zakochał się w niej.

Biedna mama — pomyślała. — Te ostatnie lata, przez które opiekowała się tatą, schorowanym i zręczliwym kaleką, były dla niej tak okropne. Chciałabym, by znalazła zadowolenie, by była szczęśliwa.

Ponieważ jednak Susi nic nie wspominała o zamiarach Jeana, Trina wahała się, czy powinna pierwsza poruszyć ten temat.

Matka z pewnością sądziła, że jej mułu córeczka nie domyśla się, iż Comte zakochał się w niej, i myślała zapewne, że nikt, choć musiałby być ślepy i głuchy, nie zauważy miłości w oczach patrzącego na ukochaną mężczyzny.

Jeśli mama chce, bym zachowywała się jak mała dziewczynka, postąpię zgodnie z jej życzeniem — postanowiła Trina — ale wcześniej czy później będę musiała zareagować, by nie zaprzepaściła swojego szczęścia.

Zrozumiawszy, że Susi nie ma ochoty na dalszą rozmowę, dziewczyna ponownie zatopiła się w lekturze, szybko wertując stronicę książki.

Nagle drzwi się otworzyły i stanął w nich Jean.

— Czy przyjechała? — zapytała Susi.

W jej głosie zabrzmiała obawa, jakby spodziewała się, że mężczyzna w ostatniej chwili zmienił zdanie.

— Marchioness już jest — potwierdził. — Z całą świtą pokojówek, woźnicą, osobistym lokajem i sekretarką!

Trina roześmiała się.

— Widać, że podróżuje z klasą.

— Powinnaś zobaczyć jej bagaż! — dodał Comte. — Kiedy tylko go ujrzałem, pomyślałem, że zamiast na trzy miesiące zamierza się tu zatrzymać na trzy lata!

— Może wszystkie walizki wypełnione są kremami do pielęgnacji — zażartowała dziewczyna.

— Zaraz po przywitaniu — opowiadał Jean — rozpoczęła rozmowę o ziołach odmładzających, które miałem dla niej odnaleźć. Mam nadzieję, że

odkryłyście coś, co ją zadowoli, w przeciwnym razie oświadczyła, że wyjedzie natychmiast.

— Wyjedzie! — wykrzyknęła Trina. Comte usiadł.

— Trudno w to uwierzyć — powiedział patrząc na Susi — ale odnoszę wrażenie, że Marchioness jest szalona.

— Dlaczego tak sądzisz?

— Całkowicie pochłonęła ją idea, iż gdzieś na świecie istnieje osoba, która przywróci jej urodę. Ma prawie sześćdziesiąt lat, a wierzy, że jakiś cud sprawi, iż będzie wyglądała tak jak Trina.

— Czy powiedziałeś jej, że to niemożliwe?

— Próbowałem przemówić jej do rozsądku — potwierdził gospodarz — i jak myślicie, co mi odpowiedziała?

— Co? — zaciekała się Trina.

— Że jeśli zioła i magia Prowansji nie pomogą, natychmiast uda się do Rzymu, gdzie Antonio di Casapellio zaoferował się spełnić jej marzenie.

— Kto to jest i jak zamierza tego dokonać? — zdumiała się dziewczyna.

— Za pomocą hipnozy. Susi cicho krzyknęła.

— Ależ to jest z pewnością niebezpieczne!

— Oczywiście — potwierdził Comte. — Wiem wszystko o Casapelliu. To szarlatan, znachor i oszust!

— Powiedziałeś to Marchioness?

— Nawet gdybym tak uczynił, mijałoby się to z celem. Świecie wierzy, że ten osobnik spełni to, co jej naobiecował. Oświadczyła, że człowiekowi, który dostarczy jej eliksiru młodości, zapłaci dziesięć tysięcy!

Przez chwilę panowała cisza, po czym Trina zapytała:

— Czy mówisz o dziesięciu tysiącach funtów czy franków?

— Funtów. Rozmawiamy przecież po angielsku.

— To niewiarygodne! — wykrzyknęła Susi. — To ogromna suma!

— Tak, wiem — zgodził się Comte — i wątpię, byście, bez względu na starania, wymyśliły eliksir wart tej ceny.

Nastąpiła cisza, którą po chwili przerwała Trina.

— Czy Marchioness zapłaci, zanim wypróbuje eliksir?

— Jest tak głupia — osądził pogardliwie Jean — że oddałaby wszystko temu, kto przekonująco ją okłamie, i tak z pewnością uczyni Casapellio!

— Zahipnotyzuje ją i wtedy staruszka mu uwierzy.

— Ten człowiek jest naprawdę niebezpieczny — podkreślił Comte — ale nie widzę powodu, by uzmysławiać to Marchioness. Poza tym sądzę, że nie uwierzyłaby ant jednemu słowu, które mogłoby go oczernić.

— Jeśli jest tak głupia, zasługuje na wszystko, co ją spotka! — zdecydowała Trina.

— Nie wiecie jeszcze wszystkiego — dodał Jean głosem pełnym obawy.

— Cóż jeszcze? — zainteresowała się Susi.

— Pewna kobieta, tak bogata jak Marchioness, udała się do Casapellia — opowiadał — i on nie tylko poddawał ją hipnozie, ale także narkotyzował. Robił to tak długo, aż wreszcie umarła. Przedtem jednak zdążył wyciągnąć od niej wszystkie pieniądze, jakie posiadała.

Susi krzyknęła przerażona, a Trina oświadczyła:

— Musisz powiedzieć jej prawdę! Może być głupia, ale powinna wiedzieć, co ją czeka ze strony tego szarlatana.

Jean nie odpowiedział, więc Susi odezwała się po chwili:

— Musisz ją przekonać.

Mówiąc to myślała, że na przykład Jean mógłby ją namówić do wszystkiego. Ten jakby zgadując jej myśli, uśmiechnął się przebiegle, po czym zaproponował:

— Lepiej same z nią porozmawiajcie. Przekonacie się, że Marchioness to osoba, która nie posiada nic oprócz zwiędłej urody.

— Chciałabym móc na nią wpłynąć.

— Kiedy cię zobaczy, jedyne, o czym będzie marzyła, to żeby wyglądać tak jak ty — zapewnił Jean.

W jego głosie zabrzmiała pieszczota i Susi nie potrafiła ukryć przeszywającego ją dreszczu. Trina uśmiechnęła się skrycie.

Taktownie opuściła wzrok na książkę, którą czytała, i w tej samej chwili zauważyła notatkę dotyczącą Comte Bernharda.

Krzyknęła zaskoczona, aż Susi i jej towarzysz spojrzeli na nią ze zdumieniem.

— Mam pomysł! — zawołała. — Mam wspaniały pomysł!

— O co chodzi? — zapytała jej matka.

— Poczekajcie minutkę. Muszę to przemyśleć — poprosiła dziewczyna.

Po chwili powiedziała:

— Przyszło mi to do głowy, kiedy Comte powiedział, że Marchioness chciałaby wyglądać tak jak ty, mamo. Pamiętasz, choć nie słuchałaś mnie uważnie, jakie informacje znalazłam o Comte Bernhardzie? Pozwól, że przeczytam ci to jeszcze raz.

Podniosła książkę i powoli czytała starofrancuski tekst pełen dziwnych wyrazów:

Monsieur le Comte, czarodziej i potężny magik, nie tylko potrafił zniknąć bezgłośnie, nie pozostawiając po sobie śladu, ale za sprawą ponadludzkich mocy udawało mu się ukryć broń, skarby i swoje kobiety przed wzrokiem tych, którzy go poszukiwali.

Głos Triny zdawał się wprawiać w drganie powietrze w salonie. Spojrzała na matkę i Jeana, stwierdzając, że nie rozumieją, co ma na myśli.

— Kojarzysz fakty bardzo powoli — zgañła mężczyznę. — Staram się załatwić dla ciebie te dziesięć tysięcy funtów i z pewnością pojąłeś, jak łatwo sprawić, by Marchioness dała je tobie, a nie temu włoskiemu znachorowi.

— Próbuję dogonić tok twojego myślenia — zaczął Jean — ale nie rozumiem...

— To proste — przerwała mu, jakby nie mogła doczekać się, aż sam dojdzie do sedna sprawy. — Przedstawiasz mamę Marchioness i po pierwsze mówisz jej, ile mama ma lat. Jeżeli ci nie uwierzy, może sprawdzić to w Debrett. Potem mama wypije eliksir i natychmiast stanie się młodsza, ponieważ zamiast niej zjawię się... ja!

Błysk w oczach mężczyzny dowodził, iż zrozumiał intencje Triny, ale zanim zdążył się odezwać, Susi wykrzyknęła:

— Ależ to oszustwo... Tak nie wolno!

— Znacznie gorzej będzie — zaproponowała córka — jeżeli pozwolimy tej nieszczęsnej kobiecie pojechać do Włoch, gdzie ten oszust zanarkotyzuje ją na śmierć. Mamo, pomyśl rozsądnie. Nie tylko wyświadczymy jej przysługę, ale pomożemy Comte zdobyć dziesięć tysięcy funtów, które starczą na utrzymanie zamku.

— Rzeczywiście, jest to niezły pomysł — przyznał gospodarz po namyśle. — Ale Susi ma rację. To oszustwo.

— I cóż z tego?! — rozłościła się Trina. — Będzie to typowa sytuacja, w której cel uświęca środki, zgodnie z tym, co przez wieki głosili jezuici.

Comte zamrugał oczami.

— Zaczynasz mnie przekonywać.

— Uważam — oświadczyła pomysłodawczyni — że byłoby krańcową głupotą, gdybyś pozwolił, by dziesięć tysięcy funtów wymknęło ci się z rąk. Spojrzała na przerażoną matkę.

— Może wydawać ci się to szokujące, mamo — stwierdziła — tym bardziej że wiem doskonale, jak nie znosisz kłamstwa i nieuczciwości. Ale jaki mamy wybór? Wyobraź sobie, że nie udaje nam się wybić z głowy Marchioness tego Włocha i ona, po jego cudownej kuracji, umiera. Czy twoje sumienie gotowe jest przyjąć tę winę?

— Czy naprawdę nie potrafisz przemówić swojemu gościowi do rozsądku?  
— zapytała Susi.

— Szczerze mówiąc, wątpię, aby było to możliwe. Kiedy kobietą zawładnie jakaś obsesja, nie potrafi myśleć o niczym innym i cała mądrość Salomona połączona z elokwencją Demostenesa nie zmienia toku jej rozumowania.

— Ale założmy — z wahaniem zaczęła Susi — że Marchioness da ci te pieniądze, a potem stwierdzi, iż eliksir nie działa. Wtedy pojedzie do Rzymu tak czy inaczej.

Comte przecząco pokręcił głową.

— Musimy wykorzystać tę szansę. Poza tym, mimo że Marchioness jest bogata, wątpię, czy tak od razu znajdzie następne dziesięć tysięcy funtów. Prawdopodobnie trochę czasu upłynie, a wtedy nie tylko się zestarzeje, ale może i zmądrzeje.

Trina klasnęła w ręce.

— Rozumiem, że zaakceptowałaś mój pomysł — ucieszyła się. — W takim razie musimy obmyśleć dokładny plan. Powiadomisz Marchioness, że przygotowujesz dla niej eliksir i za dzień lub dwa będziesz mógł zademonstrować jego działanie.

Uśmiechnęła się i dodała:

— Jedynym problemem jest to, że mama nie wygląda wystarczająco staro, no może wyjątkowo dzisiaj. Pod oczami ma takie cienie, jakich u niej jeszcze nigdy nie widziałam.

Comte pospiesznie odwrócił się do Susi, wyciągając w jej kierunku rękę.

— Co się stało? — zapytał. — Coś cię martwi? Trina wstała i odeszła w stronę okna, udając, że potrzebuje więcej światła do czytania książki, którą trzymała w rękach.

— Czuję się dobrze — odpowiedziała Susi.

Nie mogąc się powstrzymać podała dłoń mężczyźnie. Ten zacisnął na niej palce.

— Wiem, moja najdroższa, że się martwisz — wyszeptał — ale pozostaw wszystko mnie i oczywiście swojej inteligentnej córce.

— Powinniśmy wyjechać.

— Jeżeli to zrobisz, pojedę za tobą i uprzedzam, że nie ma takiego miejsca na ziemi, w którym mogłabyś ukryć się przede mną.

Susi spojrzała na niego pełnym strachu wzrokiem.

— Czczę cię i uwielbiam — wyznał mężczyzna. — Nie chcę cię stracić nawet, gdyby znaczyło to, że muszę rozebrać zamek cegła po cegle.

Słowa te wypowiedziane były z całkowitą szczerością i Susi poczuła, że do oczu napływają jej łzy.

— Jak możesz mnie tak wzruszać? — zapytała, niemalże szlochając.

— Odpowiem ci, kiedy zostaniemy sami — przyrzekł Comte.

Podniósł jej rękę do ust i kiedy składał na niej pocałunek, widział, że twarz ukochanej rozpromienia się szczęściem. Nie mógł powstrzymać się i powiedział:

— Czuję to samo i żadne z nas. nie jest w stanie zwalczyć tego uczucia.

Do stołu podeszła Trina.

— Myślę, że wiemy już wystarczająco dużo o składnikach, z których możemy sporządzić eliksir — poinformowała praktycznym tonem. — Będzie zawierał mnóstwo ziół, od wieków, jeśli wierzyć tym księgom, posiadających specjalne właściwości, nawet jeżeli nie odmładzające, to sprawiające, że ciało staje się zdrowe i silne.

— Przypuszczam, że wpadła ci w ręce książka Abbé Tisseranda napisana przed trzydziestu laty. Jej autor przybył do Prowansji, by umrzeć, ale dzięki powietrzu i naszym ziołom dożył sędziwego wieku — obwieścił Comte.

— Natknęłam się na książki o wiele starsze od tej — poinformowała Trina — i w każdej istnieje wzmianka o rumianku i jego odmładzających właściwościach.

— Jeśli chodzi o rumianek, to jest go w tych okolicach najwięcej — zapewnił Jean.

— Będziemy jeszcze potrzebowali bazylii i tymianku — przypomniała dziewczyna. — Sporządzę dla ciebie listę, a kiedy już dostarczysz nam niezbędne zioła, razem z mamą zajmiemy się ich parzeniem i mieszaniem i w końcu same uwierzmy w cudowną moc eliksiru młodości.

— A co zamierzasz zrobić potem? — nerwowo zapytała Susi.

— Wtedy nadejdzie kolej na ciebie, mamó — stanowczo zdecydowała córka. — Spotkasz się z Marchioness, porozmawiasz z nią i przekonasz, że ty także pragniesz odzyskać młodość.

— Z przerażenia na pewno nie wyduszę ani jednego słowa — ostrzegła Susi.

— Będę przy tobie — cicho przypomniał Comte.

— Musisz jedynie zachowywać się naturalnie — dodała Trina. — Jean powie, że dostał eliksir młodości od jakiejś prowansalskiej czarownicy mieszkającej w wąwozie albo skalnej grocie, a ty zdecydujesz się wypróbować napój, by sprawdzić jego działanie.

Spojrzała na Comte.

— Musisz podjąć decyzję, który z zamkowych pokoi nadaje się do naszego eksperymentu.

— Mamy duży wybór.

— Tak, wiem — zgodziła się dziewczyna — ale myślę, że największy efekt osiągniemy w takim, w którym krzesło zapada się pod podłogę.

— Chyba masz rację — przyznał Jean. — Pozostaje problem naoliwienia maszynerii, tak aby Marchioness nie usłyszała żadnych podejrzanych dźwięków.

— Wydaje mi się, że w pokoju stoi pianino?

— Trino, jesteś genialna! — wykrzyknął Comte. — Pacjentka, czyli Susi, w czasie zażywania eliksiru musi znajdować się w cieniu. Możemy odgradzić ją zasłonami lub parawanem, co uznamy za wygodniejsze. Następnie, gdy ja będę grał, krzesło zjedzie na dół, a ty zamienisz się z Susi miejscami.

— Tak właśnie zrobimy! — zawołała Trina. — I jeśli chcecie znać moje zdanie, to uważam, że będziemy mieli niezłe przedstawienie!

— A jeśli was zawiodę — zmartwiła się Susi.

Jeszcze raz Jean wziął w dłonie jej rękę.

— Zostaw wszystko mnie — poprosił. — Twoim zadaniem jest wyglądać pięknie, choć nie tak młodo jak Trina.

— Myślę, że możemy sprawić, by mama przy spotkaniu z Marchioness wyglądała nieco starszej niż zazwyczaj.

— To nie będzie łatwe — zauważył Jean.

— Niekoniecznie — zaprzeczyła dziewczyna. — Dzisiaj z tymi podkrążonymi oczami nie wygląda zbyt świeżo, ale do jutra cienie mogą zniknąć, chyba że zadbamy, by się tak nie stało.

— Co masz na myśli — przestraszyła się matka.

— Przywiozłam ze sobą farby i kredki. Nie zapominaj, że w klasztorze uczyłam się również rysunków i malowania.

— Iz pewnością aktorstwa — zażartował Jean.

— Tak się składa — pochwaliła się Trina — że przeczytałam wiele sztuk teatralnych i często zastanawiałam się nad tym, że gdybym była mężczyzną, zostałabym reżyserem.

— A nie aktorką? — śmiał się Comte. Dziewczyna także się roześmiała.

— Czy wyobrażasz sobie minę mamy, kiedy oznajmiam jej, że postanowiłam grać na scenie?

— Myślałem o teatrze amatorskim — wyjaśnił gospodarz. — Jeden z moich przodków założył swój własny teatr, nie tutaj, w Paryżu. Oczywiście musiał

konkurować z Ludwikiem XIV, dla którego przezabawne komedie pisała Madame de Pompadour.

— Podpowiadasz mi, czym mam się zająć w przyszłości — zauważyła Trina.

Susi wydała z siebie okrzyk protestu.

— Nie zachęcaj jej! — błagała, — Wyobrażam sobie, jak zbulwersowani byliby krewni mojego męża, zwłaszcza jego siostry, gdyby Trina wróciła do Anglii z głową nabitą takimi pomysłami. I tak uważają, że wszystko we Francji ma związek z diabłem!

— Zapomnij na chwilę o Anglii i swoich krewnych — poprosił Jean. — Zapowiada się dobra zabawa i przyrzekam ci, Susi, że choć może to trochę nieuczciwe w stosunku do Marchioness, wybieramy mniejsze zło.

Trina roześmiała się.

— Przemyśl to, mamó, i uwierz, że naprawdę pomagasz tej głupiej kobiecie, ocalając ją przed nią samą.

— Nie wiem, co o tym myśleć — wahała się Susi. Spojrzała na Comte i dodała:

— Ale jeżeli mogę ci pomóc, zrobię wszystko, czego zażadasz.

Jean popatrzył na nią znacząco, co wywołało rumieniec na jej twarzy. W tej chwili Trina zawołała:

— Weźmy się do roboty. Im wcześniej dostaniemy w swoje ręce dziesięć tysięcy funtów, tym lepiej!

Tego wieczoru jedli posiłek sami. Comtesse nie pokazywała się przez cały dzień. Kiedy Susi spytała o nią zaniepokojona, Jean wyjaśnił:

— Chce nas ukarać. Zawsze tak robiła. Kiedy coś się jej nie podobało, kładła się do łóżka, by ci, którzy ją urazili, poczuli się winni.

— Co za zabawna reakcja! — zdziwiła się Trina.

— Doskonale wiedziała, jak bardzo dziadek cierpiał, kiedy ona zamykała się w pokoju. Przepadał za babcią, która, jak możecie sobie wyobrazić, była niespotykane piękna i choć ich małżeństwo należało do tych zaaranżowanych, już przy pierwszym spotkaniu zakochali się w sobie do szaleństwa.

— Proszę, powiedz mi o nich coś więcej — błagała Trina.

— Grand'mere był ogromnie przystojny i do czasu ślubu miał opinię rozpustnika. Ale w końcu wraz z Grand'mere osiedlili się w zamku i pamiętam, że jako mały chłopiec uważałem ich za bardzo szczęśliwą parę.

Jean uśmiechał się i opowiadał dalej.

— Ale babcia, sprawiająca wrażenie delikatnej i kruchej, była niesamowicie uparta i zawsze stawiała na swoim. Kiedy dziadkowi zdarzyło się jej



sprzeciwić, szła do swojego pokoju i zamykała się tam. Tata opowiadał mi, że Grand'mere pukał do drzwi jej sypialni i dobijał się tak długo, aż nie przeprosił gorąco za swój uczynek.

Comte znowu się roześmiał.

— Potem godzili się i promienieli szczęściem, a każdy, kto ich zobaczył, od razu wiedział, iż łączy ich wielka miłość.

— Nic dziwnego, że ty pragnąłeś takiego samego szczęścia — cicho zauważyła Susi.

Zaraz jednak zarumieniła się słysząc odpowiedź Jeana.

— Jestem taki szczęśliwy!

Trina opuściła pokój, wychodząc przez taras do ogrodu.

Wiedziała, że Jean i matka wpatrzeni w siebie nawet nie zauważą jej nieobecności, choć zapewne wykorzystają jej wyjście, by porozmawiać o rzeczach, o których nie chcieli mówić w jej towarzystwie.

Jestem pewna, że Comte chce poślubić matkę, ale ona się nie zgadza — rozumowała. — Gdyby zdobył te dziesięć tysięcy funtów, mogliby pozwolić sobie na zupełnie wygodne życie, dopóki ja nie skończę dwudziestu jeden lat i nie przejmę majątku ojca. Potem podaruję matce to, co powinna dostać od taty, gdyby nie ten potworny i niesprawiedliwy zapis w testamencie.

Teraz Trina nie mogła dać matce niczego, ponieważ ojciec wynajął prawników, którzy kontrolowali wszystkie jej wydatki do czasu, aż osiągnie odpowiedni wiek.

Dziewczyna uważała, że matce należy się część majątku, i szczerze pragnęła podzielić się z nią pieniędzmi, ale na razie uznała, że popełniłaby błąd, zdradzając swoje zamiary. Prawnicy ojca staraliby się powstrzymać ją przed zmianą woli zmarłego.

Będę milczała tak długo, aż będzie za późno, by mogli cokolwiek uczynić lub przeszkodzić w realizacji moich planów — zdecydowała, kiedy tylko usłyszała, co stanowił testament.

Teraz jednak zastanawiała się, czy nie powinna powiedzieć Susi o swoich planach. Może matka zgodziłaby się wyjść za Comte i wtedy wszyscy byłiby szczęśliwi.

Z drugiej strony dziewczyna, bacznie obserwując Jeana, domyślała się, iż bardzo upokarzał go fakt, że zmuszony był utrzymywać zamek z pieniędzy żony, która go nie kochała i z którą był bardzo nieszczęśliwy.

Instynktownie Trina dostrzegała tak dużo jak Susi.

Nie umknęło jej uwagi, że kiedy zwiedzali zamek, za każdym razem, gdy podziwiała jakiś nowy nabytek, jakiś gobelin, piękny obraz olejny, czy świeżo

udekorowany pokój, głos gospodarza zdradzał napięcie. Nie pozostawało mu nic innego jak przyznać: — Moja żona to kupiła — czy — to jest prezent od mojego byłego teścia.

Ponieważ przez lata znajdował się na łasce kobiety — myślała Trina — oczywiste jest, że nie pragnie ponownie znaleźć się w takiej sytuacji.

Jednak nie ulegało wątpliwości, że zamek pochłaniał ogromne sumy, tak samo zresztą jak otaczająca go posiadłość z ogrodami schodzącymi kwietnymi tarasami aż do samej rzeki.

Muszę znaleźć jakieś rozwiązanie — postanowiła dziewczyna.

Pogrążona w myślach, przechadzała się po ogrodzie, aż znalazła się między drzewami cyprysowymi rosnącymi tuż nad rzeką. Strzelały wysoko w górę, prosto w szarzące niebo.

Słońce już zaszło, ale nadal jeszcze gdzieś na horyzoncie biła od niego słaba łuna. Pierwsze gwiazdy wschodziły na firmament, a półokrągły księżyc dotykał promieniami powierzchni wody.

Było pięknie, lecz zarazem jakoś nierealnie i tajemniczo. Dziewczyna nie pamiętała, by kiedykolwiek oczarował ją taki widok.

Pomyślała, że opowiadane w Prowansji historie o magii i uroku tej krainy miały swój sens, były prawdziwe. W tej samej chwili usłyszała pieśń słowików.

Głosy dochodziły z daleka, a jednak w ciszy zapadającego wieczoru od razu przykuły jej uwagę. Śpiew zbliżał się coraz bardziej, a dziewczyna słuchała jak urzeczona rozmowy dwóch ptaków.

Jeden śpiewał dla drugiego i czekał na odpowiedź, po której ptaki wspólnie rozpoczynały trele, aż Trina poczuła, że jej serce bije w tym samym rytmie.

Usłyszała za sobą ciche kroki i pomyślała, że to Comte wyszedł jej szukać. Podniosła dłoń, w ten sposób prosząc go, by nic nie mówił, nie przerywał czarów.

Słowiki śpiewały swą pieśń, aż ich głosy stały się słabsze i Trina pomyślała, że uleciały w górę, do gwiazd.

Wydawało jej się, że je zauważyła, i podążyła za nimi wzrokiem, ale kiedy podniosła głowę, przeszukując niebo, widziała jedynie migotanie gwiazd i poświatę księżyca.

Przez chwilę czuła, że sama potrafi wznieść się wysoko w obłoki. Potem, przypominając sobie, że Jean stoi obok, cicho westchnęła i wróciła do rzeczywistości.

— To była pieśń o miłości — powiedziała miękko, po czym odwróciła głowę.

Ku jej zaskoczeniu nie zobaczyła Comte, lecz mężczyznę, którego wcześniej nigdy nie widziała.

Był bardzo wysoki, szeroki w ramionach i choć było prawie ciemno, od razu spostrzegła, że jest przystojny. Zdziwiona stwierdziła, że nieznajomy ma urodę typową dla Anglosasów.

Przez jakiś czas wpatrywali się w siebie. Światło księżyca otoczyło aureolą płowe włosy Triny. Ponieważ mężczyzna milczał, odezwała się pierwsza:

— Przypuszczam, że jest pan markizem z Clevedon. Nieznajomy uśmiechnął się.

— A ja jestem pewien, że mam przyjemność z Lady Sherington. Comte powiadomił mnie, że gościsz pani u niego z wizytą.

Trina właśnie zamierzała wyjaśnić, że tak naprawdę jest córką Lady Sherington, ale w ostatnim momencie przypomniała sobie, że Marchioness nie powinna dowiedzieć się o jej istnieniu.

W porę znalazła wykrętną odpowiedź.

— Bardzo pan domyślny.

— Niezbyt — sprzeciwił się markiz. — Nasz gospodarz opowiadał mojej matce, jaki to piękny gość zatrzymał się u niego i jeśli mogę zauważyć, nie przesadzał w swoim opisie.

— Dziękuję.

Trina nie zarumieniła się ani nie zawstydziała. W przeciwieństwie do Susi przyzwyczała się do wysłuchiwania komplementów, bo już w Rzymie często ją nimi zasypywano.

Odwróciła wzrok, by spojrzeć na rzekę i na daleki, znikający horyzont.

— Więc słuchałaś pani pieśni o miłości — rzekł markiz. — Nie wspomniano mi, że słowiki stanowią część atrakcji Prowansji.

W jego głosie brzmiała kpina, co pozwoliło dziewczynie sądzić, iż raczej wątpił w zasłyszane wiadomości o tej części Francji i zapewne w istnienie eliksiru młodości, którego poszukiwała jego matka.

Podczas gdy nieznajomy mówił, Trina zastanawiała się, dlaczego Comte nie wspominał, iż Marchioness przyjechała wraz z synem.

— Kiedy jechałem tu — zaczął mężczyzna, niemalże w odpowiedzi na pytanie, które przed sekundą zaświtało w jej głowie — rozmyślałem o tej pięknej i niezwykłej okolicy. Nigdy przedtem nie byłem w tej części Francji.

— Ja także nie i uważam, że jest fascynująca.

— Wydaje mi się, że „romantyczna” lepiej oddaje jej urok — zauważył markiz. — Kiedy spostrzegłem pani sylwetkę na tle drzew cyprysowych,

pomyślałem, że natknąłem się na nimfę rzeczną albo może na ducha z przeszłości.

— Wyraźnie daje się pan ponieść nastrojowi tego miejsca — stwierdziła Trina. — Iz pewnością zamek nie przypomina panu budowli, jakie pan do tej pory widywał.

— Rzeczywiście sprawia bardzo wyniosłe wrażenie. Ponownie w jego głosie pojawiła się kpina, jak gdyby postanowił, że do wszystkiego, a może i do wszystkich, będzie odnosił się z cynizmem.

— Wydaje mi się, że powinnam wracać do Chdteau — oświadczyła Trina.

— Czy musi pani pozostawiać mnie sam na sam z moimi myślami? — zapytał mężczyzna.

— Czyżby bał się ich pan?

— Bynajmniej, ale wolałbym, by została tu pani ze mną.

— Oczywiście czuję się zaszczycona — przyznała dziewczyna — ale odnoszę wrażenie, że pańska tęsknota za moim towarzystwem opiera się na wyborze — ja albo nikt!

Markiz roześmiał się.

— Możliwe, że nie wypowiadam się tak elokwentnie, jakby w takich okolicznościach uczynił Francuz, ale o ile mogę wyrazić się typowo po angielsku, mam ochotę z panią porozmawiać. Może usiądziemy?

Mówiąc to wskazał na kamienną ławeczkę, której Trina przedtem nie zauważyła. Stała trochę na uboczu, oparta o pnie dwóch wysokich cyprysów.

Bez sprzeciwu ruszyła w kierunku ławki, wiedząc, że Comte i matka nie martwią się jej nieobecnością, a ją samą, prawdę mówiąc, zainteresował nieznajomy.

Czuła, że nie wolno jej nie doceniać inteligencji towarzysza i choć miał zwariowaną i naiwną matkę, sam mógł być zupełnie inny.

Usiadła na ławce, przy czym falbana jej turniury bardzo wdzięcznie omiotła ziemię przed nią. Oparta o drzewo wyglądała wątko i krucho, a jej nagie ramiona, na które padały promienie księżycy, olśniewały bielą.

Markiz usiadł obok i zwrócił się w stronę towarzyszki, patrząc jej prosto w oczy.

Trina czuła wzrok mężczyzny i chciała odgadnąć jego myśli.

— Nadal wydaje mi się — zaczął — że nie jest pani prawdziwa. Zamek, księżyc, słowiki — to fantazja i nawet jeśli rano znajdę je tutaj, pani już nie będzie.

— Mam nadzieję na spokojną noc we własnym łóżku.

— Teraz wiem, że jesteś pani Angielką — oświadczył markiz. — Tylko Brytyjka potrafi zniszczyć poezję chwili tak praktyczną uwagą!

— I tylko Anglik może być tak nieokrzesany, by wypominać komuś jego błędy! — odpaliła.

Mężczyzna wybuchnął śmiechem, po czym wyjaśnił:

— Przez jakiś czas przebywałem u francuskiej rodziny i staram się naśladować ich w prawieniu komplementów. Ale przekonuję się, że zdolność ta jest rezultatem wysiłków i praktyki całego życia.

— Kiedy Francuz uczy się sztuki uwodzenia — wtrąciła Trina — Anglik uczy się, jak rzucać piłeczką do krykieta albo jak uderzyć kolegę w nos!

— Odnoszę nieprzyjemne wrażenie, że to prawda, ponieważ sam przeszedłem przez fazę niechęci do kobiet, kiedy to zastanawiałem się, jaki jest z nich pożytek dla świata.

— Francuz zna odpowiedź na to pytanie od chwili, kiedy po raz pierwszy otwiera oczy! — uśmiechnęła się dziewczyna.

— Chyba nie wierzy pani w każde ich słowo? — zaniepokoił się markiz.

— Na pewno chciałabym! Tylko, że jakaś krytyczna część mojego umysłu ostrzega mnie, bym nie ufała ani jednemu!

Mężczyzna znowu się roześmiał.

— Widzę, że tak czy inaczej czeka nas kilka interesujących dyskusji — stwierdził. — Mam tylko nadzieję, i mówię to z bardzo angielską uczciwością, że nie wyjedzie pani stąd, zanim nie wrócę.

— Pan wyjeżdża?

— Przyjechałem dzisiaj tylko po to, by sprawdzić, czy matka dała sobie radę z zadomowieniem się w zamku. Jutro wyruszam do Monte Carlo, ale najwyżej na jakiś tydzień.

— W takim razie, milordzie, po przyjeździe zapewne jeszcze mnie pan tu zastanie.

— To właśnie pragnąłem usłyszeć. Trina wstała.

— Czy mogę życzyć panu Bon voyage i Bonne chance przy stoliku karcianym?

— Myślę, że spotkawszy się z czarem słowików i oczywiście pani, reszta wyda mi się raczej nudna i prozaiczna!

— No, to był bardzo pochlebny i typowo francuski komplement!

Mówiąc to wyciągnęła w stronę markiza dłoń.

— Dobranoc, Lady Sherington!

Wyglądało, że zawahał się przez chwilę, ale zaraz pochylił głowę.

Kiedy dotknął ustami jej ręki, Trina poczuła, że nie był to zwykły grzecznościowy pocałunek. Uznała, iż dobrze się dzieje, że już się rozstają.

Zbyt późno uświadomiła sobie, że ich rozmowa nie należała do tych, w które wdałaby się Susi. Trudno byłoby wytłumaczyć jej, o czym dyskutowali albo jak powinna się zachowywać, kiedy spotka markiza po jego powrocie.

Szybko wyrwała rękę z jego uścisku i mijając cyprysy, biegnąc przez trawniki, kierowała się do Chateau.

Markiz stał nieruchomo. Trina pomyślała, że nie podążył za nią, zapewne pragnąc oszczędzić jej zakłopotania, a także nie chcąc wkroczyć na terytorium Comte.

Jest inteligentny i spostrzegawczy — stwierdziła.

Pomyślała, że Jean, kiedy mówił o Susi, nie potrafił ukryć ciepła w głosie i wyrazu oczu, jaki zawsze pojawiał się w nich na jej widok.

Zgadywała także, że markiz, przekonany, iż ma do czynienia z Lady Sherington, kobietą raz zamężną, teraz wdową, flirtował z nią tak, jak nie śmiałby z młodą dziewczyną.

Posiadał w sobie jakiś dziwny urok. Bardzo różnił się od Comte, a jednak, na swój sposób, był bardzo atrakcyjny.

Trina ze smutkiem pojęła, że w innych okolicznościach cieszyłaby się z następnego z nim spotkania i możliwości rozmowy. Nie знаła powodu, który sprawił, iż w stosunku do tego mężczyzny zachowała się prowokacyjnie.

Nie spotkała dotąd wielu Anglików. Było kilku w Rzymie, ale większość czasu spędzała ze starszymi braćmi i kolegami jej włoskiej koleżanki z klasztoru, która zaprosiła ją do siebie.

Od samego rana zasypywali ją komplementami, co kończyło się dopiero wieczorem, ale zawsze trzymała ich na dystans, śmiejąc się z ich gadatliwości i nie biorąc nic z tego, co mówili, na serio.

To doświadczenie nauczyło ją wyrafinowania, którego wcześniej jej brakowało, chociaż już w czasie pobytu w Hiszpanii wiele dowiedziała się o mężczyznach i ich postępowaniu z kobietami.

Wszyscy oni różnili się od markiza. Może dlatego, że ten był Anglikiem, albo dlatego, że był starszy. Zgadywała, że miał około dwudziestu dziewięciu, trzydziestu lat.

Wprawdzie nie miała na to dowodów, lecz wydawało się jej, że jest typem hulaki i może nawet zdobywcą damskich serc, takim jak Jean, tylko innego pokroju.

Jakikolwiek by był, wracając do Chateau postanowiła, że ostatni raz się z nim widziała.

Zasmuciła ją ta myśl i żałowała, że musi wykonać tę sztuczkę z Marchioness i wydobyć od niej dziesięć tysięcy funtów.

## Rozdział czwarty

Kiedy znalazła się w Château, postanowiła od razu pójść do łóżka.

Przechodząc koło salonu usłyszała głosy matki i Jeana i stwierdziła, że z pewnością nie chcą, by im przeszkadzano.

Rozbierała się, myśląc, że to naprawdę dziwne, iż Comte nic nie powiedział o przyjeździe markiza.

Na pewno widzieli się i rozmawiali, więc naturalne wydawało się, że powinien wspomnieć o jego obecności, kiedy wrócił do Château na kolację.

Potem, ponownie analizując sytuację, zdecydowała, iż nie zrobił tego ze względu na markiza oraz jego cyniczne i nieco sceptyczne podejście do wszystkiego. Comte nie chciał przestraszyć Susi.

Jest wrażliwy na tym punkcie — pomyślała — bo mama jest osobą lękliwą, i jednego jestem pewna, nigdy nie potrafiłaby rozmawiać z markizem tak, jak ja dziś wieczorem.

Szczęśliwie się składało, że wyjeżdżał nazajutrz. Trina zdecydowała, że jak tylko otrzymają pieniądze, powinny natychmiast opuścić zamek.

Ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie, że choć łatwo będzie oszukać Marchioness, to samo nie okazałoby się proste w przypadku markiza.

Uznała jednak, że niepotrzebnie się przejmuje.

Kto, nawet skłonny do fantazji, wyobraziłby sobie, że istnieją dwie kobiety, matka i córka, podobne do siebie jak dwie krople wody?

Z, drugiej strony zdawała sobie sprawę, że choć zewnętrznie były podobne do siebie, miały ten sam kolor włosów, skóry i oczu, baczny obserwator, bardziej wnikliwy i podejrzliwy, nieuchronnie zauważyłby oczywiste między nimi różnice.

Susi, która jako młoda dziewczyna urodziła dziecko, miała figurę nieco pełniejszą i nie tak szczupłą jak córka talię.

Także w sposobie, w jaki się poruszała, brakowało już młodzieńczej elastyczności osiemnastoletniej dziewczyny. Jej twarz zaostrzyła się, podczas gdy Trina nadal miała miękkie rysy.

Oddzielnie z łatwością mogły udawać jedna drugą, ale stojąc obok siebie... Trina wiedziała, że ktoś taki jak markiz bez wahania wskaże starszą z nich.

Będziemy musiały wyjechać — znowu powtórzyła w myśli, ale nie znaczyło to, że powrócą do Anglii.

Mogą zatrzymać się w Paryżu, a księżniczka z pewnością bardzo chętnie je u siebie przyjmie.



— To była taka krótka wizyta, najdroższa Susi — powiedziała, kiedy odjeżdżały. — Rozumiem, że chcesz zobaczyć zamek Jeana, ale kiedy zmęczy cię wiejskie życie, wracaj do Paryża, a sprawię, że obydwie z Triną staniecie się najbardziej pożądanymi młodymi kobietami w mieście.

Mówiła szczerze i wtedy Trinie wydawało się, że z wielką przyjemnością przyjęłaby to gorące zaproszenie.

— Mamie dobrze by to zrobiło — rozważała, myśląc bardziej o matce niż o sobie. — Te okropne siostry ojca zawsze ją tylko ganiły i dokuczały jej. A kiedy opiekowała się papą, nigdy nawet nie pomyślała o uczynieniu czegoś, czego on by nie akceptował.

Położyła się do łóżka, po raz kolejny zastanawiając się, jak może pomóc matce finansowo, kiedy tylko skończy dwadzieścia jeden lat.

— Teraz — postanowiła — mogę płacić za jej ubrania, udając, że należą do mnie, i jeżeli prawnicy zaczną się skarżyć na moją rozrzutność, stanę się tak nieznośna, że dadzą mi każde pieniądze, których zażądam.

Zamierzała nadal rozważać ten problem, ale niepostrzeżenie jej myśli wróciły do rozmowy z markizem.

— Jeżeli mam być szczerą sama przed sobą, to muszę przyznać, że jest on najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam — zdecydowała, zanim zapadła w sen.

W raz z porankiem nadeszły pierwsze kłopoty z ukryciem Triny, tak by ani Marchioness, ani służba nie wiedziała o jej istnieniu.

— Wynika z tego, że nie możemy razem jechać na przejażdżkę — stwierdził Comte. — Przykro mi, Trino, ale kiedy planowaliśmy nasze przedsięwzięcie, nie zdawałem sobie sprawy, że narażę cię na niewygody.

— Przeżyję to, jeśli tylko możesz zdobyć te dziesięć tysięcy funtów — uśmiechnęła się pocieszająco dziewczyna. — Najlepiej będzie, gdy weźmiesz mamę na przejażdżkę, a ja rozpocznę pracę w spiżarni. Zajrzałam tam przed śniadaniem i zauważyłam duży pęk rumianku.

— Jest tam też tymianek i koper — powiedział Jean. — Poleciałem ogrodnikom, by przynieśli inne zioła rosnące w ogrodach zamkowych, a które, jestem pewien, przydadzą ci się. Po pierwsze żywokost oraz francuski estragon, które, moim zdaniem, także powinnaś dodać do eliksiru.

— Oczywiście, że tak! — przyznała Trina. — I jeśli konwalie jeszcze nie przekwitły, chciałabym, by dostarczono mi je również.

— Dostaniesz wszystko, czego sobie zażyczysz — zgodził się Jean. — Jak myślisz, jak długo trzeba przygotowywać ten magiczny napój?

— Chcę przyrzadzić go jak najszybciej i mieć to z głowy — wyjaśniła dziewczyna. — Wiesz, że dopóki nie odegramy naszej sztuki, dopóty mama będzie się martwiła! Jeśli potrwa to zbyt długo, zaczniesz wyglądać jak staro, iż różnica między nami spowoduje, że transformacja rzeczywiście stanie się nieodzowna!

— Nie martw się matką, ja się nią zajmę — pocieszył ją Comte.

Dziewczyna domyśliła się, że Jean także uważa, iż cała sprawa musi się dokonać i zakończyć przed przyjazdem markiza.

Weszła do spiżarni, która na szczęście nie była używana przez służbę Comtesse i czerpiąc wiadomości ze starożytnych manuskryptów i ksiąg, zaczęła przygotowywać zioła.

Wycisnęła z nich soki, zmieszała ze sobą, aż uzyskała zupełnie przyjemny smak.

Zioła nigdy nie są zbyt smaczne i Trina zdecydowała, że doda dla osłody trochę miodu.

Kiedy była dzieckiem, niania mówiła jej, że miód ma specjalne „magiczne” właściwości, bo królowa pszczoła żyje dwadzieścia lat. Zawsze więc na swoim stoliku znajdowała miseczkę z tym specjałem zebrany przez pszczoły w posiadłości jej ojca.

W czasie obiadu zapytała Jeana, czy przypadkiem Prowansja nie szczyci się jakimś specjalnym rodzajem miodu.

— Ależ oczywiście — potwierdził gospodarz. — W gruncie rzeczy jest ich sporo. Jest miód tymiarkowy, lawendowy i jeden bardzo szczególny, który pszczoły robią z kwiatów wiosennych...

— I właśnie ten powinien znaleźć się w eliksirze — dokończyła Trina.

Comte przyrzekł, że poleci, by przyniesiono go do Chateau. Potem powiedział:

— Dzisiaj po południu zabieram twoją matkę na podwieczorek u Marchioness. Myślę, Trino, że jest to odpowiednia pora, byś dodała jej kilka zmarszczek, których natura jej poskapiła.

Susi, szczęśliwa, po przejażdżce z ukochanym prezentowała się młodo i niebywale pięknie.

— Tak naprawdę — zażartowała córka — myślę, że to ja powinnam udawać Lady Sherington, a mama pojawi się zamiast mnie!

— Wspaniały pomysł — zaśmiał się Jean, ale Susi zawołała:

— Obydwoje zawstydzacie mnie! Jeśli wyglądam młodo, to tylko dlatego, że czuję się taka szczęśliwa.

— Właśnie tego pragnę — ciepłym głosem oświadczył mężczyzna.

Zapominając o Trinie spojrzeli sobie głęboko w oczy. Po posiłku dziewczyna poszła do sypialni matki, która akurat przebierała się w elegancką, popołudniową suknię. Wyglądała w niej starzej niż w prostych, białych sukienkach, stanowiących teraz podstawę jej garderoby.

Ta była jedną z sukien, które nosiła w czasie żałoby, jasnofioletowa, ze spódnicą całą w kryzach z pofałdowanego szyfonu wykończoną koronką, taką samą jak na staniczku i u rękawów.

Jej kibić oplatała szarfa z fiołkoworóżowego aksamitu. Trina uznała, że matka musi założyć naszyjnik z ametystów oraz pasujące do niego kolczyki i bransoletę.

— Ten komplet zawsze wydawał mi się staroświecki i napuszony — wyznała — i pewna jestem, że to ciotka Dorothy namówiła tatę, by ci go kupić! Ale właśnie czegoś takiego potrzebujesz w tej chwili.

— Twój ojciec podarował mi tyle wspaniałej biżuterii — zaznaczyła Susi — że okazałabym niewdzięczność skarżąc się.

— Mamo, ty nigdy się nie skarżysz, ale wiesz tak samo jak ja, że ametysty to smutne kamienie, choć uwielbiam twoje diamenty i oczywiście turkusy.

— Możesz nosić je wszystkie — zaproponowała Susi.

— Ja też mam dla ciebie podobną propozycję — zaoferowała Trina. — Kiedy poślubisz Jeana i nie będziesz mogła pozwolić sobie na takie kaprysy jak ubrania, ja będę kupowała je dla ciebie w prezencie.

— Nie wolno ci robić nic takiego! — odruchowo wykrzyknęła Susi.

Potem szybko dodała:

— Skąd ta myśl, że... poślubię Comtel

— Ależ oczywiście, że za niego wyjdiesz, mamo! — zawołała córka. — Jest taki atrakcyjny, czarujący i bardzo w tobie zakochany.

— Jak mogę zgodzić się, by poświęcił dla mnie tak wiele? — cicho zapytała Susi.

Kiedy to mówiła, Trina wiedziała już, choć matka nie potwierdziła jej przypuszczeń, że Comte chce ją poślubić i już jej to zaproponował.

— Był bardzo nieszczęśliwy z kobietą, którą poślubił tylko dla pieniędzy — rozsądnie zauważyła dziewczyna. — Nie możesz przecież skazać go na życie w nieszczęściu z następną bogatą, ale nie kochaną żoną.

— Ale założmy — wyszeptała matka — że po naszym ślubie zaczniesz żałować, iż nie stać go na utrzymanie zamku?

— Mamo, jeśli rozumiesz w ten sposób — odezwała się Trina — to pozostaje mi tylko myśleć, że wcale go nie kochasz.

Susi patrzyła na córkę zaskoczona.

— Jestem pewna, że Jean kocha cię tak, jak nikogo w całym swoim życiu i choć ty, mamó, stwarzasz problemy, doskonale wiesz, że kochasz go tak samo.

Oczy Susi wypełniły się łzami.

— Och, Trino, tak się martwię, co ja mam uczynić?

— Wyjdź za niego i jemu pozostaw wszystkie zmartwienia!

Mówiąc to objęła matkę ramieniem i pocałowała w policzek.

— Jak możesz być taka głupiutka? — zapytała. — Niewyobrażalnie przystojny mężczyzna zakochał się w tobie do szaleństwa, proponuje ci wspaniałe życie z dala od Anglii i tych wszystkich nieprzyjemnych krewnych papy. Ja nie zastanawiałabym się ani sekundy, bo ktoś inny mógłby wyrwać mi go z rąk!

— Och, Trina, mówisz takie okropne rzeczy! — poskarżyła się Susi.

Ale już śmiała się mimo oczu pełnych łez.

— Jestem taka szczęśliwa, tak bardzo, bardzo szczęśliwa — stwierdziła nadal połykając łzy — że mam ciebie i Jeana, a przez lata nie wiedziałam, co to śmiech; aż chce mi się tańczyć albo wzlecieć w niebo.

— To jest miłość! — zawołała córka. Przypomniała sobie, jak poprzedniego wieczoru słowiki odleciały do gwiazd śpiewając piosenkę o miłości.

Poprosiła Susi, by wytarła oczy, po czym, bardzo delikatnie, namalowała pod nimi ledwo widoczne cienie i kilka niewielkich zmarszczek.

Odsunęła się, by obejrzeć rezultat swojej pracy.

— Spójrz na mnie, mamó — poprosiła. — Myślę, że wyglądasz nieco starzej, ale nadal jesteś skończenie piękna. Wcale nie dziwię się, że Comte na twój widok stracił głowę.

Przemknęło jej przez myśl, że markiz mógł czuć dokładnie to samo w stosunku do niej.

Doszła jednak do wniosku, że Anglik, w przeciwieństwie do Jeana, nastawiony był cynicznie do świata i by zachwiać jego równowagę, potrzeba trochę więcej niż ładnej buzi.

Starając się nie myśleć o sobie, ani o markizie, Trina skoncentrowała się na włosach matki, które postanowiła ułożyć trochę inaczej niż zazwyczaj. Następnie umieściła na jej głowie bardzo wytworny kapelusik ozdobiony fiołkowymi kwiatami i aksamitnymi wstążkami dopasowanymi do sukni.

— Wyglądasz tak, jakbyś wybierała się do Ascot albo na przyjęcie do Marlborough House, a nie na zwykłą popołudniową wizytę na wsi — uśmiechnęła się.

— Czy nie uważasz, że Jean uzna, iż jestem ubrana zbyt strojnie? — z niepokojem dopytywała się Susi.

— Nieważne, co on pomyśli — oświadczyła Trina. — Ty, mamó, musisz skoncentrować się na Marchioness. Nie zapomnij współczuć jej, że tak długo poszukiwała eliksiru, i przekonaj ją, że sama także pragnęłaś go odnaleźć.

W końcu Susi była gotowa i kiedy zeszły na dół, z wyrazu twarzy Comte Trina wyczytała, że zachwyciły go wyniki jej starań.

Chcąc, by Susi się odprężyła, mężczyzna zaczął zabawiać ją rozmową, aż oczy jej rozbłysły, a na nieco blade policzki wypłynął rumieniec.

Takiego właśnie męża potrzebuje mama — pomyślała Trina, przyglądając się, jak odjeżdżali odkrytym powozem.

Wybrali dłuższą drogę, by zjawić się w zamku z pompą, wjeżdżając przez zwodzony most spinający brzegi fosy, prosto na podjazd przed głównym wejściem.

Na tyłach zamku znajdowały się zielone łąki i stare ogrody założone, jak Jean opowiadał Susi, za panowania Ludwika XIV.

Trina nie marnowała więcej czasu na obserwowanie kochanków, tylko szybko pobiegła do spiżarni.

Gdy godzinę później Susi i Jean wrócili z zamku, służący powiadomił Trinę, że państwo czekają na nią w salonie.

Ściągnęła fartuch, który osłaniał jej suknię w czasie pracy, umyła ręce i zbiegła na dół.

Susi zdjęła już kapelusz i położyła go na krześle obok torebki i długich rękawiczek z kozłowej skóry.

— Co się stało? Powiedzcie! — zawołała dziewczyna przemierzając pokój.

Jean milczał, czekając, aż Susi odezwie się pierwsza.

— Marchioness musiała być niebywale piękna — zaczęła spokojnie — ale wiesz, Trino, ona jest szalenie egocentryczna.

— Pod jakim względem?

— Wyraźnie nie dba o nic i o nikogo, zajmuje ją jedynie własny wygląd! Och, moja droga, mam nadzieję, że nigdy taka nie będę!

— To niemożliwe — stwierdziła córka. — Nigdy nie myślisz o sobie, cały czas poświęcasz na martwienie się o innych.

— Przeczuwam, że do listy zmartwień dojdzie też Marchioness — zauważył Comte. — Ale twoja matka ma rację — ona jest egoistką.

— Kiedy mówiła, że musi odnaleźć eliksir młodości — dodała Susi — wyglądała naprawdę... jak szalona.

— Czy powiedzieliście jej, że go macie? — zapytała Trina.

— Jean to zrobił.

— Matka stara ci się wytłumaczyć, że nie potrafi dobrze kłamać — uśmiechnął się mężczyzna. — Powiadomiłem Marchioness, że wspaniały, oparty na wiekowych przepisach eliksir dostarczę jej za dwa dni. Czy to nie za krótki termin?

— Nie, myślę, że przygotuję go do tego czasu — powiedziała Trina — ale chciałabym, byśmy potrenowali trochę jeżdzenie krzesłem w górę i w dół, przez podłogę.

— Moglibyśmy wykorzystać inne tajemne przejście — Comte zamyślił się — ale masz rację, najbardziej przekonujące jest, gdy ktoś znika ze środka pokoju, gdyby się znajdował blisko ściany lub półki z książkami, od razu mogłoby to wzbudzić podejrzenia.

— Damy sobie radę — zapewniła Trina. — Mam jednak prośbę. Czy mógłbyś znaleźć jakąś bardzo staro wyglądającą butelkę po lekarstwach, do której przelalibyśmy gotowy eliksir?

— Wiem, czego potrzebujesz — stwierdził gospodarz.

— A teraz powiedzcie mi, co mówiła Marchioness — poprosiła Trina.

— Jej uroda już nieco przygasła — opisywała Susi. — Ma zbyt jasno ufarbowane włosy i przez to wygląda trochę nieprawdziwie, jak pomalowana lalka.

— Wiem, co masz na myśli — powiedziała dziewczyna. — Może przyrzadzimy jej inną farbę. Niektóre książki podają przepisy, jakich ziół użyć i jak zmienić kolor włosów. Wyczytałam gdzieś, iż krew królika dobrze wpływa na ich porost.

Susi wyglądała na zaszokowaną.

— Nie wyobrażam sobie nic bardziej odrażającego!

— Znalazłam o wiele gorsze przepisy od tego! — poinformowała córka. — Ale rozmawiałyśmy o Marchioness. O czym ona mówiła?

Susi uśmiechnęła się.

— Mówiła, ale tylko o swoim wyglądzie i liczbie przebytych kuracji. W zeszłym roku pojechała do Paryża.

— Jestem pewien, że wyciągnęli od niej straszliwe pieniądze — wtrącił Comte.

— Mówiła, że obiecali jej wielką poprawę — referowała Susi — ale kiedy wróciła do Anglii, stwierdziła, że zastosowane masaże spowodowały, iż jej skóra zwiotczała jeszcze bardziej.

— Wydaje mi się, że to normalne — zaopiniowała Trina.

— Dlatego też doszła do wniosku — ciągnęła Susi — że kuracja zewnętrzna jest bezużyteczna i musi znaleźć eliksir młodości.

— Czy powtórzyła, ile chce za niego zapłacić? — dociekała córka.

— Powiedziała dosłownie — cytowała Susi — że odda ostatniego pensa za to, by wyglądać jak w dniach, kiedy ludzie robili wszystko, by ją ujrzeć, a gdy podjeżdżała do opery lub teatru, jej powóz otaczały tłumy.

— W pewnym sensie rozumiem, co teraz czuje.

— Postanowiłam, że będę się starzeć z godnością — oświadczyła Susi. — Jeśli kiedykolwiek złapiesz mnie na narzekaniu na zmarszczki, proszę, byś powiedziała mi, iż robię z siebie idiotkę, bo nic nie jest w stanie powstrzymać upływu czasu.

Zwracała się do córki, ale patrzyła na Comte, który cicho rzekł;

— Myślę, że każdy wiek ma swoje zalety. Dla mnie Grandmere jest nadal bardzo piękna i za każdym razem, gdy ją spotykam, jestem pełen dla niej podziwu.

— Czy widziałeś ją dzisiaj? — zaciekała się Trina. Jean pokiwał głową.

— Wybaczyla mi na tyle, że udzieliła audiencji. Ale nadal zamierza pozostawać w pokoju, dopóki nie stwierdzi, iż może stawić czoło światu, w którym jej wnuk daje się poniżać dla pospolitych pieniędzy!

Jego kpiąca wypowiedź rozśmieszyła Trinę, ale Susi smutno zauważyła:

— Szkoda, że ją zasmucasz.

— Podjęła jedną decyzję i wiem, że jej nie zmieni — dodał Jean. — A mianowicie, że nigdy nie spotka się z moimi najemcami.

Przerwał, a po chwili dodał:

— Jest to najlepsza rzecz, jaka mogła się zdarzyć. Zastanawiałem się, co powiemy babci o Trinie.

— Wszystko się dobrze układa — wyraziła swoje przekonanie dziewczyna. — A uwieńczeniem stanie się godzina, w której dostaniemy pieniądze i będziemy mogli stąd wyjechać.

— Myślisz, że musimy to zrobić? — dociekała Susi.

— Ależ oczywiście — potwierdziła córka. — Nie może nas tu być, kiedy Marchioness odkryje, że eliksir nie przyniósł pożądaných efektów. Ale przyrzekam wam jedno, na pewno poczuje się nieco lepiej.

— Nie wygląda dobrze — przyznała Susi. — Uważam, choć może się mylę, że dla zachowania figury stosuje ostrą dietę. W czasie podwieczorku nie tknęła niczego, chociaż podano wyśmienitą angielską herbatę.

— Kiedy znajdziesz czas, mam — poprosiła Trina — chciałabym, byś przyszła i spróbowała eliksiru, który udało mi się sporządzić. Ma zupełnie niezły smak, ale chcę się przekonać, czy nie spowoduje niestrawności lub nudności.

— Nie możesz narażać matki — szybko zaproponował Comte. — Pozwolisz, że ja go spróbuję.

— Oczywiście — zgodziła się dziewczyna — ale wątpię, by twój organizm był tak wrażliwy jak mamy.

— Obydwoje go spróbujemy — zdecydowała Susi. Razem z Jeanem wypili pełną szklaneczkę, zanim poszli się przebrać do kolacji. Kiedy wrócili do salonu, Susi stwierdziła:

— Staram się zauważyć jakąś różnicę. Ale samopoczucie mam tak dobre, że trudno mi stwierdzić, jaki ma w tym udział sam eliksir.

— A jak ty się czujesz? — zwróciła się Trina do Comte,

— Czuję się tak, jakbym mógł podnieść kulę ziemską, przepłynąć kanał i polecieć na Księżyc!

— Nie zawdzięczasz tego eliksirowi!

— Wiem — przyznał — ale twoja matka nie uwierzyłaby, gdybym powiedział, że jest jedynym eliksirem, którego mi potrzeba!

— W takim razie zmuś ją, by ci uwierzyła — poradziła Trina, po czym obydwójce uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo.

Podczas wyśmienitej kolacji dobry nastrój ich nie opuszczał, a kiedy posiłek dobiegł końca, Trina uznała, iż znowu powinna zostawić Jeana i matkę samych.

Nawet nie zauważyli, tak jak poprzedniego wieczoru, kiedy wyszła przez taras do ogrodu.

Tym razem księżyc był pełniejszy i gdy dotarła do miejsca, gdzie słyszała słowiki, srebrne promienie już kładły się na lustrze wody, wijącej się między wysokimi brzegami.

Nie słyszała śpiewu ptaków, więc podeszła do kamiennej ławeczki, na której siedziała z markizem, zastanawiając się, co on teraz może robić.

Czy pomyślał o niej dzisiaj?

Wiedziała, że w Monte Carlo spotka wiele wspaniałych, szykownych kobiet, które z ogromną chęcią dotrzymają mu towarzystwa i zapewnią mu wyśmienitą zabawę.

Zastanawiało ją, czemu nie był żonaty, i doszła do wniosku, iż prawdopodobnie jest typem mężczyzny, tak zwanego światowca, który zaleca się do pięknych dam i jak to ujął pewien cynik: Spędza swój czas między kolejnymi buduarami.

Trina dość dużo wiedziała o londyńskim „towarzystwie”, choć w klasztorze było niewiele dziewcząt z Anglii.

Kiedy przebywała w Madrycie, a potem w Rzymie, nasłuchiwała się plotek o miłosnych intrygach, będących głównym tematem rozmów dorosłych.



Wynikało z nich, że księcia Walii podziwiano nie tylko na kontynencie, a jego miłosne przygody — miał ich mnóstwo — znane były od Bordeaux do Warszawy i od Madrytu po wybrzeże Adriatyku.

Powodowana ciekawością napisała do matki list z prośbą, by co tydzień przysyłała jej Illustrated London News, Graphic i Ladies Journal.

W magazynach znalazła zdjęcia przedstawiające osoby ze śmietanki towarzyskiej, o których krążyły liczne plotki. Przyglądała się ilustracjom z wielkim zainteresowaniem.

Był to świat dla Susi prawie obcy. W poznaniu go przeszkodziła jej choroba męża, która doprowadziła do tego, że przestali gdziekolwiek bywać.

Trina pamiętała z dzieciństwa, jak pięknie matka wyglądała wystrojona w diamentową tiarę, należącą do kolekcji Sheringtonów, w diamentowy naszyjnik, który wydawał się za ciężki na jej delikatną szyję, bransoletki, pierścienie oraz broszki, pasujące do o wiele starszej kobiety.

— Mamo, wyglądasz jak księżniczka z baśni! — chwaliła ją córka. — Może na balu czeka na ciebie książę?

Susi uśmiechała się.

— Papa jest moim księciem, najśłodsza.

Trina myślała jednak, że ojciec, choć bardzo wytworny, za stary był na księcia z bajki.

Uderzyło ją teraz, że książę z jej wyobraźni bardzo przypominał markiza.

Jak gdyby wywołany myślami, ktoś usiadł obok niej na kamiennej ławce.

Dziewczyna krzyknęła ze zdumienia.

Był to markiz — w świetle księżycy wydawał się jeszcze przystojniejszy, bardziej barczysty i postawny niż poprzedniego wieczoru.

— Dobry wieczór, Lady Sherington — przywitał się. — Wyraźnie zaskoczyło panią moje pojawienie.

— Myślałam, że... wyjechał pan... do Monte Carlo — z trudem wyjąkała dziewczyna.

— Tak też zrobiłem — padła odpowiedź — ale kiedy dotarłem do Arles, dowiedziałem się, że pociąg jest opóźniony z powodu jakiegoś obsunięcia ziemi gdzieś na trasie. Czekałem kilka godzin, aż w końcu zdecydowałem, że nie mam ochoty na niewygody miejscowego hotelu i wróciłem tu na noc.

Trina westchnęła z ulgą.

Oznaczało to, że nie widział jej matki, choć przez jedną, przerażającą chwilę pomyślała, że Comte i Susi postanowili nie mówić jej o obecności markiza w zamku.

— Wyjeżdża pan jutro? — spytała.

— Czy tak bardzo pragnie pani się mnie pozbyć? — zaciekał się.

— Nie, oczywiście, że nie! Tak tylko zapytałam. Musiał się pan zdenerwować tą zmianą planów w ostatniej chwili.

— Czy mogę przyznać się, iż byłem zadowolony mając możliwość ujżenia pani ponownie?

— Myśli pan, że w to uwierzę?

— W takim razie powiedzmy, że wpadłem w romantyczny nastrój i liczyłem na dobrą kondycję słowików.

— Zauważył pan, że dzisiaj postanowiły nie dawać koncertu?

— Nieładnie z ich strony. Będę musiał polegać na pani. Czy zaśpiewa mi pani miłosną pieśń?

— Wątpię, by mój głos był równie czarowny.

— W takim razie pozostaje nam rozmowa — stwierdził. — I teraz, kiedy znamy się o wiele lepiej, proponuję, by opowiedziała mi pani o sobie.

— Zanudziły się pan — sprzeciwiła się Trina. — Tak się składa, że kiedy się pan pojawił, myślałam właśnie o panu.

— Myślała pani o mnie? — zapytał mężczyzna z niedowierzaniem.

Trina zorientowała się, że towarzysz nie zrezygnuje z tak rozpoczętej rozmowy, więc odpowiedziała:

— Nie o panu bezpośrednio, ale o życiu towarzyskim, w którym, jestem przekonana, odgrywa pan znaczącą rolę.

— Sądząc po pani głosie, nie robi to na pani najlepszego wrażenia.

— Nie mogę pozwolić sobie na krytykę. O tym świecie jedynie czytałam i słyszałam.

— Iz pewnością rzeczy bardzo niepochlebne, same oszczerstwa!

Trina roześmiała się.

— Skąd może pan to wiedzieć?

— Proszę powiedzieć mi, z kim rozmawiała pani na ten temat, a dokładnie odtworzę przebieg rozmowy.

— Myślę, że postąpiłabym ogromnie niedyskretnie — stwierdziła dziewczyna. — Ale z pewnością wie pan, że cała Europa zainteresowana jest księciem Walii i tymi, których uważa się za jego przyjaciół.

— Z tego, co mówiła mi matka, wywnioskowałem — zaczął markiz — że to pani pierwsza wizyta we Francji.

Zbyt późno Trina zdała sobie sprawę, że przez chwilę zapomniała, iż ma udawać Susi. W dyskusji z towarzyszem wykorzystywała wiadomości zdobyte w Madrycie i Rzymie.

— Przed przyjazdem tutaj zatrzymałam się w Paryżu, milordzie.

Miała nadzieję, że improwizując na poczekaniu, udało jej się zatuszować potknięcie.

— W takim razie to dzięki plotkom paryżan zdobyła pani tę wiedzę — zgadywał markiz.

— Bardzo mnie zaciekały — odpowiedziała Trina, starając się zmienić temat.

— Ale rozmawialiśmy o mnie — przypomniał mężczyzna. — Bardzo mi pochlebiło, kiedy przyznała pani, że o mnie myślała, tak zresztą jak i ja o pani.

— Dlaczego myślał pan o mnie? — zainteresowała się Trina.

— Ponieważ na podstawie opowiadań mojej matki stworzyłem sobie zupełnie odmienny pani obraz, a bardzo różni się pani od ludzi, których do tej pory spotkałem.

— Nie zamierzam pytać o te różnice — wycofywała się dziewczyna.

— I tak pani to powiem — zdecydował markiz. — Jest pani piękna, z czego doskonale sobie pani zdaje sprawę, ale jest jeszcze coś: pewien rodzaj fluidów, które pani wysyła, a jakich nigdy przedtem nie odbierałem. I muszę przyznać, że bardzo mnie to intryguje.

— Znowu przemawia pan w zupełnie nieangielskim stylu.

Jeśli taką uwagę zamierzała odwieść go od kontynuowania tematu, to poniosła klęskę.

— Pani moje słowa mogą wydawać się nietypowe dla Anglika — odparował markiz — ale myślę, że większość ludzi tylko na nie zwraca uwagę i rzadko analizuje myśli czy też uczucia, które one wyrażają.

Trina bardzo przejęła się jego wypowiedzią.

— Uważam, że ma pan rację — zgodziła się, a jej głos spoważniał. — Słowa są tylko słowami i bardzo często niedokładnie odzwierciedlają emocje. Dlatego też, moim zdaniem, wszyscy wielcy nauczyciele ludzkości przemawiali do swoich uczniów ezoterycznym językiem, niezrozumiałym dla niewtajemniczonych.

— Kto pani to powiedział? — zaciekał się markiz.

— To nieważne... ale to prawda, czyż nie?

— Więc myśli pani, że uczniowie Boga, wszystko jedno jakiego, odbierali jego słowa intuicyjnie, a nie po prostu ślepo wierząc w to, co usłyszeli?

— Z pewnością — potwierdziła dziewczyna. — Właśnie to chciałam powiedzieć, ale pan doskonale mnie wyręczył.

— Uważam, że pani wypowiedź miała ogromną wartość, ponieważ płynęła prosto z serca, jak wszystko, co pani mówi.

Trina cicho westchnęła.

— Znowu wraca pan do osobistych uwag. Bawiła mnie rozmowa z panem, bo obydwójce zmuszaliśmy do pracy nasze umysły, a to, jestem pewna, jest bardzo rzadkie.

Mówiąc to myślała, że właśnie o takich dysputach, z kimś mądrzejszym od siebie, zawsze marzyła. Nauczyciele w klasztorze, nawet ci najlepsi, nie potrafili znaleźć odpowiedzi na pytania, które im zadawała, a w książkach nie znalazła wielu rozwiązań nurtujących ją problemów.

Większość z nich, jednakże, wymagała takiej erudycji, iż matka przełożona zganiła ją za zaprzatanie sobie głowy sprawami, które przekraczają możliwości rozumowania młodej dziewczyny.

Ale Trina zawsze dążyła do tego, co nieosiągalne.

Teraz stwierdziła, że markiz, niespodziewanie, okazał się osobą, której ciągle szukała. Nie ze względu na swoją atrakcyjność, ale ponieważ ich myśli najwyraźniej szły tym samym torem.

— Przypuszczam — odezwał się markiz, jak gdyby obmyśliwszy wcześniej pytanie — że kiedy opiekowała się pani chorym mężem, nie miała pani lepszego zajęcia niż czytanie.

Ponownie Trina przeraziła się, że zapomina, iż ma udawać Susi.

— Tak... oczywiście — potwierdziła szybko. — Miałam na to mnóstwo czasu.

— Czy dziwi panią, że wydaje mi się pani inna niż reszta ludzi? — zainteresował się mężczyzna. — Większość kobiet, tak pięknych jak pani, martwi się raczej o swój wygląd, rzadziej o stan umysłu.

Trina zdawała sobie sprawę, że markiz myśli, iż rozmawia z Susi, w związku z tym powiedziała:

— Powinny mieć nianię, taką jak ja miałam. Zawsze mi powtarzała: Uroda jest powierzchowna i nie trwa wiecznie, więc rób z niej użytek, póki jeszcze możesz!

Markiz wybuchnął śmiechem.

— Jestem pewien, że moja niania mówiła równie mądre rzeczy, tyle że w odniesieniu do mężczyzn.

— Nianie zawsze myślą praktycznie i przyziemnie — uśmiechnęła się dziewczyna. — Ale teraz muszę już iść. W Chateau zaczną się o mnie niepokoić.

— Dlaczego przyszła tu pani sama? — zainteresował się markiz. — Powinien towarzyszyć pani Comte, zarówno dzisiaj jak i wczoraj.

— Jest z babką, która nie czuje się najlepiej.

— W takim razie jego strata stała się moją wygraną! Spotkałby mnie wielki zawód, gdybym tu pani nie zastał. Z drugiej strony, jeśli mogę się tak wyrazić, żałowałbym ogromnie, gdyby pani nie przyszła tu sama.

— Sądząc z pańskiej wypowiedzi, moje towarzystwo stanowi jakąś rekompensatę za to, że nie siedzi pan przy zielonym stoliku, jak to sobie wyobrażałam, próbując przechytrzyć boginię fortuny.

— Daje się pani ponieść własnej wyobraźni, Lady Sherington — sucho skomentował markiz. — Rzadko uprawiam hazard i w rzeczywistości, choć może to panią zdziwi, udaję się do Monte Carlo na specjalne życzenie mojego przyjaciela, który jest chory i chce mnie zobaczyć.

— W takim razie ten przyjaciel musi też szczyć się ogromną urodą — bez zastanowienia powiedziała Trina.

Znowu, jak poprzedniego wieczoru, walczyła z towarzyszem na słowa i jak sama to określiła w myśli, jakiś diabeł zmuszał ją do prowokowania mężczyzny.

— Widzę — rzekł rozbawiony — że postanowiła pani uczynić ze mnie rozpustnika. Wspaniale, Lady Sherington, jestem więcej niż gotów do odegrania roli, którą mi pani przypisuje.

Trina spojrzała na rozmówcę, zastanawiając nad złośliwą ripostą.

Nagle, ku jej wielkiemu zaskoczeniu, nim zdążyła się odezwać, markiz objął ją i przytulił do siebie.

Zanim zorientowała się, do czego zmierza, usta mężczyzny dotknęły jej warg.

Dziewczyna była tak zaskoczona, że początkowo nawet nie próbowała walczyć. Przez chwilę wydawało jej się, że nie może wykonać żadnego gestu.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że usta mężczyzny są bardzo twarde i w ogóle pocałunek nie wygląda tak, jak to sobie wyobrażała. Markiz wzmocnił uścisk i w żaden sposób nie mogła się już uwolnić.

Nagle poczuła, że poddaje się jego sile, sama nie wiedząc dlaczego.

Zaczęło dziać się z nią coś dziwnego i wspaniałego.

Ogarnęło ją nieznane przedtem uczucie.

Było tak cudowne, tak doskonałe, że przypomniła sobie pieśń słowików i zrozumiała, że o tym właśnie śpiewały.

Wydawało się jej, że markiz unosi ją wysoko do nieba, do gwiazd, gdzie łączą się ze światłem księżyca muskającym powierzchnię rzeki, korony drzew, kwiaty i wszystko dokoła, aż po ciemny horyzont.

Rozedrgana w uniesieniu, o którym mężczyzna mówił, że nie można go opisać, czuła, że staje się częścią niego, za sprawą cudownej mocy spływającej z nieba, która przez usta kochanka przenikała do jej ciała.

Kiedy wydawało się jej, że czas zatrzymał się w miejscu i że minęły sekundy, a może kilka wieków, markiz uniósł głowę.

Z okrzykiem, prawie niesłyszalnym, ale płynącym z samej głębi duszy, Trina uwolniła się z jego objęć.

Rzuciła się do ucieczki, biegnąc szybko przez trawniki. Dotarła do Chateau.

Wbiegła do salonu przez otwarty taras i dopiero teraz uświadomiła sobie, iż serce tak mocno bije jej w piersi, że nie może złapać tchu.

Z ulgą stwierdziła, że choć światła w pokoju nadal były zapalone, nikogo w nim nie było. Susi z pewnością poszła już spać.

Zmęczona szaleńczym biegiem opadła na krzesło. Próbowała uspokoić wydobywający się z ust, nierówny oddech.

Wiedziała jednak, że nawet jeśli nigdy już nie zobaczy markiza, nie uda jej się uciec przed tym, co czuła, gdy ją całował.

Na zawsze zdobył jej serce.

## Rozdział piąty

Obudziła się rano, myśląc: Jak on śmiał mnie pocałować! Nie mogąc się jednak powstrzymać wyszeptała: — To było cudowne!

Chociaż w Rzymie wielu mężczyzn próbowało ją zdobyć, trzymała ich na dystans, postanawiając, że nie pozwoli pocałować się w usta, dopóki się nie zakocha.

Markiz zdobył ją podstępem, ale pomyślała, że gdyby nie to, walczyłaby z nim i wściekała się na taką impertynencję.

Nie potrafiła zapomnieć cudownego uczucia, jakie w niej obudził, i tego, że sprawił, iż unosili się razem do gwiazd połączeni w jedność pocałunkiem.

— Nigdy więcej go nie zobaczę — postanowiła. Czuła, że w ten sposób traci na zawsze uniesienie i czar, które podarował jej markiz.

Przerażona własnymi myślami, pospiesznie ubrała się i zbiegła na dół. Matka i Comte siedzieli już przy śniadaniu.

— Nie przyszedł pożegnać się ze mną na dobranoc — poskarżyła się Susi.

— Myślałam, że już śpisz — wytłumaczyła.

Trina wiedziała, że po tym, co przeżyła, nie mogłaby znieść rozmowy z nikim na jakikolwiek temat nie dotyczący markiza.

— Dzisiaj, po przejażdżce — zaczął Jean — mam zamiar powiedzieć Marchioness, że wieczorem dostanę eliksir i następnego dnia zademonstruję jej jego moc.

Susi spojrzała na Jeana, jakby zaskoczona jego pośpiechem:

— Jeśli chcecie znać prawdę — oznajmił mężczyzna — żałuję, że wdaliśmy się w tę przygodę.

— Czuję to samo — przyznała Susi. — Ale wiem, jak dużo możesz temu zawdzięczać.

— Myślę, że jest to nieodzowne — oświadczył Jean — choć zamek nie wydaje mi się już tak ważny.

Trina doskonale wiedziała, że chciał powiedzieć, iż teraz liczyła się tylko jego miłość do Susi i pragnienie, by została jego żoną.

Rozumiała również niechęć matki, która nie mogła zgodzić się, by dla niej poświęcił tak wiele.

Dziewczyna przekonana była, że Comte nigdy dotąd nie był tak zakochany, i wiedziała, iż miłość zrekompensowałaby mu niemalże wszystko.

Z drugiej strony nie ulegało wątpliwości, że każdy szlachetnie urodzony Francuz, tak samo jak Włoch, ogromną wagę przywiązuje do swego dziedzictwa. Stanowiło ono część ich krwi, część powietrza, którym oddychali.

Comte wychowano w wierze, iż jego charakter i osobowość związane są z jego pochodzeniem, więc tak samo trudno byłoby mu rozstać się z zamkiem jak z własną żoną.

Gdybym tylko potrafiła znaleźć jakiś sposób, by wszystko pomyślnie się ułożyło! — rozmyślała Trina.

Pełnię istnienia jednak udaje się osiągnąć tylko niewielu na tym świecie i dziewczyna słusznie uznała, iż ponieważ nie ma magicznej różdżki, nie potrafi sprawić, by matka i Comte żyli długo i szczęśliwie.

Ale przecież świeciło słońce, a oni bardzo się kochali.

Trina obserwowała parę kochanków galopujących na wspaniałych koniach Jeana i czuła się jak Kopciuszek, któremu zabroniono pójść na bal.

Musiała jednak jeszcze sporo popracować, jeśli chciała, by eliksir był gotowy na następny dzień. Wbiegła po schodach do spiżarni. Znalazła tam butelkę po lekarstwach, o którą prosiła gospodarza.

W zasadzie przyniósł dwie, bardzo stare, jedną z pomarańczowego szkła, jakby w środku znajdował się słaby promień słońca, drugą zrobioną z czarnego kryształu, używanego do przechowywania specjalnych produktów wytwarzanych w Grasse.

W bibliotece zamkowej znalazła Catalogue de Parfumerie de la Fabrique — spis towarów dostarczanych na zagraniczne dwory.

Katalog zawierał listę naczyń z fajansu, glinki, porcelany, szkła i kryształu, które miały mieścić w sobie pomady z wyciągów kwiatowych, kremy do ciała ze ślimaków, ogórków i alabastru oraz maści do włosów.

Były tam też buteleczki z kryształu lub czarnego szkła, z wyciągiem z orzechów laskowych, wodą Makassar oraz, oczywiście, lawendą.

Irina zastanawiała się, czy nie powinni sporządzić dla Marchioness kilku tych pradawnych specjałów do pielęgnacji urody.

Nie miała jednak czasu na poświęcenie się czemuś innemu poza eliksirem i zdecydowała, że wybierze bursztynową butelkę, zwłaszcza że na zabawnym srebrnym koreczku widniał rysunek przedstawiający zaloty jeleni.

Do otrzymania mikstury potrzebny był jeszcze jeden lub dwa składniki.

Dwa zioła wchodzące w skład eliksiru były znane od bardzo dawna. Jak opowiadał Comte, ich uprawę rozpoczęto w ogrodzie zamkowym w czasach Katarzyny Medycejskiej.

Królową bardzo interesowały kosmetyki, ponieważ ogromnie zazdrościła urody kochance króla, Dianę de Poitiers.



Jej piękność i fakt, iż nie starzała się, przypisywano czarom, a prawda była taka, że kobieta kąpała się w zimnej wodzie, jadła proste posiłki i świeże warzywa. Na dworze zaś lubowano się w wystawnym i tłustym jedzeniu.

— Ciekawa jestem, co też jada Marchioness? — zastanawiała się Trina. Ponieważ Susi twierdziła, iż staruszka jest na diecie, jej odżywianie mogło być niewłaściwe.

— Może zaproponujemy jej, by prócz eliksiru rozpoczęła zdrowotną i upiększającą kurację — rozmyślała, szatkując zioła.

Nagle uświadomiła sobie, że troszczy się o urodę Marchioness, jakby pomoc staruszce mogła jej samej przynieść jakieś korzyści.

Jeżeli sprawimy, że poczuje się lepiej, jednocześnie poprawi się jej wygląd i nie będziemy musieli czuć się tak winni z powodu pieniędzy — stwierdziła w myśli dziewczyna.

Doskonale wiedziała, że Susi, choć nie mówi o tym, bardzo przeżywa ich przedsięwzięcie, ponieważ wrodzona uczciwość każe jej sądzić, że oszukiwanie kogoś, nawet tak głupiej istoty jak Marchioness, jest niewybaczalne.

— Ratujemy ją przed czymś o wiele gorszym — stanowczo stwierdziła Trina — i tak naprawdę jest to dobry uczynek, bez względu na to, co inni sobie pomyślą.

Przed przyjazdem Susi i Jeana zioła były przyrządzone i gotowe do zmieszania z eliksirem. Trina przebrała się i zeszła do salonu.

Właśnie miała otworzyć, drzwi, kiedy usłyszała swoje imię, więc odruchowo zatrzymała się.

— Nie wspominałam o tym wcześniej — usłyszała cichy głos matki — ponieważ myślałam, że kiedy zobaczysz Trinę taką podobną do mnie, zakochasz się w niej.

— Czy naprawdę sądzisz, że kocham cię tylko dla twojego wyglądu, choć z pewnością zapiera mi on dech w piersiach? — zapytał jej towarzysz.

— Pomyślałam — kontynuowała Susi, jakby w ogóle go nie słysząc — że zrozumiesz, iż Trina może dać ci wszystko to, czego ja nie mogę ci zapewnić.

— Myślisz o pieniądzach.

— Tak. Trina będzie bogata — bardzo bogata, i nie miałbyś problemu z utrzymaniem zamku, posiadłości i wszystkich twoich dóbr.

Przez chwilę panowała cisza. W końcu Comte odezwał się:

— Spójrz na mnie, Susi!

— Nie słuchasz, co do ciebie mówię! — zawołała kobieta.

— Nie powiedziałaś nic takiego, czego byś nie dawała do zrozumienia już wielokrotnie, moja kochana. A ponieważ znam wszystkie twoje myśli, wiem,

co czujesz. Domyślałem się, co chodzi ci po głowie od przyjazdu Triny do Paryża.

— Więc, jeśli wiesz, co myślę, dlaczego nie chcesz zrozumieć, że to dla ciebie najlepsze wyjście? Byłbyś bardzo szczęśliwy.

Mężczyzna wybuchnął śmiechem.

— Uwielbiam cię! — oświadczył. — Pod wieloma względami jesteś straszliwie naiwna, i myślę, że to następny powód, dla którego kocham cię tak bardzo. Czy naprawdę uważasz, moja droga, że mężczyzna w moim wieku nie zna samego siebie albo może szafować swymi uczuciami tylko dlatego, że to mu się opłaca?

— Ale w twoim życiu było wiele kobiet — zająknęła się Susi.

— Wiele! — zgodził się Jean. — Ale zawsze mnie rozczarowywały. Przypuszczam, że zbyt wiele od nich oczekiwałem; miałem nadzieję, że dorównają ideałowi, który noszę w sercu.

Po chwili przerwy dodał łagodnie:

— Dopóki nie spotkałem ciebie.

— Och, Jean, dlaczego mówisz mi takie miłe rzeczy?! — wykrzyknęła Susi.

— Ponieważ cię kocham — padła odpowiedź — i dlatego, że ty czujesz do mnie to samo. Dlatego także, moja najśłodsza mała gąsko, że Trina jest tylko twoją kopią, a ja zawsze wybieram to co najlepsze!

— Pragnę ci pomóc!

— Wiem, moja najdroższa, ale robisz to bardzo po amatorsku i z mojego punktu widzenia, bez większych efektów.

— Żartujesz sobie ze mnie! — zdenerwowała się kobieta.

— Tylko dlatego, i kocham cię za to, że zamiast o sobie myślisz wyłącznie o mnie. Czy wiesz, co by się stało, gdybym przystał na twoją propozycję i zmuszona byś była patrzeć na moją miłość do Triny?

— Starałabym się cieszyć z twojego szczęścia.

— Wiesz, że byłoby to niemożliwe, a nocą pragnęłabyś mnie tak bardzo, jak ja pragnę ciebie. Och, moja piękna, kocham cię za to, że troszczysz się o mnie, i wiem, iż jesteś jedyną kobietą, która może uczynić mnie szczęśliwym.

— Czy to prawda? Czy prawda?

— Oczywiście, że tak!

— Och, mój najmilszy, tak strasznie cię kocham! Zapadła cisza i Trina domyśliła się, że Comte całuje matkę.

Cichutko przymknęła drzwi i odeszła z uśmiechem na ustach.

Ona także przypuszczała, że Susi planowała jej ślub z Jeanem, by dopomógł mu jej majątek.

Najdroższa mama jest taka nieżyciowa — stwierdziła w myśli — i widać nigdy przedtem nie kochała, ho niewiele wie o miłości, a jeszcze mniej o mężczyznach.

Przyszło jej do głowy, że może właśnie ta cecha matki lak pociągała do niej Comte.

Z młodą dziewczyną z pewnością nudziłby się ogromnie, ale Susi interesowała go jako dojrzała kobieta, a zarazem uwielbiał jej brak wyrachowania, jej czystość, z którymi do tej pory nie spotkał się w bujnym świecie towarzyskim Paryża.

— Doskonale do siebie pasują! — zdecydowała dziewczyna. — Jednak mama nigdy nie zrozumie, że choć ogromnie lubię Jeana de Girone, nie mogłabym go pokochać.

Jakiś cichy głos w jej duszy zapytał, czy nie kocha przypadkiem kogoś innego — ale nie znalazła odpowiedzi, choć wiedziała, że w Paryżu księżniczka zadba o to, by otaczała ją mnóstwo interesujących mężczyzn, którzy z pewnością dostarczą jej wielu rozrywek.

Po kolacji zaczęła się zastanawiać, czy powinna pójść na spacer w to miejsce, w którym słyszała słowiki. Pomyślała, że smutno by jej było siedzieć tam samotnie, pamiętając dwa poprzednie wieczory spędzone w towarzystwie markiza.

Na wspomnienie pocałunku westchnęła głęboko i z przykrością wyobraziła sobie, że dzisiaj na Riwierze markiz prawdopodobnie całuje kogoś innego.

Zganiła się za swoją głupotę, która kazała jej przywiązywać tak duże znaczenie do tego zdarzenia.

Prowokowała markiza i przekomarzała się z nim, więc zrewanżował się jej, wprawdzie w sposób, który ją zaskoczył, lecz wynikało to tylko z jej braku znajomości sztuki flirtowania. Mężczyzna jednak mógł być innego zdania.

Była całkowicie przekonana, że światowe kobiety, z którymi zazwyczaj przebywał, pozwalały na takie zbliżenia i uznawały to za komplement dla ich urody i powabu, zwłaszcza ze strony tak atrakcyjnego mężczyzny.

Skąd markiz mógł wiedzieć, że całowała się po raz pierwszy i przeżywała przy tym wspaniałe, nie znane jej przedtem uczucia?

Wyobrażała sobie, że markiz, wyjeżdżając wczesnym rankiem do Monte Carlo, z cynicznym uśmiechem na ustach gratulował sobie, że udało mu się zawrócić w głowie kobiecie, którą adorował Comte.

Jego londyńskie towarzystwo z pewnością spędzało czas na takich właśnie rozrywkach, jeśli nie przebywało akurat na wyścigach konnych lub nie polowało na bażanty.

Nic dla niego nie znaczę — pomyślała Trina — i pewnie już o mnie nie pamięta.

Opuściła salon, lecz nie wyszła do ogrodu.

Zamiast tego udała się do łóżka i po wizycie Susi, która z oczami rozświetlonymi szczęściem przyszła życzyć jej dobrej nocy, nie wiedząc kiedy, spłakana, zapadła w sen.

Następnego dnia Comte pojawił się ze starannie ułożonym planem.

— Ustaliłem z Marchioness — powiadomił — że o trzeciej spotka się z nami w salonie muzycznym. Do tego czasu mamy wiele do zrobienia.

Zarówno Susi jak i Trina słuchały go z uwagą.

— Znalazłem kilka ciężkich parawanów obitych pięknym materiałem i nimi zamierzam zasłonić krzesło, na którym będziecie siedziały.

— Jeśli są ciężkie, to nie powinny się przewrócić, ho to spowodowałyby tragedię! — skomentowała Trina.

— Masz racje — potwierdził Jean. — Nad nimi, by stworzyć coś w rodzaju pudełka, w którym zostaniecie zamknięte, powiesimy chiński szal.

— Trochę się boję — zauważyła Susi. — Musisz mi dokładnie powiedzieć, co mam robić.

— Usiądziesz na krześle — tłumaczył mężczyzna — które, choć nikt inny prócz nas nie będzie o tym wiedział, przywiążę do podłogi, tak byś nie przestraszyła się, kiedy zaczniesz zjeżdżać w dół.

Uśmiechnął się do Susi i mówił dalej:

— Comte Bernhard używał specjalnej sprężyny do ściągania krzesła, a Trina, czekająca na dole, z łatwością da sobie radę z tą maszyną, więc nie będziesz musiała nic robić. Potem, kiedy zajmie już twoje miejsce, przekręcisz dźwignię, która spowoduje, że krzesło wjedzie na górę.

— Założmy, że dźwignia się zatnie i nie będę miała siły jej uruchomić? — zaniepokoiła się Susi.

— Zapewniam cię, że wszystko jest bardzo proste — przekonywał ją Jean — ale żebyś się nie martwiła, zaraz cię tam zaprowadzę i pokażę dokładnie, co masz zrobić.

— Zastanawiam się nad jedną rzeczą — wtrąciła Trina. — Kiedy wszystko się skończy, ty i ja będziemy w pokoju, ale mama będzie w piwnicy. Jak wydasz nas obydwie z zamku i przyprowadzisz tutaj?

— Myślałem już o tym — przyznał Comte. — Wymknę się i zejść do dolnego pokoju, po czym razem z Susi wyjdziemy tym samym przejściem, którym ty się tam dostaniesz.

— To znaczy? — dociekała Trina.

— Mój sprytny przodek uwzględnił wszystkie sytuacje — pochwalił się Jean. — Kiedy zniknął z pokoju muzycznego, najpierw sprowadził krzesło na swoje miejsce, a potem wydostawał się z zamku podziemnym przejściem, którego wylot znajduje się w pobliżu stajni. Oczy Triny zabłysły z podniecenia.

— To bardzo przemyślana trasa ucieczki — tłumaczył mężczyzna — ponieważ wyjście zarośnięte jest krzewami. Do Chdteau dojdziemy pod osłoną zagajnika i nikt z zamku nie będzie w stanie nas zauważyć.

— To się staje coraz bardziej ekscytujące! — wykrzyknęła Trina.

Tylko Susi nie wydawała się zachwycona całym planem.

Poszła wraz z Jeanem obejrzeć drogę do zamku i sprawdzić, jak działa ruchome krzesło.

— Tobie, Trino, zdązę je pokazać — oznajmił gospodarz przed wyjściem — zaraz po obiedzie. My z Susi pojawimy się w zamku na jakiś kwadrans przed trzecią.

Dziewczyna czuła, że Jeanowi podoba się całe przedsięwzięcie, które od początku traktował jak przedstawienie teatralne, podczas którego wszystko musi przebiegać zgodnie z planem, a każdy aktor ma wyznaczoną rolę.

— Co zamierzasz zagrać na pianinie? — zainteresowała się.

— Na początek coś bardzo głośnego — stwierdził Comte — ponieważ, jak wspomniałaś, maszyna może u uchę zgrzytać. W czasie domniemanego działania eliksiru, kiedy to Susi przeistoczy się w młodą i piękną pannę — coś łagodnego i spokojnego.

Trina wyszukała w swojej garderobie dwie identyczne suknie.

— Nie mogę sobie przypomnieć, dlaczego kupiłam dwie takie same — powiedziała. — Ale to był taki ładny model na lato, iż przypuszczam, że mnie zauroczył, a przy okazji nie musiałam się męczyć przy wybieraniu innej kreacji.

— Z pewnością nam się przydadzą — zauważyła Susi — ale wymagają kilku poprawek.

Istotnie, pokojówka musiała poszerzyć o prawie dwa cale sukienkę przeznaczoną dla Susi, ale pod szarfą nie było tego widać i choć staniczek także zbyt mocno ją opinał, jednak kobieta nie skarżyła się.

Trina już przed obiadem zadbała o jednakowe ułożenie ich fryzur, tak że nawet Jean, przyglądając się im krytycznym wzrokiem, nie znalazł żadnych niedociągnięć.

— Czy naprawdę sądzisz, że nikt nas nie odróżni? — martwiła się Susi.

— Ja zawsze cię rozpoznam — stwierdził mężczyzna — ale jak dobrze wiesz, na twoim punkcie jestem fada.

— Miejmy nadzieję, że Marchioness nie ma podobnych zdolności — oświadczyła kobieta.

— To niemożliwe — stwierdził Comte — posiadają je tylko Prowansalczycy i bardzo zazdrośnie ich strzegą, pilnując, by żaden obcy nie poznał ich czarów.

Roześmieli się. Trina nie wierzyła, by ktokolwiek, zwłaszcza kobieta tak głupia jak Marchioness, zauważył różnicę między nią a Susi.

Inaczej mogłoby być w przypadku markiza — pomyślała.

Przypomniała sobie jednak, że przecież uwierzył, iż jest kobietą zamężną, będącą niemal w jego wieku!

— Z pewnością nie należy do grona fada! — stwierdziła z ironią.

Z drugiej strony czuła zadowolenie, że nie będzie obecny na ich popołudniowym przedstawieniu.

Idąc z Jeanem do znajdującego się pod salą muzyczną pokoju, w którym miała zostać sama, Trina obiecywała sobie, że nie będzie się denerwować, jednak serce biło jej szybciej niż zazwyczaj.

Podobała jej się droga przez zarośla, poszukiwanie wejścia do podziemia i przedzieranie się przez nie prawie na kolanach.

Do pokoju dostali się sekretnym wejściem ukrytym w boazerii. Pomieszczenie było niewielką skrytką między dwoma piętami. Nie sposób w nim było zbyt długo przebywać.

Pośrodku stała dziwna maszyna składająca się z koła i żelaznych podpór sięgających sufitu.

— Obraca się bez trudu — wyjaśnił Comte.

Dla udowodnienia zakręcił kołem i z góry zjechało krzesło mocno przytwierdzone do desek podłogi.

Trina zafascynowana przyglądała się pokazowi, po czym rzekła:

— Czy jesteś pewien, że w pokoju na górze nie ma nikogo?

— Myślisz o wszystkim!

Zerknęła w górę, ale zobaczyła tylko ciemność.

Jean kazał jej usiąść na krześle, a sam zaczął kręcić kołem, windując ją do salonu muzycznego.

Maszynę skonstruowano naprawdę solidnie. Nawet kilka wieków później, po dokładnym naoliwieniu, można ją było poruszyć bez większego wysiłku.

Kiedy krzesło było na miejscu, usłyszeli cichy trzask podłogowych desek, następnie mężczyzna ściągnął Trinę z powrotem.

— Jak Comte Bernhard wpadł na taki pomysł?! — zawołała zachwycona dziewczyna.

— Wyprzedzał swoje czasy, poza tym miał bardzo dużo inwencji — tłumaczył Jean. — I pamiętaj, że ciągle zmuszany był do nagłych ucieczek.

— W tamtych czasach należało się wystrzegać tylu wrogów!

— Teraz prześladuje nas tylko jeden — z rozgoryczeniem stwierdził mężczyzna — bieda!

Trina zamyśliła się, po czym powiedziała:

— Słyszałam, o czym wczoraj wieczorem rozmawiała z tobą mama. Domyślałam się, że chodzi jej to po głowie.

— Nigdy nie spotkałem kobiety tak bezinteresownej, o tak kryształowym charakterze — oświadczył Comte. — Czy dziwisz się, że kiedy ją poznałem, postanowiłem, że będę z nią na zawsze?

— Byłabym bardzo zła, gdyby tak się nie stało — stwierdziła Trina. — A teraz, gdy rozmawiamy tak otwarcie, pozwól, że powiem, iż jesteś właśnie tym mężczyzną, którego powinna poślubić.

— Cieszę się, że aprobujesz swojego przyszłego ojczyma! — uśmiechnął się.

Trina także się roześmiała.

— Wprawdzie nie wyglądasz tak staro, by być moim ojcem, ale przyjmuję cię w tej roli z największą przyjemnością!

Obydwoje śmiali się rozradowani. Nie musieli tłumaczyć, że żadne z nich nie miałyby ochoty na jakikolwiek inny związek.

Wkrótce poszli po Susi.

Czekając na dźwięki muzyki, które sygnalizowały, iż powinna zacząć ściągać krzesło, Trina uzmysłowiła sobie, że odmawia modlitwę za pomyślny koniec.

Comte jest tak czarujący — pomyślała. Zasługuje na szczęście, tak jak i moja matka. Pomogę mu, zrobię wszystko, co tylko będę mogła — przysięgała w duchu.

Kiedy przejechali przez zwodzony most i zbliżali się do głównego wejścia zamku, Jean wyczuł, że Susi cała drży.

— Proszę, nie bój się, moja najdroższa. Odwołam wszystko. Nie mogę znieść, kiedy się martwisz albo jesteś przygnębiona.

Jego słowa tylko utwierdziły kobietę w przekonaniu, iż musi mu pomóc.

— Martwię się tylko, że cię zawiodę — tłumaczyła. — Ale chcę ci pomóc, chcę zrobić wszystko, o co mnie prosisz.

— Nie będzie to trudne — stwierdził Comte. — Pragnę, byś mnie kochała!

Zobaczył, że oczy Susi ożywiły się i patrząc, jak wysiada z powozu, zrozumiał, że w jej sercu na nowo zagościła pewność siebie.

Marchioness oczekiwała ich w holu, bardzo podniecona, choć z grubo pokrytej makijażem twarzy trudno było wyczytać, co naprawdę czuła.

Jej włosy, rażąco jasne, nie wytrzymały porównania z włosami Susi, kolorem przypominającymi promienie słońca. Z rzęs staruszki skapywał grubo młó żony tusz.

— Przynieśliście eliksir? — zapytała, choć doskonale wiedziała, co zawiera opakowane papierem zawiniątko, które Jean trzymał w ręku.

— Mam go ze sobą — potwierdzi! mężczyzna. Skierowali się w stronę salonu muzycznego i gdy do niego weszli, Susi zauważyła, że Jean pomyślał wcześniej o zaciągnięciu zasłon, by nie wpuścić do środka zbyt wiele światła.

Pokój wypełniała woń kwiatów, których mnóstwo stało w wazonach.

— Jaki piękny jest ten salon! — zawołała Marchioness. — Nie wydaje mi się, bym była tu wcześniej.

— Dzisiaj jest odpowiednia atmosfera do przeprowadzenia naszego eksperymentu — zaczął gospodarz. — Jak już pani mówiłem, Lady Sherington usiądzie na krześle otoczona parawanami. Wypije eliksir, ale w tym czasie musimy zachować kompletną ciszę i spokój. Jedyńm dźwiękiem będzie melodia, którą zagram na pianinie.

— Myśli pan, że to ważne? — zapytała Marchioness.

— Bardzo! — poważnie oświadczył Jean. — Jakikolwiek wstrząs czy zakłócenie może zniweczyć nasze plany.

— Rozumiem — stwierdziła staruszka.

Susi przyglądała się jej i myślała, że w swoim zapale była jeszcze bardziej żalсна niż podczas ich pierwszego spotkania.

Twarz Marchioness rzeczywiście zachowała ślady urody, ale brakowało jej charakteru, osobowości.

To okropne — rozważała Susi w myślach — kiedy ktoś ostatnie lata życia spędza na wspomnianiu przeszłości, na tęsknocie za młodością. Można przecież pomagać innym, a nawet, bez względu na wiek, czegoś nowego się nauczyć. Jak ona może być tak głupia, by marnować życie na bezowocne poszukiwania?

Ale wiedziała, że nic takiego nie może powiedzieć.

Kiedy Comte odwinął z papieru bursztynową butelkę, Marchioness wydała z siebie piskliwy okrzyk zachwyty i podniecenia.

— Więc to jest eliksir młodości! Tak długo go szukałam! Po co marnujemy czas? Pozwólcie, że wypiję go pierwsza!

— Nie! — stanowczo sprzeciwił się Jean. — Popełniłaby pani błąd. Najpierw chciałbym udowodnić jego działanie. Ostrzegam jednak, że ponieważ



jest pani starsza od Lady Sherington, nie może pani oczekiwać, iż jedna szklaneczka podziała na panią z równym skutkiem.

— Oczywiście, rozumiem to — zgodziła się Marchioness.

— Proszę tu usiąść — zaproponował gospodarz, wskazując na krzesło, które dla niej wybrał. Znalazła się twarzą do światła, podczas gdy Susi stała w półcieniu.

— Oczywiście, zrobię dokładnie to, co mi pan każe — z zapalem powiedziała staruszka. — A ponieważ ma pan dla mnie eliksir, ja także coś dla pana przyniosłam.

Mówiąc to, wyciągnęła z torebki czek wypisany na dziesięć tysięcy funtów i podała go mężczyźnie.

Przez chwilę Jean wahał się i Susi domyślała się, że Mimienie nakazywało mu odmówić, zachować się uczciwie i zdradzić prawdę o eliksirze.

Wiedziała jednak, że mężczyzna pamięta o Antoniu di Casapellio, czekającym we Włoszech na tę głupią kobietę, którą zamierzał zahipnotyzować i okraść.

— Dziękuję — powiedział Jean.

Ostry ton jego głosu przekonał Susi, jak bardzo nienawidził tego, co robił w tej chwili.

Postawił butelkę na stoliku, na którym znajdował się już kryształowy kieliszek na srebrnej tacy, po czym wziął czek i schował go do kieszeni.

— Czy jesteś gotowa wypić eliksir, Lady Sherington? — zapytał Susi.

— Czekam na to — padła odpowiedź. — Mam trzydzieści sześć lat i widzę już, jak starość zdąży w moim kierunku. To będzie wspaniałe, znowu poczuć się młodą!

Marchioness głęboko westchnęła.

— Tego właśnie pragnę; móc spojrzeć w lustro bez obaw, wiedzieć, że oczy mężczyzn rozbłyskują na mój widok i że każda kobieta, która na mnie spojrzy, poczuje zazdrość.

Głos mówiącej drżał z emocji.

— Ciągle jeszcze słyszę zachwyt tłumu, kiedy pojawiałam się na ulicach Londynu. Codziennie rano, wychodząc z Clevedon House, królewski orszak wielbicieli towarzyszył mi w drodze po Rotten Row.

Susi słyszała już tę opowieść i zastanawiała się, czy ta kobieta kiedykolwiek myśli o czymś innym niż o momentach triumfu z przeszłości.

— Czy wiecie, co powiedział mi Imperator Francji, Ludwik Napoleon, kiedy pierwszy raz zjawiałam się w Paryżu? — rozpoczęła Marchioness, lecz nagle

przerwała. — Wszystko to opowiem wam później. Proszę, Comte, nie traćmy więcej czasu. Proszę nalać Lady Sherington eliksir.

Jean przechylił bursztynową buteleczkę, po czym z kieliszkiem w dłoni zwrócił się do Susi:

— Musi pani usiąść na krześle i uspokoić się. Proszę zamknąć oczy.

Susi podeszła do krzesła zasłoniętego parawanami, usiadła i wzięła z rąk mężczyzny kieliszek z napojem. Gdy go wypiała, Jean natychmiast zasłonił kurtynę i naciągnął wyszywany szal.

Potem, bez słowa, cicho przeszedł przez pokój i siadł do pianina.

Uderzył w klawisze, dając Trinie znak.

Dziewczyna już kilka minut wcześniej położyła ręce na kole.

Choć odgłosy z góry dochodziły do niej bardzo niewyraźnie, kiedy tylko usłyszała ciche skrzypnięcie, domyśliła się, że Jean zasłonił parawan.

Powoli, bez pośpiechu, według instrukcji Comte, przekreśliła koło i natychmiast krzesło, z siedzącą na nim Susi zjechało w dół.

Uśmiechnęły się do siebie bez słowa, bo Jean bardzo stanowczo zabronił im się odzywać.

Trina usiadła na miejscu matki, po czym krzesło zaczęło się wznosić.

Ze strachu dziewczyna wstrzymała oddech, lecz w końcu krzesło znalazło się na swoim miejscu, tak jak zaplanował Comte Bernhard wiele wieków temu.

Trina nie mogła złapać tchu. Słuchała muzyki granej przez Jeana na pianinie.

Pomyślała o słowikach i pieśni miłości, którą śpiewały, kiedy pierwszego wieczoru u jej boku pojawił się markiz.

Myślała o jego urodzie, szerokich ramionach i władczym wyglądzie, gdy nagle muzyka ucichła i usłyszała kroki zbliżającego się do niej Jeana.

Miała zamknięte oczy, lecz kiedy odsłonił parawan, czuła, że stoi tuż przy niej.

— Obudź się, Lady Sherington — powiedział cicho. Trina zamrugła powiekami, jakby rzeczywiście zbudziła się ze snu. Comte wyciągnął rękę i pomógł jej wstać.

— Pozwól, że ci się przyjrzymy — poprosił. — Musisz nam powiedzieć, jak się czujesz.

Wyprowadził ją zza parawanu i Trina ujrzała wpatrzoną w nią z zachwytem Marchioness.

Wtem odniosła wrażenie, że jej serce przestało bić. Za plecami Marchioness, u wejścia do pokoju, stał markiz! Siedzący za pianinem Jean nie mógł go dostrzec!

Trina poczuła, jakby cały świat się zawalił, i nie miała pojęcia, co powinna teraz uczynić.

Comte, nie zdając sobie sprawy z obecności markiza, doprowadził ją do staruszki.

— Teraz dowiemy się, wasza książęca mość, jaką moc ma eliksir — oświadczył.

Jean był pewien, że nawet ktoś tak głupi jak Marchioness musi zauważyć różnicę między Susi i Triną.

Oczywiście na twarzy dziewczyny nie widniały sine cienie i niewielkie zmarszczki, które z taką starannością Trina nałożyła na twarz matki.

W dziewczynie było coś tak młodego i wiosennego, że przez chwilę wyglądała jak Persefona powracająca z ciemności Hadesu.

— Widzę różnicę — przyznała Marchioness podekscytowanym głosem. — Widzę! Z jej twarzy zniknęły zmarszczki. Naprawdę zniknęły!

— Jak się czujesz, Lady Sherington? — zapytał Trinę Jean.

Znała dobrze przygotowaną wcześniej odpowiedź, ale teraz, widząc słuchającego markiza, z trudem znajdowała słowa.

— Na początku czułam się dziwnie, byłam trochę oszołomiona — odezwała się po chwili wahania — ale potem... jakby coś żywego poruszyło się we mnie, to było bardzo ekscytujące... i teraz czuję, że mogłabym tańczyć i śpiewać ze szczęścia.

— Mówiono mi, że właśnie takie odniesiesz wrażenie — potwierdził Comte.

— Elixir działa! Naprawdę działa! — krzyknęła Marchioness. — Czy mam go zażyć teraz, czy muszę poczekać?

— Myślę, że w pani przypadku należałoby poczekać — poradził Jean. — Przynajmniej do wieczora. Prawdopodobnie lepiej podziała w czasie snu.

— Wypiję go wieczorem — zgodziła się Marchioness.

— Ale tylko jeden kieliszek dziennie — przestrzegął Comte. — Zawartość butelki powinna starczyć na tydzień, może trochę dłużej.

— Tak, tak! — zawołała staruszka. — Jeden kieliszek, ale będę niepokojona, jeśli nie zadziała od razu.

— Przedawkowanie może wyrządzić pani krzywdę.

— W takim razie, będzie to tylko jeden kieliszek — potulnie zgodziła się kobieta.

— Jestem pewien, że chciałaby pani teraz porozmawiać przez chwilę z Lady Sherington — zaproponował Iran. — Spodziewam się, że zamierza jej pani zadać mnóstwo pytań, więc zostawiam panie.

Pocałował rękę staruszki, po czym ruszył do drzwi, a Trina odważyła się podążyć za nim wzrokiem.

Ku jej niewypowiedzianej uldze markiza już tam nie było.

Może sobie to wymyśliłam — pomyślała. — Ale wyglądał zupełnie jak żywy. Pomimo wszystko czuła lęk. Marchioness zaczęła zadawać pytania:

— Proszę mi opowiedzieć, jak się pani czuje? — błagała. — Jestem taka ciekawa, jak działa ten eliksir? Czy czuła pani jakieś mrowienie, tak jakby skóra ożywała?

— Trudno to opisać słowami — wymigła się dziewczyna.

Mówiąc to uświadomiła sobie, że nagłe pojawienie się markiza mogło zniweczyć ich plany. Dlaczego wrócił?

Z pewnością nie doszło do nowej katastrofy na trasie kolejowej. Nie wrócił też po to, by się z nią zobaczyć — tego była pewna. W takim razie po co? Dlaczego?

Przez cały czas Marchioness nie zamykała się usta, mówiła ciągle na ten sam temat. Jednak Trina nie potrafiła się skupić.

Kiedy po około dziesięciu minutach staruszka wstała, uznając temat za zakończony, Trina przyjęła to z niewypowiedzianą ulgą.

— Bardzo ostrożnie przeniosę eliksir do mojej sypialni — powiedziała Marchioness. — Doszłoby do tragedii, gdyby służba przez przypadek stłukła butelkę. Dziękuję, Lady Sherington. Czy odwiedzi mnie pani jutro? Mogłybyśmy porównać wrażenia i zobaczyłaby pani, jak ten wspaniały specyfik podziałał na mnie!

— Tak, oczywiście — zgodziła się Trina.

— Jeszcze raz dziękuję z głębi serca — powtórzyła Marchioness. — Jutro rano, jeśli będę wyglądała tak jak pani, stanę się najszcześliwszą z kobiet.

Przyciskając bursztynową buteleczkę do piersi wyszła z pokoju, nie czekając na swego gościa.

Trina zdawała sobie sprawę, że choć Comte zapowiedział, iż po nią wróci, miała jeszcze dużo czasu.

Co najmniej piętnaście minut zajmie mu odjazd spod zamku i zwrócenie na siebie uwagi służby. Następny kwadrans, dotarcie przez zarośla do ukrytego przejścia i odprowadzenie Susi do Chateau.

— Wrócę sama — postanowiła dziewczyna. — W końcu, jeśli przejdę przez ogród, nikt się z pewnością nie zdziwi.

Była już niemal przy drzwiach salonu, kiedy przypomniała sobie, że Susi prawdopodobnie zostawiła na krześle swoją torebkę i rękawiczki.

Odnalazła je, po czym ściskając przedmioty w rękę wyszła z salonu. Kiedy znalazła się w korytarzu, z przerażenia zamarła i wstrzymała oddech. Markiz, wspaniały i wyniosły, stał tam, wyraźnie na nią czekając!

## Rozdział szósty

Przez moment Trina, zastygła w bezruchu, przyglądała się mężczyźnie, który wyglądał na bardzo zagniewanego.

— Pragnę z panią porozmawiać, Lady Sherington.

— Właśnie... wybierałam się z powrotem do domu. Markiz nie odpowiedział. Kiedy dotarli do drzwi biblioteki i mężczyzna je otworzył, Trinie nie pozostawało nic innego, jak wejść do środka. Skierowała się w stronę kominka.

Myślała o długich godzinach spędzonych z matką nad książkami, w poszukiwaniu informacji o eliksirze młodości.

Potem nie mogła już myśleć o niczym, gdyż obok niej stanął markiz — groźny i władczy.

— Proszę o wyjaśnienia — oświadczył — i lepiej, żeby nie mijały się one z prawdą!

— Nie wiem, o co panu chodzi — zdziwiła się Trina. — Myślałam, że pan wyjechał.

— Wyjechałem — przyznał mężczyzna — ale wczoraj z nicejskich gazet dowiedziałem się, że przyjaciel, z którym miałem się spotkać, umarł. Więc wróciłem — jak widzę bardzo nie w porę.

Ton jego głosu wskazywał, że zdarzenia, które miały miejsce podczas jego nieobecności, nie tylko wydały mu się podejrzane, lecz również bardzo go zdenerwowały.

Przerażona, szybko oświadczyła:

— Chcę wrócić do Chateau. Jestem pewna, że Comte odpowie na wszystkie pytania, jeśli zechce pan mu je zadać.

— Wolę zadać je pani.

— Nie mam nic do powiedzenia.

— Pani wie, że to nieprawda!

Ponieważ Trina nie odpowiadała, mężczyzna dodał:

— Wiem, że moja matka przyjechała do Prowansji w poszukiwaniu ziół, które, jej zdaniem, miały ponownie uczynić ją młodą i domyślałam się, co trzymała w dłoniach opuszczając salon muzyczny.

Zamilkł, by po chwili dodać:

— Chciałbym wiedzieć, Lady Sherington, ile matka zapłaciła za butelkę, którą jej wręczyliście, i na czym polegało wasze oszustwo, które, jestem przekonany, opierało się na jakiejś magicznej sztuczce.

Trina pomyślała, że markiz jest niebezpiecznie blisko prawdy. Unosząc lekko podbródek, oświadczyła:

— Myślę, że wystarczających wyjaśnień może udzielić pańska matka.

— Najpierw Comte, teraz moja matka — rozzłościł się markiz. — Zadaję pytanie pani, Lady Sherington!

— Nie mam nic do powiedzenia.

— Dlaczego? Czy wstydzi się pani tego, co zrobiła?

— W najmniejszym stopniu. Brałam tylko udział w eksperymencie...

— W eksperymencie? — przerwał mężczyzna. — Wreszcie do czegoś dochodzimy! W jakim eksperymencie? I dlaczego ukrywała się pani za tym parawanem?

Podniósł głos, który bez wątpienia brzmiał agresywnie.

— Myślę, milordzie — spokojnie zaczęła Trina — że nie ma pan prawa mnie przesłuchiwać i powtarzam, iż chcę wrócić do Chdteau. Jeśli życzy pan sobie pójść ze mną, oczywiście nikt panu tego nie zabroni.

Mówiąc to spojrzała na markiza i spostrzegła, że jego źrenice zwięzają się. Ponownie odwróciła wzrok, czując w piersi szybkie bicie serca.

— Wielu szarlatanów nabierało moją matkę — stwierdził markiz — ale nie podejrzewałem, że do listy osób, które chcą wyłudzić od niej pieniądze, będę musiał dołączyć Comte de Girone, a tym bardziej panią.

Trina pragnęła wytłumaczyć, że ani Jean, ani ona niczego podobnego nie zrobili, ale przeszkadzała jej niemiła myśl o dziesięciu tysiącach funtów znajdujących się w kieszeni Comte.

— Kim pani jest? — niespodziewanie zapytał markiz. — I jaki jest pani w tym udział?

Trina patrzyła na niego zdumiona.

— Nie wierzę, że jesteś, pani, Lady Sherington. Matka mówiła mi, że ona ma trzydzieści sześć lat i jest wdową. Zupełnie niemożliwe, pani, byś miała tyle lat.

— Skąd może być pan tego tak pewien?

— Bo widzę teraz panią w świetle dziennym — wyjaśnił mężczyzna — i założę się o duże pieniądze, że jesteś, pani, przynajmniej o połowę młodsza.

Trina pomyślała, iż miała rację doceniając spostrzegawczość markiza.

Widząc, jak bardzo jest poirytowany, rzekła kokieteryjnie:

— Wasza lordowska mość prawi mi komplementy.

— I przysiągłbym — cedził słowa — że całowała się pani po raz pierwszy w życiu.

Na policzki Triny wypłynął rumieniec. Chcąc uciec przed przenikliwym wzrokiem mężczyzny, odwróciła się w stronę drzwi.

— Odmawiam dalszej... rozmowy.

Próbowała oświadczyć to tonem dumnym i wyniosłym, lecz jej wysiłki poszły na marne.

Ruszyła przed siebie, ale mężczyzna chwycił jej nadgarstek i zmusił do zatrzymania się.

— Odpowiedz mi! — rozkazał. — Kim jesteś? Czy może jakąś aktorką, którą Comte wynajął, by oszukała moją matkę?

— Puść mnie!

Markiz tylko wzmocnił uścisk.

— Odejdiesz, kiedy odpowiesz na moje pytania, nie wcześniej!

— Więc będzie pan musiał czekać tu całą noc — odparowała Trina.

— Widzę, że jak tego wieczoru, kiedy słuchałaś słowików, tak i teraz wspaniale odgrywasz swoją rolę.

Jego głos tak kipiał cynizmem i goryczą, że dziewczyna z całego serca pragnęła zapewnić go, iż tamtego wieczoru nie udawała.

Wspomnienie wspaniałego pocałunku i pragnień, jakie markiz w niej obudził, sprawiło, że nie chciała już dłużej kłamać. Musi o wszystkim mu opowiedzieć i prosić o wybaczenie.

Nie mogła jednak pozwolić sobie na taką nielojalność w stosunku do Jeana. Wiedziała też, że kiedy markiz pozna prawdę, nie będzie chciał jej więcej widzieć,

Załamana, jeszcze raz próbowała się uwolnić, prosząc:

— Niech pan mnie puści! Nie ma pan prawa trzymać mnie tutaj!

— Myślę, że jednak mam — sprzeciwił się markiz. — Podstępnie okpiłicie moją matkę, więc albo teraz powie mi pani prawdę, albo zatrzymam tu panią siłą!

— Proszę nie być śmiesznym! — zawołała Trina. — Pańskie groźby to tylko puste słowa!

— Udowodnię, że nie są bez pokrycia, chyba że powie mi pani to, co chcę usłyszeć..

— Nie zrobię tego — oświadczyła dziewczyna. — Kiedy Comte wróci tu po mnie, co nastąpi niebawem, wątpię, by przyznał się pan, iż trzyma mnie jako zakładniczkę.

— Czemu jest pani przekonana, że nasz gospodarz nie chciałby pani stracić? Czy jest pani kochankiem?

Trina bez zastanowienia wybuchnęła z furją:



— Nie, oczywiście, że nie! Jak może pan sugerować coś takiego?

— Sądząc po tym, co opowiadał o pani mojej matce, nie ulega wątpliwości, że żywi do pani gorące uczucia. Dlatego też doszedłem do wniosku, że wynajął zamek, będąc w finansowych tarapatkach, a pani pomaga mu w zdobyciu tych pieniędzy.

— Ma pan bardzo żywą wyobraźnię, milordzie — stwierdziła Trina, mając nadzieję, że w jej głosie było równie wiele sarkazmu.

— Z pewnością pani zachowanie ją pobudza — padła odpowiedź. — Łatwo domyślić się, na czym polega wasz spisek.

Zamilkł na chwilę. Trina zastanawiała się, jak się od niego uwolnić.

Nadal bardzo mocno trzymał ją za rękę i nawet gdyby mu się wyrwała, nie miała szansy na ucieczkę.

— Jedyne, co muszę wiedzieć — kontynuował markiz — to ile moja matka zapłaciła za wyprodukowanie tego ziołowego świństwa i za to, że dała się wciągnąć w czary-mary, tu, w tym naprędce skleconym teatrzyku.

Jest coraz bliższy prawdy — pomyślała Trina.

Ale ze względu na Comte, markiz nie może dowiedzieć się o istnieniu Susi i o ogromnej sumie, jaką jego matka zapłaciła za wiarę w eliksir młodości.

— Jeżeli zdecydował się pan mnie tu trzymać — oświadczyła chłodno — może przynajmniej usiądziemy. Ogromnie męczy mnie stanie tu i kłótnie bez powodu.

— Jest mnóstwo powodów — zauważył mężczyzna. — Ale mam lepszy pomysł.

Pociągnął ją za rękę w stronę drzwi, otworzył je, i zmuszając ją do podążania za nim, ruszył korytarzem.

Trina miała nadzieję, że prowadzi ją do drzwi frontowych. Może chciał ją po prostu wyrzucić.

Jednak czując emanujący od mężczyzny gniew stwierdziła, że jej szanse na ucieczkę są bardzo znikome.

Szli korytarzem, który jak wiedziała, prowadził na tyły zamku. Trina zastanawiała się, dokąd właściwie idą. Markiz poruszał się bardzo pewnie, jakby doskonale znał drogę.

Miała nadzieję, że spotkają kogoś ze służby. Niestety, korytarz był pusty.

Wszystko wskazywało na to, że znaleźli się w rzadko odwiedzanej części zamku.

Wkrótce dotarli do prowadzących w dół schodów, szerokich na tyle, że mieściły się na nich dwie, stojące obok siebie, osoby.

Schodzili coraz niżej, aż w końcu Trina zapytała:

— Dokąd mnie pan prowadzi? To niedorzeczne! Comte oczekuje mnie w Chateau.

— W takim razie będzie zawiedziony — rzucił markiz. Trina zauważyła, że powietrze stało się zimne, o wiele chłodniejsze niż w pokojach, przez które przechodzili. Po kilku krokach zatrzymała się.

— Nie idę dalej! — oświadczyła. — Proszę mnie puścić albo zacznę wołać o pomoc!

Markiz rozejrzał się wkoło, jakby chciał zwrócić jej uwagę na pradawne mury, które straszyły nagimi ścianami.

Zupełnie niespodziewanie Trina przypomniała sobie, że widziała już te schody. Było to zaraz po przyjeździe, kiedy Jean oprowadzał ją i Susi po zamku.

— To jest droga do lochów — wyjaśniał im wtedy. — Kiedyś wam je pokażę, ale nie teraz, bo mamy jeszcze wiele do obejrzenia.

Trinę ogarnął strach.

— Dlaczego przyprowadził mnie pan tutaj? — zapytała drżącym głosem.

— Zobaczysz pani — rzekł tajemniczo mężczyzna. Mimo że się opierała, sprowadził ją z kilku ostatnich stopni.

Szli przed siebie, drogę oświetlały słoneczne promienie przenikające przez niewielkie otwory w ścianie, aż nagle dziewczyna ujrzała przed sobą ogromne dębowe drzwi z żelaznymi zawiasami i olbrzymią kłódką.

— To jest droga... do lochów — powiedziała.

— Wiem o tym — przyznał markiz. — I myślę, że będzie to pouczające, jeśli posiedzi sobie pani w jednym z nich do czasu, aż zdecyduje się wyjawić mi prawdę.

— Pan jest szalony! — wykrzyknęła. — Nie wolno panu tego zrobić!

— Dla pani może to być szaleństwo — przyznał mężczyzna — ale jeśli sama pani używa średniowiecznych metod, musi się pani spodziewać średniowiecznej kary!

Zatrzymał się, nadal ściskając mocno jej rękę, przekręcił klucz w zamku i dziewczyna zobaczyła następne schody prowadzące piętro niżej.

Przyćmione światło padało na przytwierdzone do ściany łańcuchy, niegdyś z pewnością używane do zakuwania więźniów.

Dziewczyna cicho westchnęła, a markiz powiedział:

— Obawiam się, że nie będzie tu pani zbyt wygodnie, ale gdy tylko zdecyduje się pani powiedzieć mi prawdę, proszę użyć tego dzwonka zawieszzonego po prawej stronie drzwi. Proszę nim zadzwonić, a zjawię się i uwolnię panią.

Zupełnie zaszokowana tym, co usłyszała, Trina spojrzała na dzwonek i już chciała coś powiedzieć, kiedy markiz dodał:

— Jeśli przyjdzie pani na myśl dzwonić lub krzyczeć, by wezwać pomoc, pozwoli pani, że poinformuję, iż w tej części zamku nie ma nikogo, kto mógłby panią usłyszeć. Mam nadzieję, że spodoba się pani samotność, Lady Sherington!

Cofnął się kilka kroków i zanim Trina zdążyła zareagować, wyszedł przez ciężkie dębowe drzwi, zamykając je za sobą.

Słyszała, jak przekręca klucz w zamku, potem odgłos jego kroków na kamiennej posadzce i schodach.

Nie mogła uwierzyć, że naprawdę ją zostawił i zamknął w lochu. Musiała śnić jakiś przerażający sen, z którego nie mogła się obudzić.

Otaczał ją zapach wilgoci. Nagle poczuła chłód na twarzy i ramionach.

Loch był bardzo wysoki, a maleńkie okienka umieszczono pod samym sufitem. Dziewczyna pomyślała, że znajduje się na najniższym piętrze zamku.

Przez chwilę chciała krzyczeć i walić w drzwi, lecz stwierdziła, że nie miałoby to sensu.

O ile dobrze orientowała się w rozkładzie zamku, znajdowała się teraz na jego tyłach, za stajniami, gdzie kończyło się podziemne przejście. Tędy właśnie mieli wyjść Susi z Jeanem, by przez zarośla dostać się do domu.

Jeśli nie myliła się, nikt jej tu nie usłyszy, choćby krzyczała nie wiadomo jak głośno. A poza tym, jak zapewnił markiz, w zamku też nikt nawet przez moment nie będzie podejrzewał, gdzie jest uwięziona.

— Nie poddam się! — zbuntowała się Trina. Pragnęła znienawidzić mężczyznę za to, co jej uczynił, jednak nie mogła powstrzymać się przed uczuciem szacunku dla osoby tak stanowczej i władczej.

Choć nie chciała się do tego przyznać, Trina uważała, że markiz miał trochę racji. Oszukali jego matkę, a on, jak przystało na dobrego syna, bronił jej.

— Staram się go tłumaczyć — wyszeptwała.

Nawet jeśli w myśli przyznawała mu rację, postanowiła nie zmieniać swojego postępowania, i tak jak na początku prowokowała mężczyznę, tak teraz zdecydowała się mu sprzeciwiać. Jeśli tylko starczy jej na to sił, zwycięży w jego własnej grze.

Pozostawało pytanie — jak?

Była przekonana, że nie wypuści jej stąd, póki nie wyjawি mu prawdy, a kłamać na tyle przekonująco, by jej uwierzył, nie potrafiła.

Jak wybrnąć z tej sytuacji? Pociągnąć za dzwonek i powiedzieć: Przepraszam. Pomogłam Comte wydobyć od twojej głupiej matki dziesięć

tysięcy funtów, bo tyle zapłaciła za zioła. Powiedzieliśmy jej, że to eliksir młodości, a ona uwierzyła, że trzydziestosześcioletnia osoba przemieniła się w młodą dziewczynę!

— Nie zrobię tego! Nie! — stanowczo stwierdziła Trina. — Nawet gdyby był jeszcze bardziej potężny i wszechmocny.

Zrobiło jej się zimno, więc zeszła ze schodów na kamienną posadzkę.

Przyjrzała się ciężkim, zardzewiałym łańcuchom, szczęśliwa, że markiz nie wpadł na pomysł, by przykuć ją nimi do ściany.

Zaczęła wyobrażać sobie więźniów, którzy, zamknięci tu przez lata w całkowitej rozpacz, stopniowo tracili nadzieję na ratunek.

Gdzieś na dnie umysłu pojawiło się niejasne przypomnienie, że kiedyś więźniowie używali dzwonka tylko wtedy, gdy któryś z ich towarzyszy umarł.

Dziewczyną wstrząsnął dreszcz.

Przekonywała samą siebie, że rozgniewany markiz trzyma ją tu tylko po to, by ją przestraszyć i ukarać za sprzeciwienie się jego woli.

— Nie umrę — myślała — ale z pewnością przeziębę się, co nie będzie przyjemne.

Przemierzała loch tam i z powrotem, wyobrażając sobie, że więźniowie, którzy niegdyś byli tu zamknięci, przekonują ją, iż walka z nieuniknionym nie ma sensu.

Musi zrobić to, czego żąda od niej markiz, choć bez wątpienia będzie chępił się jej kapitulacją, a swoim zwycięstwem w tak nierównej walce.

Jak mogłam przewidzieć — pomyślała Trina — że przyjaciel markiza umrze, a on sam wróci do zamku w najmniej odpowiednim momencie?

Mimo wszystko nie mogła zapomnieć, że gdyby tego nie uczynił, nigdy więcej by go nie ujrzała.

Teraz, kiedy Jean i Susi mają już pieniądze, nie może ich zdradzić i prawdopodobnie natychmiast wyjedzie do Paryża.

Zastanawiała się, co pomyśli Comte, gdy wróci do zamku i jej tam nie zastanie.

Trina wiedziała, iż markiz uda, że nie ma pojęcia, gdzie ona może być. Powinien powiedzieć coś w rodzaju:

— Lady Sherington? Och, myślę, że wyszła jakiś czas temu. Z pewnością znajdzie ją pan w ogrodzie.

Comte uwierzy i nigdy nie przyjdzie mu na myśl, że siedzi zamknięta w lochach zamku.

Stanowczo nie mogła liczyć na ratunek z tej strony.

— Będę musiała się poddać — westchnęła.

Nagle olśniła ją myśl, że przecież Comte Bernhard mógł przewidzieć, iż pewnego dnia zostanie więźniem we własnym zamku.

W takim razie tu również musiał zapewnić sobie jakąś drogę ucieczki.

Oczy Triny zapłonęły blaskiem. Dotychczas poruszała się wolno, z poczuciem zagubienia, ale teraz pewnie przesuwiała się wzdłuż ścian, z uwagą oglądając każdy szczegół.

Otwory wpuszczające światło znajdowały się na ścianie zachodniej, co oznaczało, że mury od strony wschodniej były ścianą wewnętrzną. Natomiast północna, znajdująca się naprzeciw drzwi, była pusta.

Dziewczyna zastanawiała się, gdzie Comte Bernhard mógł ukryć dźwignię lub pokrętło, jakie widziała w innych pomieszczeniach zamku.

Ale tam zawsze znajdowały się albo jakieś rzeźby, w których schowane były jego pomysłowe wynalazki, albo wgłębienia w boazerii, marmurowy kominek czy zapadnia w podłodze, z której skorzystali w salonie muzycznym.

Dotknęła kilku cegieł. Były zimne i nieco wilgotne. Pomyślała, że gdyby znajdował się w nich ukryty mechanizm, z pewnością dawno by już zardzewiał.

Jednak przyglądała się wszystkiemu, każdemu szczegółowi, pragnąc odgadnąć, gdzie może znajdować się tajemne przejście.

Uzmysłowiła sobie, iż modli się o odkrycie drogi ucieczki. Bardzo pragnęła pokrzyżować markizowi plany. Z pewnością zdziwiłby się, gdyby wrócił po nią do lochu, spodziewając się skruchy lub przeprosin, i nie zastał tam nikogo.

— Może wtedy uwierzyłyby nie tylko w eliksir, ale i w to, że jestem Lady Sherington i że mam trzydzieści sześć lat — marzyła z uśmiechem na ustach.

Wróciła do poszukiwań, ale wkrótce owładnęło nią poczucie beznadziejności, jakie musiało ogarniać więźniów zamkniętych tu przed wiekami. Sprawdzała ścianę zachodnią, stwierdzając, iż ta także jest wilgotna.

Muszę się poddać — pomyślała zrozpaczona.

Ale upór nie pozwolił jej przyznać się do klęski, dopóki nie stanie się to absolutnie konieczne.

Nagle dotknęła ściany wschodniej i zauważyła, że cegła jest sucha. Pozwoliło jej to żywić nadzieję, że jeśli znajdował się w niej jakiś mechanizm, mógł jeszcze być sprawny.

Mimo że wszystkie cegły były do siebie bliźniaczo podobne, z uporem przesuwiała się wzdłuż ściany, szukając pęknięcia lub czegoś, co wskazywałoby, iż w danym miejscu może być ukryty tajny mechanizm.

Dotarła niemal do końca i już chciała wracać pod ścianę północną, gdy jej stopa uwięzła w jednym z łańcuchów. Potknęła się, w ostatnim momencie unikając upadku.

To beznadziejne — pomyślała. — Jest mi zimno, a gdy zapadnie mrok, zacznę się bać.

Broniąc się przed upadkiem, chwyciła za drugi łańcuch przyczepiony do ściany i poczuła, że poruszył się nieznacznie.

Olśniła ją pewna myśl. Pociągnęła mocniej.

Łańcuch nadal się ruszał, a ponieważ dziewczynę ogarnęła ciekawość i pozostawała jej ta ostatnia nadzieja, obiema rękami pociągnęła go z całych sił.

Krzyknęła z podniecenia. Wraz z łańcuchem drgnął kawałek ściany.

Cegły poruszały się wolno, aż ukazał się otwór szeroki na dwie stopy i wysoki na trzy.

— Tajemne przejście! — zawołała Trina. — Tego szukałam. Teraz markiz będzie miał się z pyszna!

Uklękła i spojrziała przez otwór.

Spodziewała się ujrzeć ciemność, ale o dziwo, w oddali jarzyło się słabe światło.

Wiedziała doskonale, że takie stare podziemne przejścia mogą być niebezpieczne nie tylko dlatego, że grożą zawaleniem; również powietrze w nich mogło być zatrute.

Jednak skłonna była poświęcić niemal wszystko, byleby tylko nie dać się pokonać markizowi, choć już myślała, że jest to nieuniknione.

Zaczęła przeciskać się przez otwór, świadoma, że jest w nim bardzo mało powietrza, ale hańbą byłoby się wycofać.

Przejście okazało się szersze niż myślała. W środku mogła swobodnie się poruszać, tyle tylko, że wysokość korytarzyka nie wynosiła więcej niż trzy stopy.

Czołgała się dalej, czując, że ziemia pod jej kolanami jest sucha. Przed sobą widziała rozproszone światło.

Przeszła niewielki odcinek, może dwanaście stóp, ale wydawało się jej, że trwa to bardzo długo. Choć nie przyznawała się do tego, zaczęła się bać, że straci przytomność w tym zatechłym powietrzu.

Nagle znalazła się w wysokiej, okrągłej grocie. Światło dochodziło z otworu umieszczonego wysoko przy sklepieniu.

Trina poczuła zawód. To przejście nie wyprowadzi jej na zewnątrz. Nie jest to droga ucieczki. Tajemny korytarz kończył się w innej części zamku, jak ślepa uliczka.

Nie mogła jednak być tego pewna, bo pośrodku jaskini leżała góra kamieni i jeśli w istocie za nią znajdowało się wyjście, to by do niego dotrzeć, musiałaby przeczołgać się pod gruzem.

Dokładnie przyjrzała się przeszkodzie i stwierdziła, że nie były to, jak początkowo sądziła, kamienie. Wytarła grubą warstwę wiekowego kurzu i pod spodem odkryła coś twardego.

Trina pomyślała, że to resztki cegieł z zawalonego sufitu, gdy nagle zobaczyła coś błyszczącego.

Gdy odgarnęła kurz ze swego znaleziska, odkryła, że trzyma w ręku okrągły talerz o ciemnej barwie. Nie ulegało wątpliwości, iż zrobiono go z metalu, który choć stary, nadal świecił się i błyszczał we wpadających przez niewielki otwór promieniach słońca.

Dziewczyna przypomniała sobie słowa Comte Bernharda, które cytowała pogrążonej w rozmyślaniach matce:

...za sprawą ponadludzkich mocy udawało mu się ukryć broń, skarby i swoje kobiety przed wzrokiem tych, którzy go poszukiwali!

Trina cicho krzyknęła, po czym obiema rękami zaczęła odgarniać kurz z leżących przed nią przedmiotów.

Minęło sporo czasu, nim zdała sobie sprawę z doniosłości swego odkrycia. Miała zabrudzone ręce, twarz i białą suknię. Ale oczy dziewczyny błyszczały jak gwiazdy.

Z trudem odwróciła się i przeczołgała do wyjścia.

Dopiero gdy dotarła do lochu, poczuła osłabienie. Usiadła na chwilę na podłodze, łapczywie chwytając powietrze. Zmawiała jednocześnie modlitwę dziękczynną, która sama cisnęła się jej na usta.

— Dziękuję ci, Boże. Dziękuję... dziękuję! Teraz mama może poślubić Comte i nie będzie już żadnych kłopotów, żadnych zmartwień.

Zdziwiona poczuła, jak na samą myśl o cudzie do oczu napływają jej łzy.

Poderwała się i przebiegłszy przez loch, szarpnęła za sznur doczepiony do dzwonka.

Czekała zniecierpliwiona, a gdy markiz nie pojawiał się, pomyślała, że być może postanowił zostawić ją tu tak długo, aż stanie się pokorna i uległa, tak jak tego pragnął.

Serce podeszło jej do gardła, gdy usłyszała kroki, a po chwili zgrzyt klucza w zamku.

Mężczyzna otworzył drzwi, a zniecierpliwiona Trina pchnęła je gwałtownie.

— Zaprowadź mnie do domu... zaprowadź mnie z powrotem! — zawołała, zanim markiz zdążył się odezwać. — Powiem wszystko... wszystko! Ale najpierw muszę znaleźć się w Chateau!

Dopiero kiedy spostrzegła jego zdumiony wzrok, uświadomiła sobie, że musi wyglądać strasznie.

— To nieważne! — rzuciła pośpiesznie, odpowiadając na pytanie, którego nie zadał. — Po prostu zaprowadź mnie do domu. Otrzymasz... pieniądze i odpowiedź na swoje pytania! To cud! Cud! Ale muszę najpierw powiedzieć o tym Jeanowi.

— Co musisz mu powiedzieć? — zapytał markiz. Ponieważ nie zatrzymał dziewczyny, ta była już w połowie schodów.

— Chodźmy! — ponaglała. — Nie traćmy czasu na rozmowy! Muszę ich szybko zawiadomić! Muszę!

Zanim markiz zdążył się zorientować, już jej nie było.

Podążył za nią na górę, zdziwiony, że kiedy dobiegła do końca korytarza, nie skierowała się ku drzwiom frontowym, ale wyraźnie zamierzała opuścić zamek tylnym wyjściem.

Udało mu się dogonić ją, gdy biegła przez trawnik, lecz tylko dlatego, że zwolniła tempo dla nabrania tchu.

— Podejrzewam, że na próżno zapytam, co to wszystko ma znaczyć? — dociekał.

— Nie mogę teraz rozmawiać. Muszę dostać się do Chdteau! — ciężko dysząc odparła Trina.

Markiz nie odzywał się do końca drogi, ale przed samym domem rzekł:

— Kiedy Comte przyszedł po panią, poinformowałem go, że wróciła już pani do domu. Prawdopodobnie szuka pani w ogrodzie.

Dziewczyna nadal biegła i jej towarzysz zmuszony był przyspieszyć kroku. Trina uśmiechnęła się do niego.

— Zgadłam, że właśnie to pan mu powie.

Wiatr rozwiał jej jasne włosy, więc dziewczyna brudną ręką odgarnęła je z czoła, pozostawiając na nim smolistą smugę.

Markiz uśmiechnął się, lecz nic nie powiedział. Po chwili Trina wbiegła na taras prowadzący do salonu.

Wpadła do pokoju, w którym jak się spodziewała, ujrzała matkę i Jeana siedzących na sofie i zajętych rozmową.

Na jej widok zamarli w bezruchu. Przez moment wpatrywali się w dziewczynę, po czym Comte zerwał się na równe nogi.

— Trina, co się stało?! — zawołała Susi.

— Znalazłam! — krzyknęła dziewczyna. — Znalazłam! To jest w lochu... skarb Comte Bernharda. Musiał go tam ukryć wiele lat temu!

Zmęczona wyczerpującym biegiem, zalała ich potokiem słów, zupełnie niezrozumiałych. Zobaczyła zdumienie na twarzy Jeana i powtórzyła:



— Jest tam wszystko, złote talerze, ogromna szkatuła z biżuterią i kufry albo raczej pozostałości po nich ze złotymi monetami!

— Skarb? — niedowierzająco spytał Comte. Susi podeszła do córki z przerażeniem w oczach.

— Kochana, co się z tobą dzieje? Jesteś cała brudna.

Ale chyba nie jesteś ranna? Powiedz mi, czy nic ci się nie stało?

— Nie, mam, nic mi nie jest. Jestem tylko szalenie podniecona, bo znalazłam skarb i... teraz możesz wyjść za mąż, zamieszkać w zamku i nie musisz się już więcej o nic martwić!

Opowiadając o swoim odkryciu, uświadomiła sobie nagle, że markiz stoi tuż za nią.

Odwróciła się w jego stronę. Mężczyzna stał przy oknie, a jego twarz miała nieodgadniony wyraz.

— Jego lordowska mość pragnie poznać prawdę o naszych poczynaniach — zaczęła dziewczyna nieco sarkastycznie. — Uważam, iż teraz możemy udzielić mu bardzo dokładnych wyjaśnień, by już więcej nie rościł żadnych pretensji.

— Owszem — zgodziła się Susi. — Od początku wszystko to bardzo mi się nie podobało. Ale, najdroższa, musisz się umyć i przebrać. Litość bierze na twój widok!

— W tej chwili nie jest to istotne — rzuciła Trina. — Musimy iść po skarb. I tak bym się znowu ubrudziła.

Spojrzała na Comte, ale ten milczał, oszołomiony nowinami.

— Na co czekamy?! — zawołała dziewczyna. — Musicie to zobaczyć!

— Tak, na co czekamy? — potwierdził Jean, starając się, by jego głos brzmiał spokojnie. — Dobrze się składa, bo woźnica nadal stoi przed wejściem.

— W takim razie, szybko! Szybko! — niecierpliwie ponaglała Trina. — Chcę, byście natychmiast zobaczyli, co znalazłam, bo może był to tylko sen?

Mówiąc to złapała Susi za rękę i pociągnęła przez pokój.

— Oczywiście, że chcemy iść — zaczęła matka — ale... Comte, ogarnięty podnieceniem, przerwał jej okrzykiem:

— Wszyscy pójdziemy! Na co czekamy? Jeśli to prawda, to zdarzyła się najwspanialsza rzecz na świecie!

— To prawda! — potwierdziła Trina.

Ciągnąc matkę za rękę dotarła już do drzwi frontowych, kiedy Susi spostrzegła:

— Mój kapelusz — nie mogę tak wyjść!

— A co to ma za znaczenie, mam? — krzyknęła Trina. — Oglądając skarb, ubrudzisz się tak samo jak ja.

— Wszyscy będziemy brudni — powiedział Jean. Trina wepchnęła matkę do powozu, po czym wsiadł do niego Comte, na końcu markiz.

Wyglądało na to, że dał za wygraną i pogodził się ze zwycięstwem Triny. Susi zauważyła, że ciągle przyglądał się jej córce.

Zawstydzona jej niechlujnym wyglądem, wyjęła zza paska małą, koronkową chusteczkę i pochyliła się, by zetrzeć brud z jej twarzy. Tak samo czyniła, kiedy Trina była dzieckiem.

Córka chciała zrobić to sama, ale Susi szybko zaproponowała:

— Nie! Nie dotykaj niczego! Mogłaś przynajmniej umyć ręce!

Dziewczyna roześmiała się.

— Och, mamó, weź pod uwagę, że dotykałam przedmiotów sprzed tylu wieków. Czy w świetle tego faktu ważne jest, w jakim stanie są moje ręce? Pomyśl raczej o swojej przyszłości. Mam przed sobą wiele lat na mycie rąk.

Jednak Susi nadal starała się zetrzeć przynajmniej ten największy brud, po czym schowała chusteczkę do torebki.

— Może ta będzie lepsza? — zasugerował markiz. Mówiąc to wyciągnął z kieszeni dużą, śnieżnobiałą chustkę.

Trina uśmiechnęła się do niego.

— Próbowalam znaleźć tajemne przejście, którym mogłabym przed panem uciec!

— Zastanawiałem się, czy ono istnieje. Słyszałem, że jest ich wiele w zamku — odpowiedział markiz. — Ale uznałem, że to niemożliwe, gdyż lochy znajdują się pod ziemią.

— Kto panu powiedział o tajnych przejściach? — zaciekał się Comte.

— Od czasu naszego przyjazdu służba nie mówi o niczym innym — wyjaśnił. — A poza tym, przed wynajęciem zamku sporo czytałem na temat pańskiego ekscentrycznego przodka.

Jean wybuchnął śmiechem.

— Zapomniałem, że miał pan zostać studentem historii. Markiz spojrzał na Susi.

— Teraz zaczynam rozumieć, dlaczego nie powiadomiono mojej matki, że w Chateau przebywa jeszcze jeden piękny gość!

Comte ponownie się roześmiał.

— Widzę, że do innych pańskich talentów należy dodać zdolność dedukcji.

— Bardzo chciałbym poznać całą tę historię — stwierdził markiz — ale oczywiście po obejrzeniu skarbu.

— Istotnie, najpierw powinniśmy zobaczyć znalezisko — zgodził się Jean.

Trina zauważyła, że obaj mężczyźni odnoszą się do siebie z lekką rezerwą. Nie dziwiło jej to, zważywszy na złośliwe uwagi markiza pod adresem Comte.

Stwierdziła, że w tej chwili zachowanie obu panów nie ma dla niej najmniejszego znaczenia.

Wierzyła, że skarb, ze względu na swój rodowód, jest ogromnie cenny i prawdopodobnie w przyszłości ani Jean, ani też żaden Comte de Girone nie będzie zmuszony do ożenku z pannami z okazałym posagiem.

Jednak gdy byli już w zamku, Trina, prowadząc ich korytarzami wiodącymi do lochu, poczuła strach.

A jeśli pomyliła się i skarb, szerniały od starości, okaże się bezwartościowy, może oprócz kilku przedmiotów, które mogą stanowić eksponaty muzealne?

Drzwi do lochu stały otworem. Dziewczyna zbiegła po schodach i przeszła przez celę do otworu, który odkryła w ścianie.

— Można tu wchodzić tylko pojedynczo — poinformowała.

Mówiąc to patrzyła na Jeana.

— Domagam się prawa bycia pierwszym — zażartował.

— Ależ oczywiście!

Comte zdjął marynarkę, położył ją na ziemi i na kolanach wczółgał się do otworu, tak jak przedtem robiła to Trina.

Susi podniosła marynarkę.

— Tu jest zimno i wilgotno — zauważyła. — Skąd w ogóle się tu znalazłaś?

Oczy Triny załśniły i dziewczyna zwróciła wzrok w stronę markiza.

— Czy gotów jest pan wytłumaczyć mamie, dlaczego byłam uwięziona w lochu? — zapytała.

— Oczywiście — padła odpowiedź. — Zamknąłem pani córkę, Lady Sherington, ponieważ nie chciała powiedzieć mi prawdy.

— Pan zamknął Trinę w lochu? — powtórzyła przerażona Susi. — Jak mógł pan zrobić coś tak nikczemnego?

— Myślę, że rozpieściła ją pani w dzieciństwie — zauważył mężczyzna — chociaż widząc teraz panie razem, zmuszony jestem stwierdzić, że pani córka nie ma więcej niż trzynaście czy czternaście lat!

Dopiero po jakimś czasie Susi zorientowała się, że mężczyzna obdarzył ją komplementem.

— Trina ma osiemnaście lat... ale nie mogę uwierzyć, że zachował się pan w stosunku do niej tak..., niegodziwie.

Markiz uśmiechnął się.

— Musi pani zrozumieć, Lady Sherington — tłumaczył — że ponieważ udawała panią, spodziewałem się, iż powie mi prawdę.

— Jest mi przykro, bardzo przykro — przeprosiła Susi. — Wiedziałam, że nie powinniśmy tego robić, ale chciałam pomóc Jeanowi, a także, choć zapewne pan w to nie uwierzy, ochronić pańską matkę przed tym potwornym Włochem.

— Jakim Włochem? — zdumiał się markiz. Susi spojrzała na Trinę.

— Czy nie powinnam tego mówić?

— Oczywiście, że możesz, mamó — potwierdziła córka. — Sama zamierzałam, przy sposobnej okazji, poinformować o tym jego lordowską mość.

Ponieważ mężczyzna wyraźnie oczekiwał wyjaśnień, kontynuowała:

— Pańska matka zagroziła, że jeśli Comte nie znajdzie dla niej eliksiru młodości, natychmiast uda się do Rzymu i odda w ręce człowieka o nazwisku Casapellio, który do leczenia jej z pewnością używałby hipnozy i narkotyków.

— Słyszałem o Casapelliu — gniewnie rzucił markiz. — Ale czy jesteście pewne, że to prawda?

— Może pan spytać Comte — zaproponowała Trina. — To, co zrobiliśmy, może wydać się odrażające, ale przynajmniej nie wyrządziliśmy pańskiej matce krzywdy, a myślę, że Włoch ma taki właśnie zamiar.

Markiz zmarszczył brwi.

Zanim zdążył się odezwać, usłyszeli okrzyk Jeana, który po chwili pojawił się przed nimi, niosąc ze sobą szkatułkę z biżuterią.

Była to ta sama skrzynka, której zawartość zdumiała Trinę.

Biała koszula mężczyzny miała ten sam kolor co suknia Triny. Kiedy Jean się wyprostował, podszedł do Susi, objął ją ramieniem i zapytał:

— Powiedz mi, jak szybko możesz mnie poślubić, moja najdroższa? Dzięki twojej córce jestem teraz bardzo bogatym człowiekiem!

## Rozdział siódmy

Comte wzniosł toast:

— Za Trinę! I za nasze przyszłe szczęście!

Mówiąc to popatrzył na Susi. Gdy ujrzał wyraz jej twarzy, doszedł do wniosku, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Nadal nie mógł uwierzyć, że po tylu wiekach skarby Comte Bernharda odnalazły się i to w tak sprzyjającym momencie.

Ponieważ kochał Susi, postanowił zrezygnować z zamku i innych luksusów, które do tej pory uważał za niezbędne. Wiedział jednak, że jego ukochana, tak wrażliwa, zawsze nosiłaby w sercu poczucie winy.

Teraz wszystko ułożyło się wspaniale. Leżące w lochu skarby były bezcenne.

Kiedy Trina zawiadomiła ich o swoim odkryciu, wątpił, czy w istocie okaże się ono tak imponujące.

Na zmianę z markizem wynosili przedmioty przez wąski otwór. W miarę ich przybywania coraz bardziej doceniał znaczenie ich odkrycia.

De Girones mogli domyślić się, że Comte Bernhard, ogarnięty pasją konstruowania ukrytych przejść, schodów i tajemnych pokoi, wymyślił też sekretne miejsce, w którym w razie wojny mógłby schować wartościowe przedmioty.

W książkach historycznych wiele pisano o jego magicznych sztuczkach, ale bardzo mało o okolicznościach jego śmierci.

W istocie, rodzina de Girone nie wiedziała nawet, gdzie i jak umarł.

Mogło się to zdarzyć w czasie bitwy albo w trakcie jednej z jego wielu podróży lub po prostu w zamku.

Fakt, iż taki skarb pozostał w zamku, nasunął Jeanowi myśl, iż jego przodek dobiegł końca swoich dni z dala od domu.

W tej chwili jednak liczyło się to, co po sobie zostawił.

Gdy Comte i markiz wynosili zdobycze z jaskini, Trina i Susi układały je na kamiennej posadzce lochu, aż utworzyły się tam pokaźne stosy.

W miejscu, gdzie Trina znalazła złoty talerz, było ich jeszcze dwanaście. Odkryli też puchary, dzbany i misy różnej wielkości, wszystkie złote, wysadzane szlachetnymi kamieniami.

Znaleźli następne szkatułki, podobne do tej, którą przyniósł Jean. Same w sobie były dziełem mistrza, a na dodatek w środku znajdowała się złota i srebrna biżuteria, która z pewnością w przyszłości stanie się chlubą niejednego muzeum.

Znaczną część znaleziska stanowiły monety.

Kufry, w których umieścił je Comte Bernhard, przez wieki rozsypały się w proch i dopóki Trina nie pobiegła na górę w poszukiwaniu czegoś do przenoszenia pieniędzy, mężczyźni nosili je w dłoniach.

Jean przestrzegł ich, że na razie nikt nie powinien dowiedzieć się o ich odkryciu.

Dlatego też Trina chwyciła wszystko, co wpadło jej w ręce, nawet dwie papierowe torebki.

Ponieważ nie mogła znaleźć żadnych worków, zdjęła z poduszek kilka poszewek i tryumfalnie zniosła je do lochu. Nadal jednak zostało dużo monet i mężczyźni postanowili, że wrócą po nie nazajutrz.

Kiedy w końcu opuścili grotę, Susi krzyknęła przerażona ich widokiem, natomiast Trina wybuchnęła śmiechem.

— Wyglądacie jak Murzyni! — kpiła. — Co sobie pomyśli wasza służba?

— Musimy znaleźć jakieś logiczne wytłumaczenie — stwierdził Comte. — Ale pamiętajcie — ani słowa o skarbie!

— Czy obawiasz się, że go rozkradną? — zapytała Susi.

— Moi służący nigdy by tego nie zrobili — tłumaczył Jean — ale nie powstrzymalibyśmy ich od plotek. Na początku cała wioska byłaby zdumiona, ale zaraz wiadomość o odkryciu dostałaby się do gazet i natychmiast mielibyśmy na głowie ciekawskich z całej Francji.

Uśmiechnął się, nim dodał:

— Comte Bernhard nadal uważany jest za wielką osobistość, przynajmniej w tej części kraju.

— Będziemy bardzo ostrożni — przyrzekła Susi. Jean uśmiechnął się do niej, a ona krzyknęła:

— Na wszystkie świętości, wracajmy i umyjmy się! Mam tak brudne ręce, że boję się czegokolwiek dotknąć.

— Twoja suknia, mammo, też jest brudna — zwróciła jej uwagę Trina — ale opłacało się.

— Opłacało się — potwierdził Jean. — Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek w życiu był tak szczęśliwy!

Mówiąc to patrzył na Susi, która dobrze wiedziała, dlaczego jest tak rozpromieniony. Ich oczy spotkały się i przez chwilę zapomnieli o całym świecie.

Wyszli z lochu. Comte dokładnie zamknął drzwi, a klucz wsadził do kieszeni. Trina przypomniła sobie o markizie.

— Przypuszczam — zaczęła z wahaniem — że nie ma pan ochoty zjeść z nami kolacji?

Uświadomiła sobie, że nadużywa gościnności Jeana, lecz jednocześnie bardzo pragnęła towarzystwa markiza. Była ciekawa, co myśli o niej teraz, kiedy dowiedział się całej prawdy.

— Ależ koniecznie musi pan nam towarzyszyć! — zgodził się Jean, zanim markiz zdążył cokolwiek powiedzieć. — Właśnie chciałem zaprosić jego lordowską mość. Musimy przedyskutować wiele spraw.

— Z największą przyjemnością przyjmuję zaproszenie — oświadczył markiz.

— Wyznaczmy porę kolacji nieco później niż zwykle — ciągnął Comte. — Zajmie nam trochę czasu, zanim doprowadzimy się do porządku.

Kiedy odjeżdżali powozem czekającym na nich przed zamkiem, Jean w swą brudną dłoń ujął rękę Susi.

— To niewiarygodne, że te wszystkie kosztowności leżały ukryte w lochu tak długo — zauważyła kobieta. — Czy kiedy Trina powiadomiła nas o odkryciu, spodziewałaś się, że będzie miało taką wartość?

— Nawet nie próbuję jej ocenić — stwierdził Jean — ale najważniejsze, że teraz możemy się pobrać, natychmiast — jutro, jeśli da się to załatwić.

Susi cicho krzyknęła.

— Jutro? Ależ to za wcześnie!

— Więc dobrze — pojutrze! Ale dłużej nie będę czekał! — zagroził.

Susi nie odpowiedziała, więc Trina wtrąciła:

— Jean ma rację, mamó. Nie ma na co czekać. Tak wspaniale będzie wiedzieć, że nie masz już żadnych zmartwień — chyba że z powodu męża!

Figlarnie spojrzała na Comte, który szybko powiedział:

— Jeśli zamierzasz straszyć matkę, iż będę rozpustnikiem, z powrotem wsadzę cię do lochu i zamknę, jak to zrobił markiz!

— To niewybaczalne, że coś takiego uczynił! — zawołała Susi z oburzeniem. — Jak mogłaś pozwolić, by potraktował cię w ten sposób?

— Nie miałam wielkiego wyboru — przyznała Trina. Nie chciała jednak opowiadać o tym, co wydarzyło się między nią a markizem.

Ucieszyła się, kiedy wreszcie kareta dojechała do Chateau. Pobieгла na górę do swojej sypialni.

Pokojówka z przerażeniem spojrzała na jej suknię.

— Co się stało, M'mselle?!. — zawołała.

— Zwiedzaliśmy stare części zamku — skłamała. Zamilkła i służąca odeszła mamrocząc pod nosem uwagi na temat zniszczenia tak drogiej sukni.

Leżąc w ciepłej kąpieli pachnącej jaśminem, Trina gratulowała sobie, że udało jej się zrealizować swoje postanowienie i pomóc matce.

Teraz jej jedynym zmartwieniem było pytanie, co dalej ze sobą pocznie.

Przez jakiś czas nie powinna narzucać się matce i Jeanowi.

Miesiąc miodowy z pewnością pragną spędzić tylko w swoim towarzystwie, ona natomiast nie miała ochoty wracać do Anglii.

Ciotki nie tylko zatroszczą się, by jej życie stało się nie do zniesienia, ale na dodatek wywołają skandal, kiedy dowiedzą się, że matka tak szybko po śmierci męża ponownie wyszła za mąż — i to za Francuza!

Dziewczyna postanowiła, że przynajmniej na jakiś czas zatrzyma się u księżniczki. Potem podejmie dalsze decyzje.

Nie dawała jej spokoju myśl, że bardzo chciałaby poznać bliżej markiza, ale obawiała się, iż on może nie podzielać jej pragnień.

Żaden mężczyzna nie lubi, kiedy robi się z niego głupca, a Trina oszukała go, udając, iż jest starszą i bywałą w świecie kobietą.

Mogło to sprawić, że stracił zainteresowanie jej osobą, choćby tylko jako partnerem do dyskusji.

Bardzo przygnębiły ją te rozważania, ale trochę podnosił na duchu fakt, że markiz miał się zjawić na kolacji.

Z wielką rozwagą, wiele razy zmieniając zdanie, wybierała suknię na tę okazję, aż zdecydowała się na białą, koronkową, tak delikatną, że wyglądała w niej jak nieziemska istota przystrojona przez dobre wróżki.

Pokojówka ułożyła jej włosy, nieco inaczej niż zwykle, a zamiast biżuterii Trina wyjęła ze stojącego w sypialni wazonu białą kamelię i wpięła ją w kok.

— Cest charmant, M'mselle — zachwyciła się służąca, a Trinie pozostawała tylko nadzieja, że markiz pomyśli to samo.

Kiedy zjawił się na kolacji, Trina uznała, że żaden markiz nie wygląda tak wspaniale ani tak imponująco w stroju wieczorowym.

Markiz na powitanie oficjalnie pocałował Susi w rękę, a Trinie tylko się uklonił i przelękniona dziewczyna zaczęła się zastanawiać, czy nadal jest na nią zły.

Posiłek minął w bardzo miłym nastroju i nie sposób było się smucić czymkolwiek.

Comte tryskał humorem i razem z Susi wyglądali na tak szczęśliwych, że ich radość udzielała się innym i Trina miała okazję ujrzeć markiza, jakim go jeszcze nie знаła.

Był błyskotliwy i dowcipny, przez cały czas prześcigał się z gospodarzem w opowiadaniu śmiesznych anegdot.



Dopiero kiedy służący opuścili pokój, rozpoczęli rozmowę na nurtujący ich temat.

— Co macie zamiar zrobić z tym, co zostało w lochu? — zainteresował się markiz.

Starął się być dyskretny. Jean odpowiedział:

— Już wysłałem list do znajomego kustosza z Luwru, prosząc go, by najszybciej jak to możliwe zjawił się tutaj. Oczywiście podróż zajmie mu dzień lub dwa.

Przerwał, by spojrzeć na Susi, po czym dodał:

— Czy nie będziesz zawiedziona, moja najmilsza, jeśli tutaj rozpoczniemy nasz miesiąc miodowy?

— Nie pragnę niczego innego — cicho zapewniła zarumieniona kobieta.

— Zastanawiałem się — zaczął markiz — nad waszą sytuacją, teraz, kiedy macie się pobrać, i mam pewną propozycję.

Wszyscy spojrzeli na niego ze zdziwieniem.

— Wiem, że najbardziej pragnąłby pan zabrać swoją żonę do zamku. Dlatego też chciałbym, jeśli to możliwe, by moja matka przeniosła się tutaj i zamieszkała z pańską babką.

Comte wyraźnie zaskoczyła ta propozycja, ale nie przerywał markizowi.

— Od francuskiego ambasadora w Londynie słyszałem bardzo wiele o Madame la Comtesse. Jeśli dobrze zrozumiałem, jego ojciec, Marguis de Vallon, przez wiele lat był w niej zakochany.

— Ależ tak — wtrącił Comte. — Pamiętam, że babka mówiła o nim i wydaje mi się, że kiedyś go spotkałem.

— Jego syn mówił o pańskiej babce, że to najbardziej interesująca, a zarazem najpiękniejsza kobieta na świecie.

Markiz zamilkł na chwilę, po czym dodał:

— Nie miałem przyjemności poznać Comtesse, ale sądząc z tego, co o niej słyszałem, jest to właśnie ta osoba, która mogłaby pomóc i wpłynąć na moją matkę w tym trudnym okresie jej życia.

— To wspaniały pomysł! — zawołała Susi.

— Może kiedy zobaczy — kontynuował markiz — że inna kobieta, tak samo piękna jak ona, przyjęła starość z wdziękiem, a na dodatek dzielnie znosi niewygodę swej ułomności, myślę, że nie będzie więcej musiała szukać pomocy u szarlatanów i oszustów.

— Takich jak my — uczciwie zauważył Jean. — W podnieceniu zupełnie zapomniałem...

Z wewnętrznej kieszeni wieczorowej marynarki wyjął czek, i podał go markizowi.

— Wypisany jest na pana nazwisko — stwierdził lord. — Chciałbym, by go pan zrealizował.

Comte wydawał się zaskoczony, więc gość tłumaczył:

— Zamierzam odebrać gotówkę i zatrzymać pieniądze na jakiś czas, tak by moja matka nie trwonila ich zbyt wiele. Postanowiłem też, że bez względu na okoliczności nie mogę dopuścić, by znalazła się w rękach kogoś takiego jak Casapellio czy jemu podobni, próbujący wyłudzać od niej pieniądze.

— Obawiam się, że raczej trudno będzie panu to wykonać. — Zauważył gospodarz.

— Zdaję sobie sprawę, że do tej pory mi się to nie udawało — przyznał markiz — dlatego też chciałbym, jeśli pan pozwoli i jeśli zgodzi się Comtesse, by matka została tutaj.

— Jestem pewien, że jest to możliwe — rzekł Comte. — Powiedziałem Grand'mere o naszym odkryciu i jest tak podekscytowana, że postanowiła jutro sama obejrzeć skarb.

— Domyślałam się, że się ucieszy — stwierdziła Susi.

— Pogodziła się nawet z myślą, że żenię się z Angielką, która nie posiada dużego posagu — z uśmiechem rzekł Jean.

— Jesteś pewien?

Comte objął ją ramieniem i powiedział:

— Całkowicie pewien. Babka mnie kocha, a ja starając się być odpowiednio elokwentny, zapewniłem ją, że nigdy nie mógłbym być szczęśliwy bez ciebie.

— Och, Jean!

Wzruszenie odebrało Susi głos.

— Czy porozmawia pan z babką jeszcze dzisiaj? — zapytał markiz, jakby pragnął, by wszystko zostało już ustalone.

— Ależ oczywiście. Przyrzekłem jej, że razem z Susi przyjdziemy po kolacji powiedzieć jej dobranoc.

— Czy zaprosiłeś ją na kolację? — dociekała Susi.

— Oczywiście — odpowiedział — ale była tak podniecona ostatnimi wydarzeniami, że obawiam się, iż towarzyszenie nam przerosłoby już jej siły. Domagała się jednak kieliszka szampana, by mogła wypić za nasze zdrowie!

— Domyślałam się, że twoja babka też często czuje się samotna — rzuciła Trina. — Komuś, kogo zawsze otaczało grono przyjaciół, musi być bardzo ciężko żyć samemu, nawet w miejscu tak pięknym jak to.

— Jestem przekonany — uśmiechnął się Comte — że Grand'mere i Marchioness znajdują wiele wspólnych tematów, a my, jak powiedział jego lordowska mość, musimy zapewnić im odpowiednie towarzystwo, które dostarczy im rozrywki.

Susi pomyślała, że tak naprawdę każda kobieta na starość pragnie wnuków, które zajęłyby jej czas i myśli.

Spotkała wzrok Jeana i zrozumiała, że on myśli o tym samym. Zarumieniła się ze wstydu.

Wyglądała przy tym tak przepięknie, że palce mężczyzny spoczęły na jej dłoni i trzymały ją przez cały wieczór.

Nie potrzebowali słów. Byli sobie tak bliscy, że porozumiewali się w myślach biegnących tymi samymi torami.

— Proponuję, byśmy teraz, kiedy skończyliśmy już posiłek, odwiedzili twoją babkę — zauważyła Susi. — Robi się późno.

Mówiąc to wstała i wraz z Triną wyszła z pokoju. Mężczyźni podążyli za nimi.

Susi szła po schodach, a obok niej Comte obejmujący jej kibić. Trina wkroczyła do salonu, świadoma, iż markiz idzie za nią i że zostali sami.

Zbliżyła się do okna i wyjrzała w ciemność nocy.

Było ciepło, niewielki wiatr, który wiał za dnia, teraz ustał zupełnie i panowała taka cisza, jakby nawet ziemia przestała oddychać.

Niespodziewanie markiz wziął Trinę za rękę i pociągnął ją za sobą do ogrodu.

Nie odzywała się, czując mocny uścisk mężczyzny i ogarnięta jakimś dziwnym nastrojem, który sprawił, że cała drżała.

Nad ich głowami błyszczały gwiazdy, księżyc zalewał wszystko srebrem sprawiając, że zamek wyglądał jak przeniesiony z bajki prosto do ich snu.

Markiz prowadził dziewczynę ku drzewom cyprysowym. Domyślała się, że zdążają do miejsca, w którym słuchali słowików.

Dopiero kiedy tam dotarli, puścił jej rękę. Stała obok kamiennej ławeczki, przy której po raz pierwszy się spotkali.

Nie patrzyła na markiza, lecz na rzekę iskrzącą się w promieniach księżyca i piękny krajobraz falujący na dalekim horyzoncie.

Nagle, gdzieś z oddali, doszedł słaby trzel ptaka.

Tak jak pierwszej nocy, dała markizowi ręką znak, by się nie odzywał. Potem, kiedy śpiew zbliżył się, poczuła się jakby przeniesiona w przeszłość.

Powtarzało się ich pierwsze spotkanie, a przecież od tamtego czasu tyle się wydarzyło, że dziewczyna miała wrażenie, iż minęły już wieki.

Pieśń rozpoczął jeden słowik i, jakby było to nieuniknione, zaraz dołączył do niego drugi i dalej śpiewały już razem.

Ich występ był tak wspaniały, tak poruszający, że Trina odwróciła się, by sprawdzić, jakie wrażenie wywiera on na markizie.

Mężczyzna stał bliżej, niż się spodziewała, patrzył w jej twarz i kiedy podniosła głowę w jego kierunku, powiedział bardzo cicho, prawie szeptem:

— Pieśń miłości, moja piękna, i na nią właśnie czekałem.

Słyszając te pieśniotliwe słowa Trina szeroko otworzyła oczy i nagle, sama nie wiedząc kiedy, znalazła się w ramionach mężczyzny.

Poczuła jego usta na swoich i wiedziała, że czekała na tę chwilę, pragnęła jej i bała się, że nigdy nie nastąpi.

Pocałunek uniósł ją do nieba, tak jak przedtem, tyle że teraz wydawał się bardziej namiętny, wspanialszy, napelniający większą rozkoszą.

Czuła bicie dwojga serc. Uświadomiła sobie, że gdy ich ciała zbliżały się do siebie, serca i umysły stanowiły jedność.

Należała do niego, poddała się całkowicie jego mocy.

Wydawało się jej, że słyszy nie tylko słowiki, ale śpiew aniołów, rozbrzmiewający w jej uszach i sercu. Uczucie, które obudził w niej ten mężczyzna, pochodziło od gwiazd, księżycy i samego Boga.

Markiz podniósł głowę.

— Kocham cię!

Trina nie mogła wydobyć głosu, więc tylko oparła głowę na ramieniu mężczyzny.

— Zakochałem się w tobie — wyznawał — kiedy po raz pierwszy minąłem drzewa cyprysowe i ujrzałem cię patrzącą na niebo. Wtedy pomyślałem, że jesteś tak piękna, iż niemożliwe, byś była ludzką istotą.

— Ty naprawdę... mnie kochasz?

— Kocham cię całym swoim sercem, ale zarazem jestem — zły!

— Zły? — wyszeptała. — Dlatego, że cię oszukałam?

— Nie przez twoje magiczne sztuczki — zaprzeczył mężczyzna. — One się nie liczą, ale złości mnie to, że kazałaś mi myśleć, iż jesteś swoją matką i należysz do Comte.

— I to cię... zdenerwowało?

— Tak bardzo — potwierdził markiz — że kiedy cię pocałowałem, postanowiłem, iż nigdy więcej cię nie zobaczę!

— Och... nie.

Trina krzyknęła z przerażenia, wspominając, jak straszliwie pragnęła znów go spotkać.

— Kiedy przedwczoraj wyjeżdżałem do Monte Carlo, zdecydowałem, że do zamku więcej nie wrócę.

Trina wstrzymała oddech.

— Jak mogłeś myśleć o czymś tak okrutnym, kiedy ja... tak pragnęłam cię zobaczyć?

— Skąd mogłem to wiedzieć? — zapytał markiz. — Sądziłem, że jesteś jedną z tych pięknych kobiet, flirtujących z każdym mężczyzną, pragnących ich wszystkich mieć u swoich stóp. Nie chciałem znaleźć się w ich gronie.

— Ależ... nie ma nikogo innego.

— W takim razie miałem rację. Czy nikt przede mną cię nie całował?

— N...nie!

— Och, moja kochana, żebyś wiedziała, jak walczyłem ze swym pragnieniem. Czy dziwisz się teraz, że jestem zły?

— Proszę... wybacz mi!

Spojrzał w jej oczy. którymi błagała o przebaczenie. Pomyślał, że ten piękny obraz na zawsze musi zatrzymać w pamięci.

Gdy markiz przypomniał sobie, że trzyma w objęciach nie boską, lecz ludzką istotę, ich usta odnalazły się, a świat zawirował dokoła i zabrakło im tchu.

Potem poprowadził Trinę do kamiennej ławeczki.

Usiedli, objęci, a dziewczyna westchnęła szczęśliwa i oparła swą głowę o jego ramię.

— Teraz musimy coś uzgodnić — powiedział mężczyzna. — Jeśli twoja matka i de Girone mają się pobrać pojutrze, proponuję, byśmy wzięli ślub jutro.

— J...jutro?! — zawołała zaskoczona.

— Dlaczego nie? — zapytał markiz. — Ale ponieważ jesteśmy we Francji, będzie to tylko cywilna ceremonia, w obecności mera, potem znajdziemy jakiś angielski kościół w Arles.

— To... bardzo szybko!

— A co zamierzasz robić bez opieki matki? Nie wydaje mi się, byś chciała z nią spędzić jej miesiąc miodowy?

— Nie, oczywiście, że nie — zaprzeczyła Trina. — Planowałam wyjechać do Paryża, do księżniczki d'Aubergue. Zapraszała mnie do siebie.

Ramię markiza drgnęło.

— I myślisz, że pozwoliłbym ci na to?

Trina spojrzała na niego pytająco i mężczyzna roześmiał się.

— Zgoda, jestem zazdrosny, straszliwie zazdrosny! Dlatego zamierzam poślubić cię teraz, zaraz, zanim cię stracę.

— Nie musisz się tego obawiać.

— Jak mogę być pewny? Nie jestem pewny niczego, co dotyczy ciebie. Wprowadziłaś mnie w błąd, rzuciłaś wyzwanie i wygrałaś w sposób ogromnie irytujący, a zarazem zachwycający!

Jego usta znalazły się blisko jej ust, kiedy dodał:

— Pragnę cię! Pragnę cię tak, jak nie pragnąłem niczego w swoim życiu i kocham cię równie mocno. Nigdy nie myślałem, że można kochać kobietę do szaleństwa. Należysz do mnie, Trino, i nie zamierzam czekać!

W jego głosie brzmiał taki upór, że Trina zadrżała czując bijącą od niego moc.

Wiedziała, że mimo protestów ostatecznie zrobi wszystko, czego on zażąda i nie tylko teraz, ale do końca swojego życia.

Był zdobywcą, zwycięzcą, typem mężczyzny, który zawsze podziwiała. Kimś, kogo mogła przekonać do swojego zdania, ale kto zawsze pozostanie jej panem.

Trina domyślała się również, że życie z nim okaże się wspaniałe i pełne niespodzianek. Będzie zmuszała go do walki o wszystko, czego zapragnie, lecz w końcu zawsze mu ulegnie.

— Załóżmy — zaczęła cichutko — że wolałabym mieć wystawny ślub. W końcu, w Anglii jesteś ważną osobą. Twój znajomi spodziewaliby się, że pobierzemy się u St. George'a, Hanover Square, w asyście przynajmniej dwóch paziów i dziesięciu drухen, nie licząc przyjęcia dla pięciuset gości.

— W takim razie spotka ich rozczarowanie — stanowczo oświadczył markiz — i ciebie także! Nie zabiorę cię do Anglii, dopóki nie przekonam się, że kochasz mnie tak bardzo, jak ja ciebie. Dopiero wtedy nie będę obawiał się stracić cię z oczu.

— A jakie są twoje... propozycje dotyczące podróży poślubnej?

Zadając to pytanie wiedziała, że markiz już wszystko zaplanował.

— Dzisiaj w drodze do Monte Carlo, do Marsylii przybija mój jacht. Zatelegrafowałem do kapitana, by przygotował się na nasz przyjazd!

— Widzę, że byłeś pewny, iż zgodzę się wyjść za ciebie?

— Gdybyś odmówiła, mogłem zamknąć cię w lochu i trzymać tam, dopóki nie zmieniałabyś zdania!

Trina roześmiała się i powiedziała:

— Bardzo chciałam uciec, abyś zdumiał się moją nieobecnością i zastanawiał, co się ze mną stało.

— Pojmałbym cię ponownie — zapewnił markiz. — Nigdy nie uda ci się uciec przede mną! Wiedziałem to nawet wtedy, kiedy próbowałem wyjechać.

— Czy naprawdę odjechałbyś i zapomniał o mnie? — spytała cicho Trina.

— Szczerze mówiąc, nie było to możliwe! — wyznał prawdę mężczyzna. — Już w hotelu w Nicei, po nie przespanej nocy, zanim złapałem najwcześniejszy pociąg do Arles, czułem, że muszę cię znowu zobaczyć. Nawet gdybyś należała do tysiąca Comte, dalej starałbym się cię zdobyć.

Jakby nadal bojąc się, że mogłaby należeć do innego mężczyzny, delikatnie odwrócił jej twarz w swoją stronę.

Potem pocałował ją namiętnie, pożądliwie, nagląco, inaczej, niż całował ją dotąd.

Kiedy namiętność zawładnęła nim niemal bez granic, Trina cicho zaprotestowała, podnosząc ręce w obronnym geście. Markiz uwolnił ją.

Nie myliła się widząc ogień w jego oczach. Oddychając gwałtownie, powiedział:

— Wybacz mi, ukochana. Kocham cię tak straszliwie, tak szaleńczo, że zapominam, jak młoda jeszcze jesteś i niedoświadczona, choć udajesz, że jest inaczej.

— Czy to cię zniechęca?

— To bardzo podniecające, tak bardzo, że musisz się pilnować.

Przytulił ją do siebie, tym razem delikatniej.

— Och, moja najdroższa, takiej żony szukałem, choć myślałem, że nigdy nie znajdę.

— Czy jesteś tego pewien?

— Myślałem, że młode dziewczęta są nietaktowne, głupiutkie, bez rozumu. Myliłem się.

Delikatnie pocierał ustami jej policzek i mówił dalej:

— Wydawało mi się, że potrzebuję kobiety wyrafinowanej, znawczyni świata i znowu się myliłem. Chcę ciebie, każdego kawałeczka twego ciała, żeby należała do mnie teraz i na całą wieczność.

Trina zarzuciła ramiona na szyję mężczyzny i przytuliła jego twarz do swojej.

— Ja... też tego pragnę — wyszeptała. — Chcę należeć do ciebie. Chcę sprawić, byś był szczęśliwy. Proszę... proszę, naucz mnie miłości... bym cię nie zawiodła.

— Nigdy mnie nie zawiedziesz — zapewnił markiz — a nauka kochania, moja najdroższa, będzie dla mnie najwspanialszym, najbardziej wzruszającym przeżyciem.

Znowu ją całował, nie pożądliwie, ale namiętnie, jakby przekupywał ją swymi pocałunkami i Trina poczuła, że nie tylko jej ciało odpowiada na jego wezwanie, ale też jej serce, umysł i dusza.

Gdzieś daleko usłyszała niewyraźny śpiew słowików i domyśliła się, że ptaki płyną wysoko po niebie.

Kochankowie dołączyli do nich, unieśli się do gwiazd, a czar chwili sprawił, że stali się częścią pieśni o miłości.